Jak zostałem bankrutem by RonnieAnz

Category: Shingeki no Kyojin | Attack on Titan, Stranger Things (TV 2016)
Genre: AU, Alternate World, Alternate world - no Titans, Biznesmen, Biznesmen AU, Chatting & Messaging, F/M, France - Freeform, Grisha Yeager's Bad Parenting, Homophobic Grisha Yeager, Homophobic Language, M/M, Mikasa is Eren's sister, Multi, Niekanoniczne, not canon
Language: Polski
Characters: Armin Arlert, Eren Yeager, Erwin Smith, Grisha Yeager, Hange Zoë, Jean Kirstein, Levi Ackerman, Mikasa Ackerman, Shingeki no Kyojin characters
Relationships: Armin Arlert/ Eren Yaeger (past), Levi Ackerman/ Eren Yeager, Mikasa Ackerman/Jean Kirstein, Will Byers/Mike Wheeler
Status: In-Progress
Published: 2021-05-22
Updated: 2021-05-22
Packaged: 2022-03-31 22:13:58
Rating: General Audiences
Warnings: Creator Chose Not To Use Archive Warnings, Graphic Depictions Of Violence, No Archive Warnings Apply
Chapters: 11
Words: 34,412
Publisher: archiveofourown.org
Summary:

Biznesman, próbując wyciągnąć plany swojego największego rywala, zakochuje się w jego synu.

Czyli po polsku;
Levi Ackerman i Erwin Smith próbują pozbyć się konkurencji z rynku - wieloletniego numer jeden - Grishy Jaegera.
Opracowują plan, w którym Levi pisze do Erena, syna Grishy, jako anonimowy student z jego uniwersytetu i stara się z nim zaprzyjaźnić.
Sprawa jednak komplikuje się, gdy Levi'owi zaczyna zależeć na Erenie.

1. Chapter 1

Author's Note:

- For seksualnaczekolada.

Od: Nieznany.

„Czy to prawda, że Profesor Johnson nosi bieliznę w kratkę?"

Co?

Eren zmarszczył brwi, przyglądając się spod zmrużonych oczu otrzymanej kilka chwil temu wiadomości. Nie przypominał sobie, by ostatnimi czasy podawał swój numer telefonu obcej osobie, czy też miał znajomego który interesował się bielizną jego sześćdziesięcioletniej Profesorki podstaw marketingu.

Spojrzał z powrotem na wygasający ekran, a wiadomość jak była, tak została.

Do: Nieznany.

„Dlaczego interesujesz się bielizną sześćdziesięciolatki?"

Gdy jego palec kliknął przycisk „wyślij", Eren zastanowił się dlaczego, do cholery, nie zapytał o tożsamość rozmówcy.

Było już jednak za późno by usuwać zdanie, które osoba po drugiej stronie zapewne już przeczytała.

Czekał, tępo wgapiając się w ekran telefonu, a jego nogi wywiercały dziurę w materacu. Jednak gdy po dobrych trzech minutach,

odpowiedź nadal nie dotarła, odłożył telefon na komodę obok łóżka i zsunął głowę na poduszkę.

Już sięgał ku przełączniku światła w lampce, gdy w pokoju rozległ się dźwięk informujący o otrzymaniu powiadomienia.

Od: Nieznany.

„Po prostu się zastanawiam. Kobiety w jej wieku często noszą taką bieliznę."

Postanowił odpuścić sobie pytanie, skąd osoba po drugiej stronie wie jakie są trendy bieliźniane wśród starszych kobiet.

Eren westchnął zirytowany.

Do: Nieznany.

„Jak Cię jutro spotkam masz wpierdol, koński łbie."

Od: Nieznany.

„W takim razie niezmiernie się cieszę tym, że nie jestem końskim łbem."

— Co do cholery? - burknął pod nosem Eren, przecierają, zmęczone całym dniem nauki oczy.

Do: Nieznany.

„To kim, kurwa, jesteś??"

„Annie, nie jesteś zabawna. Wiesz że mam jutro kolokwium, więc się odpierdol."

Cisza.

Do: Nieznany.

„Annie?"

„W sumie nie brzmisz jak kobieta, więc może...Ymir?!"

Od: Nieznany.

„Z tego co się orientuje, Ymir to damskie imię, bachorze."

— Bachorze?! - prychnął cicho, niedowierzając.

Do: Nieznany.

„Znasz Johnson, więc nie możesz być więcej niż dwa lata starszy. Skoro ja jestem bachorem to ty też!"

Od: Nieznany.

„Skąd pewność że nie jestem na przykład absolwentem? Albo innym profesorem? Albo stalkerem?"

Od: Nieznany.

„Jeśli Cię to pocieszy, to rzeczywiście, miałeś rację. Nie jestem kobietą."

— Ha! Wiedziałem!

Pukanie w ścianę przerwało potok ripost cisnący mu się na klawiaturę.

— Co wiedziałeś, Eree... - ziewanie. —..een?

Armin.

— Nic takiego, Armin. Przepraszam jeśli Cię obudziłem!

Od: Nieznany.

„Przestraszyłeś się, dzieciaku. Raczej nie bawię się w stalkera."

— Nie spałem, nie martw się! Dzisiaj wyszedł rozdział Haikyuu, wiesz że nie mogłem przegapić... - odpowiedział Armin, rozjaśniając noc swoim śmiechem. Eren uwielbiał ten dźwięk. Za każdym razem gdy tylko go słyszał, przed jego oczami stawały najszczęśliwsze momenty jego życia.

Od: Nieznany.

„Oi, dzieciaku."

„Zasnąłeś?"

— Przyjdź rano o dziewiątej, to może zdążymy go przeczytać jeszcze raz przed wykładem. - odpowiedział przyjacielowi, jednym okiem

spoglądając na rozświetlony ekran telefonu.

— Dobranoc, Armin

— Nie siedź za długo, bo będziesz niewyspany! - ostrzegł stłumionym, prawdopodobnie przez poduszkę, głosem Armin.

Do: Nieznany.

„Rozmawiałem z Arminem."

„Czemu ja Ci tak właściwie o tym mówię?"

„Możesz być kimkolwiek."

Od: Nieznany.

„Nieprawda."

„Wiesz że nie jestem stalkerem, a to już coś."

Do: Nieznany.

„Napisałeś że RACZEJ nie jesteś stalkerem!"

„A to jest różnica."

„Może zrobiłeś dla mnie wyjątek, kto wie?"

Od: Nieznany.

„Nie robię wyjątków dla dzieciarni."

Do: Nieznany.

„Ranisz moje uczucia, anon!"

Od: Nieznany.

„Anon?"

Eren stłumił śmiech kocem.

Do: Nieznany.

„Jak możesz nie wiedzieć co oznacza słowo „anon"?"

„Czy ty masz czterdzieści lat?"

Od: Nieznany.

„Myślę, że wiek w tym wypadku nic nie oznacza."

„Po prostu to ty jesteś dziwny."

Do: Nieznany.

„Powiedział facet, który napisał do obcej osoby z pytaniem o gacie otyłej kobiety przed emeryturą!"

Od: Nieznany.

„Nie wiedziałem po prostu jak zacząć rozmowę."

Oh.

Do: Nieznany.

„Czyli to nie jest żart?"

„Dlaczego chciałeś ze mną rozmawiać?"

Na odpowiedź Eren musiał czekać sześć minut.

Od: Nieznany.

„Zawsze chciałem do Ciebie zagadać."

„Po prostu nie wiedziałem jak."

Oh. Oh.

Do: Nieznany.

„I stwierdziłeś że napisanie sms-a to najlepszy pomysł?"

„Skąd w ogóle masz mój numer?"

Od: Nieznany.

„Jestem dość nieśmiały na żywo."

Nieśmiały?! parsknął Eren pod nosem.

Jeśli on jest nieśmiały, Annie nie jest zimną suką!

Od: Nieznany.

„Wcale nie było trudno go zdobyć."

„Jak na dziecko Grishy Jaegera jesteś wyjątkowo bezmyślny, rozdając wszystkim dookoła swój numer."

Do: Nieznany.

„Cholera."

„Zostawiłem psa na dworzu, muszę kończyć!"

Od: Nieznany.

„Nie masz psa."

Do: Nieznany.

„To pies sąsiadki."

Od: Nieznany.

„Mieszkasz w akademiku, a twoim sąsiadem jest tylko Armin Arlert, nie masz sąsiadki."

Do: Nieznany.

„Huh?! I ty niby mówisz że nie jesteś stalkerem?!"

Powiadomienie dotarło po minucie.

Od: Nieznany.

„Lubię po prostu wiedzieć z kim piszę."

„Dobranoc, bachorze."

Eren rozszerzył oczy w szoku, szybko wystukując odpowiedź.

Do: Nieznany.

„Czyli nie tylko do mnie pisałeś?!"

„Ej!"

„Ty!"

Od: Nieznany.

„Wiesz że „ty!" jest niegrzeczne, dzieciaku?"

Do: Nieznany.

„Więc jak mam Cię, do cholery, nazywać, skoro nie powiedziałeś jak masz na imię?"

Od: Nieznany.

„Mów na mnie jak tylko Ci się podoba."

„Idź, ratuj psa, chłopcze."

— A żebyś wiedział że kurwa pójdę! - warknął zirytowany.

— Eren, jest pierwsza w nocy!

To twoja wina, dziwny stalkerze!

— Przepraszam, Armin! Obiecuję że będę już cicho!

Do: Nieznany.

„Przez Ciebie obudziłem Armina!"

„Oby twoja poduszka była ciepła z obu stron!"

„A żeby na twoim mleku powstał kożuch!"

Od: Nieznany.

„Okrutny."

Eren posłał krzywy uśmiech wiadomości, a następnie zgasił lampkę i ekran, nie kłopocząc się odpowiedzią.

...

Czy na pewno chcesz zapisać kontakt jako „Stalker"?

Tak.

Do: Stalker.

„Dlaczego chciałeś mnie poznać?"

„W sensie wiem że jestem całkiem okej."

„Ale nie rozumiem czemu ktoś miałby się aż tak starać by wymienić kilka wiadomości ze mną."

Od: Stalker.

„Litości, Eren! Jest czwarta nad ranem, kurwa!"

Do: Stalker.

„Właśnie, jest czwarta rano. Czemu nie śpisz?"

„Ha! Pewnie mnie stalkujesz!"

„Idę zasłonić rolety, nic nie zobaczysz, zboku!"

Od: Stalker.

„Idź kurwa spać, bachorze."

Do: Stalker.

„Nie zasnę dopóki mi nie odpowiesz na pytanie!"

Od: Stalker.

„Zaczynam żałować że do Ciebie napisałem."

Do: Stalker.

„Znowu ranisz moje uczucia!"

„Żart."

„Odpowiadaj na pytanie, stalkerze."

„Hej?"

„Halo?"

„Halohaloooo?!"

„Dobra, przepraszam! Jestem tylko ciekawy!"

Od: Stalker.

„Ty naprawdę nie odpuścisz, co?"

„Dobra, niech Ci będzie."

Eren przybił sobie mentalną piątkę.

Od: Stalker.

„Napisałem do Ciebie, bo widziałem Cię kilka razy w okolicy."

„I wydawałeś się, cóż...nie najgorszy, więc chciałem sprawdzić czy rzeczywiście jesteś nienajgorszy."

„Jak widzisz, sprawdziłem. I myliłem się. Jesteś głupim kretynem, który nie daje mi spać."

„Dobranoc, Jaeger."

Do: Stalker.

„Uroczo."

...

— Eren. Wydajesz się niewyspany. - zauważyła Mikasa, przyglądając się czujnym wzrokiem bratu.

— Oczywiście, że jest niewyspany. - odpowiedział Armin, za Erena. Przewrócił oczami, posyłając mu promienny uśmiech.

— Z kimkolwiek wczoraj rozmawiałeś, wydawałeś się bardzo podekscytowany.

— Dzisiaj mamy kolokwium, Eren. - zauważyła Mikasa.

— Nie powinieneś siedzieć do późna.

Armin kiwnął głową, potwierdzając słowa przyjaciółki.

— Powtórzyłeś w ogóle cokolwiek wczoraj? - zapytał, klepiąc go delikatnie w ramię.

— Dobrze wiesz że Johnson Cię nienawidzi. Nie dawaj jej więcej pretekstów do tego.

Eren zmarszczył brwi na wczorajsze, niewyraźne wspomnienia samego siebie, uczącego się do testu.

— Tak.. - podrapał się po karku, przenosząc plecak na drugie ramię.

— Coś tam powtórzyłem, nie będzie miała się do czego doczepić.

Ruszyli dalej, po drodze zgarniając zaspaną Sashę, i rozmawiającego żywo przez telefon z matką Connie'go.

W końcu, gdy równo o dziesiątej zasiedli przy stole, wraz z tacami wypełnionymi ofertą śniadaniową, Connie rozejrzał się niepewnie.

— Gdzie Jean?

— Och, Jean zaczyna dop-

— ARMIN! - prawdopodobnie usłyszała to cała stołówka. Wszyscy, bez wyjątku zwrócili się ku biegnącemu Jeanowi, który oczywiście nie miał na tyle przyzwoitości, by wyglądać na zawstydzonego.

— O koniu mowa. - mruknął, powracając do swojej jajecznicy.

— Jean! Zaczynasz dopiero za dwie godziny, co ty tu tutaj robisz? - zapytał Armin, dźgając zaspanego Erena łokciem.

— Zróbmy mu miejsce.

Eren prychnął.

— Wydawało mi się że konie nie mają problemu z siedzeniem na podłodze. - wykrztusił pod nosem, a następnie zaklął gdy zarobił za to przerażające spojrzenie od blondyna.

Eren nie był strachliwym chłopakiem, wręcz przeciwnie.

Jednak nawet on nie mógł zaprzeczyć temu, iż zdenerwowany Armin, był najbardziej przerażająca rzecz jaką kiedykolwiek zobaczył.

— Oi, Eren! - zareagował Jean.

— Coś ty o mnie powiedział?!

— Nic? - mruknął, a następnie ziewnął. Widząc że Jean nadal przygląda mu się ze wściekłością i zdezorientowaniem, westchnął, całkowicie podnosząc głowę.

— Powiedziałem że konie równie dobrze mog-

— Dość. - przerwała Mikasa, uderzając szklanką z sokiem o stół. Na stołówce ponownie nastała cisza.

— Jeśli macie zamiar się pobić, zróbcie to poza zasięgiem mojego wzroku. Chociaż raz dajcie zjeść śniadanie w spokoju.

— Ale Mikasa...

— Zamknij się, Jean.

Kilka minut jedli w ciszy, nim Armin się odezwał.

— Chciałeś mi wcześniej o czymś powiedzieć, Jean. O co chodziło?

Jego oczy rozświetlił blask podekscytowania.

— Tak, ah, tak! - pisnął, grzebiąc w, leżącej na podłodze teczce. Kilka sekund później w jego rękach spoczywało najnowsze wydanie ulubionej mangi Armina - Haikyuu!!.

— Czytałeś najnowszy tom?! Udało mi się go dorwać w księgarni niedaleko! - pochwalił się, dumnie unosząc pierś.

— Co prawda, musiałem walczyć o nią z jakimś dzieckiem, ale pogroziłem mu starym Jaegerem! Wyglądał jakby miał zaraz popuścić!

— Jean, ile razy Ci mówiłam, żebyś nie groził ludziom naszym ojcem..?

— Tak, tak, wiem. - odpowiedział pospiesznie Jean, nie odrywając oczu od Armina. Eren zdusił śmiech, na widok miny siostry.

— Ah, cóż.. - Armin zaśmiał się cicho.

— Tylko kawałek. - przyznał. — Ja i Eren mieliśmy dzisiaj go przeczytać przed wykładami, ale zaspał. - blondyn spojrzał na niego z wyrzutem.

Eren mruknął coś o irytujących grzybach, powracając do śniadania.

— Cóż. - dodał Armin, zwracając się ponownie ku Jeanowi.

— A co się stało takiego w tym tomie?

— Właśnie, Jean! - dołączył się Connie, przysuwając się. — Widziałem tylko wczoraj wielkie zamieszanie na twitterze, nic więcej!

Jean odchrząknął, przyjmując dumną pozę. Mikasa prychnęła.

— Karasuno dostało się na krajowe.

— Pierdolisz! - krzyknął Connie, podskakując na krześle.

— Pokonali Ushijime?! Przecież to niemożliwe!

— Tshukhki nawet gho zabhlokhował! - dodała Sasha, z widelcem w buzi.

— To było exthra!!

— Najpierw wyjmij sztućce z buzi, zanim się odezwiesz, ziemniaczaro.

Eren momentalnie wyrwał się z transu. Oczy zapłonęły wściekłością,

gdy spojrzał w górę, napotykając Annie.

— Czego tutaj szukasz, Annie? To nie miejsce dla irytujących kurdupli.

— Och, Eren. - jej oczy wyrażały czystą kpinę. — Mówisz o swoim chłopaczku?

Jego pięść zatrzymała się w miażdżącym uścisku Reinera. Warknął na blondyna, usiłując wyrwać rękę. Bez skutku.

— Puść mnie, przerośnięty małpiszonie!

— Prosisz się, Eren. Samobójczy kretyn. - odpowiedział Reiner, a następne co Eren zarejestrował to pięść uderzająca w jego policzek. Natychmiast podniósł się ze stołu, na którym wylądował, tym samym oblewając się mlekiem i owsiankami, i ruszył w kierunku atakującego. Nic jednak nie zdążył zrobić, przytrzymany przez Armina i Connie'go.

Mikasa i Jean już tam byli, raz po raz uderzając Reinera i pomagającego mu Bertholdta.

— Mikasa! Jean! - krzyknął na przyjaciół.

— Kurwa, pozwólcie mi się raz z tym uporać! Nie jestem dzieckiem!

— Jak niby, Eren?! - warknął na niego biały jak ściana przyjaciel.

— Jak chciałbyś sobie poradzić z Reinerem i Bertholdtem? - zapytał ponownie.

— Dobrze wiesz że nie masz z nimi szans...

— Więc mamy pozwolić Mikasie i Jeanowi się z nimi bić, gdy nie mają z tym nic wspólnego?! - krzyknął, ponownie usiłując się wyrwać z uścisku przyjaciół.

Podnieśli głowę słysząc obcasy stukające o płytki. Nikt w akademiku nie nosił obcasów oprócz...

— Dziekan tu idzie!

•••

Od: Stalker.

„Jesteś szalony."

Eren zmarszczył brwi, sięgając obolały do telefonu. Była pierwsza w nocy, a Eren próbował przetrawić to, co się dzisiaj wydarzyło.

Do: Stalker.

„Widzę że jesteś dobrze poinformowany."

„Albo mieszkamy w jednym akademiku."

Od: Stalker.

„Zgaduj dalej, dzieciaku."

„Co Wam powiedziała dziekan?"

Westchnął, przewracając się z telefonem na drugi bok.

Do: Stalker.

„W skrócie?"

„Mikasa, Jean, Reiner i Bertholdt zostali zawieszeni na dwa tygodnie."

„Za to ta suka, Annie, uniknęła kary."

Od: Stalker.

„Annie? Podejrzewałeś mnie wczoraj o bycie nią."

Do: Stalker.

„Przepraszam."

Od: Stalker.

„Jesteś dziwny, bachorze."

Do: Stalker.

„Nie chcesz wiedzieć dlaczego Cię przepraszam?"

Od: Stalker.

„Myślę, że wiem dlaczego."

Zabierał się właśnie za odpowiedź, gdy klawiatura i sms-y zniknęły z ekranu, ukazującego zamiast nich, połączenie przychodzące od Mikasy.

Zmarszczył brwi, a następnie rzucił szybkie spojrzenie na zegar wskazujący północ, zanim odebrał.

— Mikasa?

Usłyszał jej świszczący oddech przez głośnik, zanim dziewczyna odpowiedziała.

— Eren, dobrze że nie śpisz.

Jego brwi powędrowały jeszcze wyżej, a wolna dłoń zacisnęła w pięść wokół materiału spodni.

— Czy coś się stało? Nigdy nie dzwonisz, chyba że wydarzy się coś ważnego.

Od: Stalker.

„Sprawdziłem co oznacza to twoje „anon"."

„Jesteś głupi."

— Pojechałam do domu.

Zimny, suchy głos nie zdradzał żadnych emocji, co Eren po cichu przeklął.

— Co?! Dlaczego? Czy coś nie tak z mamą?!

Eren rzucił szybkie spojrzenie na zegar, a następnie na walizkę w rogu pokoju.

— Mogę tam być za trzy godziny, jeśli trafię na pociąg! Czy mam coś przywieźć?!

— Eren.

Stanął, dysząc z przerażeniem.

— Eren, po pierwsze - uspokój się.

Kilkunastu sekundowa cisza zapanowała między rodzeństwem, zanim rozedrgany oddech Erena nie wrócił do normy.

Wtedy Mikasa kontynuowała.

— Mama do mnie zadzwoniła. Ojciec jest w szpitalu. Znowu stan przedzawałowy.

— Czy...powinienem przyjechać?

— Ojciec kazał mi za wszelką cenę Cię sprowadzić do miasta. Myślę, że obydwoje wiemy co planuje.

Od: Stalker.

„Domyślam się że musiałeś zasnąć."

„Miałeś ciężki dzień, więc w sumie się nie dziwie."

Z trudem wyciągnął rękę z poplątanych włosów, starając się uspokoić oddech.

Od: Stalker.

„Dobrej nocy, bachorze."

— Mikasa...on nie może! Jest jeszcze za wcześnie!

— Eren..

Przerwał połączenie, by następnie rzucić telefonem w dywan. Sam przysiadł na łóżku, ukrywając twarz w dłoniach. Włosy opadły, zakrywając łzy cieknące po jego twarzy.

Telefon zabrzęczał.

Od: Mikasa.

„Szpital im.Uri'ego Reissa w Shiganshinie."

„Przyjedź jak najszybciej."

Ponownie rzucił telefonem.

2. Chapter 2

— Eren! — krzyknęła Carla, gdy tylko zauważyła zbliżającego się żwawym krokiem syna. Eren rozpromienił się na widok kobiety, podbiegając do niej.

— Mamo! — zarzucił jej ręce na ramiona, przyciągając ją do uścisku, z którego natychmiast się wyrwała.

Spojrzała na niego zirytowana.
— Nie mamy czasu na takie pierdoły, lepiej chodź za mną, zanim Grisha się zdenerwuje — rzuciła szybkim spojrzeniem przez ramię.
— Ale najpierw się przebierz — stwierdziła sucho.
— Jeśli paparazzi sfotografują cię w tych łachmanach, sam będziesz musiał napisać sprostowanie.

Przyspieszył kroku, dorównując matce.
— Nie mam ze sobą innych ubrań — odpowiedział, starając się powstrzymać zgryźliwość ciskająca mu się na usta.

Tak właściwie to czego się spodziewał? Ciepłego powitania? Uścisków?
Prychnął niezauważalnie, tak, by nie zwrócić na siebie niepotrzebnej uwagi matki.

— Domyślałam się, że to powiesz… — westchnęła ciężko.
— Wysłałam Mikasę po garnitur, zaraz powinna być.

…

— Nie mów nic, co mogłoby go ewentualnie zdenerwować — polecił lekarz.

— Najlepiej by po prostu było, gdybyś nic nie mówił, tylko kiwał głową — dodała pośpiesznie Carla, a jej brązowe oczy zdawały się skanować duszę Erena na wskroś.

Warknął.
— Może jeszcze zabronisz mi oddychania?

— Nie bądź śmieszny, Eren — odpowiedziała.

— Za mną.

Nogi niechętnie zaprowadzały go do sali zajmowanej przez ojca, gdy odwrócił się, chcąc sięgnąć ku Mikasie.

Nie było jej.

— Dlaczego Mikasa nie poszła z nami? — zapytał zdezorientowany, zatrzymując się.
Carla również wstrzymała kroki, by ponownie spojrzeć na syna przez ramię.

— Posłuchaj, nie mamy teraz czasu na takie rozmowy. To nie jest teraz ważne — wycedziła przez zęby, utrzymując na twarzy pogodny uśmiech, którego nauczyła się poprzez lata bycia w centrum uwagi całej Francji.

„— Musisz być zawsze przygotowany na niespodziewane. Nie wiadomo, kiedy ktoś ci zrobi zdjęcie, więc dla pewności zawsze utrzymuj uśmiech na twarzy."

— Twoja córka nie jest dla Ciebie ważna?! — uniósł się, podchodząc bliżej. Gdy stanęli twarzą w twarz, jego oczy zatrzymały się na mrożącym krew w żyłach pustym brązie jej tęczówek.
— Idziemy na spotkanie rodzinne. Dlaczego więc nie ma z nami Mikasy? Dlaczego zawsze to ona jest zostawiana w tyle? Co jest z nią nie tak?

— Ciszej, Eren! — szepnęła wściekle, łapiąc go za garnitur. — Z Mikasą jest wszystko dobrze. Następnym razem nie wydzieraj się tak, jeszcze ktoś by to usłyszał!

Eren zagapił się na Carlę.
— Skoro wszystko z nią w porządku, to dlaczego, kurwa, to nie ona przejmie biznes?! Obydwoje dobrze wiemy, że Mikasa o wiele bardziej się do tego nadaje niż ja. Do tego jest starsza!

— O rok. — Przewróciła oczami z irytacją. Eren nie odpowiedział. Westchnęła, przesuwając ciężar ciała na drugą nogę.
— Nie mamy teraz czasu na takie rozmowy, Eren. Chodźmy do twojego ojca, już zapewne się spóźniliśmy.

— Ale-

Carla otworzyła drzwi do sali, pozwalając przejść synowi jako pierwszemu
— Posłuchaj mnie choć raz.

•••

— Eren, nareszcie jesteś.

Wygładził powstające na czole zmarszczki irytacji.
— Ojcze — wydusił.
— Pociąg opóźnił.

Grisha ani przez sekundę mu nie uwierzył.
— Nie lepiej byłoby skorzystać z nowego samochodu, jaki dostałeś na Święta? — zapytał, a Carla zaśmiała się tak, jakby została do tego zaprogramowana.

Postarał się zignorować sztuczność tej sytuacji.
— Ponoć chciałeś się ze mną zobaczyć, ojcze. Czy był tego jakiś konkretny powód?

Och, oczywiście że był. W innym wypadku nawet by najprawdopodobniej nie pamiętał o jego istnieniu.
Odkąd tylko sięgał pamięcią, jedyne rozmowy, jakie jego ojciec z nim przeprowadzał, to te dotyczące firmy oraz pieniędzy. Eren do dzisiaj z tyłu głowy chował urazę, gdy Grisha zapomniał o jego maturach.

Mężczyzna podciągnął się na łóżku, sięgając do notatnika spoczywającego na komodzie obok.
— Zapisałem sobie kilka tematów, jakie chciałbym z tobą poruszyć, synu. — Poprawił okulary.

— Wiesz, też mam kilka spraw, które chciałbym z tobą wyjaśnić — poinformował, starając się zachować neutralny ton głosu. Carla syknęła na niego, patrząc spod byka. Jej oczy błyszczały wściekłością.

Eren naprawdę próbował powstrzymać odruch przewrócenia oczami.

— Zostały ci ostatnie dwa lata studiów — zaczął jego ojciec.
— Zdecydowałem, że nadszedł odpowiedni moment, byś zaczął

powoli przejmować moje obowiązki. Nie wiadomo, kiedy mógłbym poważniej zachorować, a nie chcę zostawiać firmy w rękach kobiet.

Oczy Carli spokorniały, za to te Erena zabłyszczały rozjuszone.
— A więc o to chodzi — warknął.
— Nie chcesz przekazać władzy Mikasie tylko, dlatego że jest kobietą, a ty szowinistycznym dupkiem?

— Eren! — oburzyła się Carla, łapiąc syna za mankiet koszuli.
— Jak się odzywasz do ojca?! Nie masz wstydu?!

Odepchnął kobietę zdecydowanym ruchem, przez co ta zatoczyła się kilka kroków do tyłu, ledwo łapiąc równowagę.

Mruknęła wściekle pod nosem, chcąc ponownie podejść, jednak powstrzymały ją słowa męża.
— Jedyne, co musisz wiedzieć to to, że nigdy nie pozwolę Mikasie przejąć firmy. Od twoich pieprzonych narodzin niecierpliwie wyczekiwałem momentu aż staniesz się na tyle dojrzały, bym mógł Ci bez strachu przekazać władzę. — Poprawił okulary.
— Nie masz powodu do nieprzejęcia firmy. Żadnych zainteresowań czy talentów. Urodziłeś się tylko po to, by przejąć ode mnie ten biznes. Powinieneś być mi wdzięczny.

Erenowi kilka sekund zajęło przetworzenie słów ojca. To nie tak, że usłyszał coś takiego po raz pierwszy. Już w trakcie gimnazjum słyszał o swoim życiowym celu i sensie istnienia.

Słuchając o ponadprzeciętnej inteligencji Armina, sprawności fizycznej Mikasy czy zmyśle biznesowym Jeana, zawsze czuł się przy nich boleśnie przeciętny. Jego ojciec o tym wiedział, a mimo tego nie zaprzestawał kopania i tak leżącej samooceny syna.

— Wystarczy tylko, że mnie posłuchasz, Eren. Zrób to co chcę, a odnajdziesz cel w życiu — dodał, wzdychając cicho. Jedno skinienie w stronę pustej szklanki wystarczyło, by Carla, rozumiejąc, co oczekuje od niej mąż, podbiegła do dzbanka pełnego wody z cytryną. Eren nie spojrzał na to zrezygnowany.

Nie lubił patrzeć na to, jak boleśnie uległa była jego matka wobec Grishy. Czasami przypominała bardziej służącą aniżeli żonę

milionera.

— Dlaczego ja? Przecież Mikasa bardziej się do tego nadaje... — Uniósł rękę, tym samym prosząc ojca o milczenie.
— Można zwalczyć twoje szowinistyczne poglądy. A nawet z nimi, musisz zdawać sobie sprawę z tego, że to Mikasa powinna przejąć biznes. Dlaczego, tak naprawdę, nie chcesz jej przekazać władzy?

Grisha nadal milczał.

Eren westchnął zmęczony, odwracając się w kierunku drzwi.

— Jest jeszcze kilka rzeczy, o których twój ojciec chciałby z tobą porozmawiać! — krzyknęła za nim matka.
— Eren!

— Niech idzie — odpowiedział jej mąż.
— Porozmawiam z nim jutro...

Do: Stalker.
„Wiem, że jest środek nocy, ale... masz może ochotę porozmawiać?"

Nie musiał czekać długo na odpowiedź.

Od: Stalker.
„Masz szczęście, że nie śpię, gówniany dzieciaku."

...

Do: Stalker.
„No mówię Ci, stary! Jesteś wampirem!"
„Spróbuj się przejrzeć w lustrze, jeśli mi nie wierzysz!"

— Zrobię sobie jajecznicę, ty też chcesz?

Eren rozkojarzony, podniósł wzrok od telefonu. Przyjrzał się patelni w ręce siostry, po chwili rozumiejąc jej pytanie.

Od: Stalker.
„Za dużo horrorów."

Pokiwał głową, dziękując siostrze. Gdy tylko odeszła, jego głowa ponownie zanurkowała w dół, do telefonu.

Do: Stalker.
„Hej! Wampiry nie zawsze muszą być stworzeniami z horrorów!"

Z trudem powstrzymał śmiech.

Do: Stalker.
„Ale gdybyś ty był wampirem, zdecydowanie byłbyś jednym z nich!"

Od: Stalker.
„Wyjątkowo niezabawne."
„Dzieciaku."

Eren przewrócił oczami, nie mając siły rozpoczynać kolejnej kłótni na temat głupawego przezwiska.

Do: Stalker.
„Nie masz poczucia, anon."
„Coraz bardziej zaczynam wierzyć, że masz 40 lat : >"

— Eren, chodź. Już gotowe. — Głos siostry przebił się przez grające w tle radio, po raz kolejny tego wieczoru wybudzając go z transu.

Zajął miejsce przy dużym i smutnie pustym stole, sięgając po talerz zapełniony jajecznicą.
Mruknął niezadowolony, wyciągając się niczym kot, by sięgnąć do drzwi lodówki i je otworzyć.

Ze psotnym uśmiechem zaczął polewać jajka sosem, nie odrywając wzroku od zniesmaczonej siostry.

Tak, cóż. Wkurzanie Mikasy było zdecydowanie jednym z jego ulubionych zajęć.

Dziewczyna mruknęła pod nosem coś, z czego Eren wychwycił tylko „obrzydliwe". Z nowym zapałem zabrał się do jedzenia, mieszając jajko w ketchupie.

Ciszę przerwał dopiero dźwięk dochodzącego sms-a. Jego prawa ręka wystrzeliła do przodu, obejmując telefon. Skrzywił się, widząc plamy

tłuszczu zostawione na ekranie przez jego palce. Wytarł rękę o, nadal nie przebrany, garnitur, a następnie ponownie sięgnął ku urządzeniu, chcąc przeczytać najnowszą wiadomość.

— Ostatnio dużo czasu spędzasz przy telefonie — zagadała po wytarciu ust chusteczką. Szybkie spojrzenie na zegar wskazujący kwadrans po czwartej w nocy.
— Nawet nad ranem. Kto jest na tyle szalony, by pisać z tobą o tak nieludzkiej godzinie?

Jego wyraz twarzy wskazywał na jasne niezrozumienie.

Mikasa westchnęła, odkładając zebrane talerze do zmywarki.
— Wczoraj byłeś ledwo żywy, a Armin powiedział, że krzyczałeś bezsensowne zdania w środku nocy. Kiedy tak właściwie spałeś?

— ...Wczoraj? — bardziej zapytał, aniżeli stwierdził.
— Tak mi się wydaje.

— Eren. Słuchaj — zaczęła, zajmując z powrotem miejsce przy stole.
— Jeśli poznałeś jakąś dziewczynę przez Internet, to cieszę się twoim szczęściem, jednak nie możesz zacząć przez nią zaniedbywać podstawowych czynności. Masz studia i firmę ojca na głowie, ważne jest, byś zaczął rozsądnie gospodarować czasem.

— Dziewczynę...? — wydukał niepewnie.
— Och, Mikasa. To całkowicie nie o t-

— Nie musisz mnie okłamywać, Eren. Nie ma się czego wstydzić, to normalne, że zainteresowałeś się kimś — odpowiedziała, kładąc dłoń na tej brata, a jej wzrok stwardniał.
— Jednak, jeśli ona cię skrzywdzi, niech się liczy ze mną.

Zagapił się na nią, zdezorientowany.
— Sam umiem się obronić, nie jesteśmy w podstawówce, a osoba, z jaką piszę, to nie Shadis!

— Zaczęłabym się poważnie obawiać o twoje zdrowie psychiczne, gdybyś zaczął się umawiać się z Shadisem — zadrżała przerażona tą wizją. Mimo złości na siostrę, Eren nie mógł powstrzymać lekkiego rozbawienia i zarazem zdegustowania.

— Nie ma sensu, byś szedł jutro na wykłady. — Zatrzymała go, gdy zaczął schodzić po schodach prowadzących do piwnicy, którą w gimnazjum przerobił na swój pokój.
— Dobranoc, Eren.

Spojrzał na nią.
— Dobranoc, Mikasa.
Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, sięgnął do telefonu.

Do: Stalker.
„Moja siostra myśli, że jesteś moją dziewczyną."

...

Eren chciał się wyspać. Dlatego, gdy obudzony przez krzyk swojego dziecinnego przyjaciela, zerwał się z łóżka, złość wzięła górę.

Przeniósł wzrok na Jeana, któremu uśmiech zamarł na ustach. Blondyn dobrze wiedział, że wkurzanie swojego zaspanego przyjaciela nie było dobrym pomysłem już od początku ich znajomości, w gimnazjum.

— Eren... — zaczął nieporadnie, chcąc załagodzić wściekłość przyjaciela.
— Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

Gdyby Eren był postacią z kreskówki, z jego uszu właśnie wystrzeliwałaby para.
— Jakoś niespecjalnie — powiedział powoli, akcentując każdy wyraz.

— Przepr... — wrzasnął, gdy chłopak poruszył ręką, unosząc ją do włosów.
— MIKASA!

Jaeger przewrócił oczami z irytacji.
— Przestań zachowywać się jak pizda i daj mi wstać. — Warknął, przecierając oczy pięściami. Był całkowicie niewyspany. Mimo że obiecał Mikasie, że odeśpi ostatnią dobę, wiadomości od Stalkera zdecydowanie go od tego odciągnęły.

Czy ten człowiek nigdy nie śpi? — pomyślał tępo, wsuwając klapki. A może rzeczywiście jest wampirem...?

Ziewnął, odrzucając od siebie absurdalne przemyślenia. Jean już dawno opuścił jego pokój, zapewne przerażony myślą, iż mogło się powtórzyć to, co w gimnazjum.

Uśmiechnął się tęsknie na wspomnienie ugryzionego, zapłakanego przyjaciela.
To nie tak że mu się nie należało. To nie był pierwszy raz, gdy Jean próbował podrywać jego siostrę, jednak tamtego dnia zdecydowanie przesadził.

Eren nie był głupi, wiedział, że nie ma szans w bezpośrednim starciu z blondynem. Dlatego go ugryzł.
Do krwi.

Uniósł polaną wodą i pastą szczotkę do ust, leniwie czyszcząc zęby. Jego odbicie w lustrze się na niego skrzywiło.

Cudownie.

Proces godzenia był czasochłonny. Armin i Mikasa próbowali wszystkiego, co mogłoby zaradzić, jednak dopiero szczera rozmowa zainicjowana przez Jeana pomogła. Pierwsze pół godziny było ciężkie. O mało nie doprowadzili do kolejnej bójki. Potem była niezręczna cisza. Dotarcie do sedna sprawy zajęło im dobre dwie godziny, co, biorąc pod uwagę ich wrodzoną upartość i dumę, i tak było względnie dobrym wynikiem.

To właśnie po tamtej rozmowie ich przyjaźń stała się trwała. Mimo codziennego dokuczania sobie nawzajem, zawsze wiedzieli, że w razie potrzeby mogą liczyć na siebie nawzajem. To było zdecydowanie coś innego niż łączyło go z Mikasą, czy Arminem. Czysta, platoniczna miłość przyjacielska.

Co nie zmienia faktu, że czasami nadal miał ochotę go ugryźć.

Wyszedł z łazienki po szybkim prysznicu, a następnie podszedł do szafy, wygrzebując z niej czyste bokserki i koszulkę.

Kończył zakładać ubrania, gdy do jego uszu dotarł dźwięk

przychodzącego powiadomienia.

Sięgnął po telefon, jednak jakież to było jego zdziwienie, gdy zamiast numeru Stalkera, ujrzał ten Armina.

Nie zwrócił uwagi na to, że według niego otrzymanie wiadomości od swojego byłego chłopaka i najlepszego przyjaciela jest dziwniejsza od wiadomości nieznajomego mężczyzny z zapędami stalkerskimi.

Od: Mushroom head
„Hej, Eren. Zastanawiałem się, gdzie jesteś, bo z tego co się dowiedziałem tylko Jean i Mikasa zostali zawieszeni (nie chodzi mi o to, że to mało, po prostu...no wiesz). Nie odbierałeś, więc zadzwoniłem do Mikasy. Słuchaj, naprawdę bardzo mi przykro z powodu twojego ojca, przekaż mu ode mnie życzenia szybkiego powrotu do zdrowia."
„PS. Jeśli znowu naciskał na to, byś przejął po nim biznes, to możesz go przy okazji składania życzeń, kopnąć go w krocze ;)"

Roześmiał się czytając dopisek. Armin był rozbrajający i do bólu grzeczny jednak, jeśli w grę wchodziło obrona najbliższych, stawał się niezłym draniem.

Zabrał się za pisanie odpowiedzi, podśmiewając się z własnych żartów.

To szalone, jak Armin potrafił poprawić humor Erenowi zaledwie jedną wiadomością.

Wszedł po schodach na górę akurat w momencie klikania przycisku „wyślij".
Powitany zapachem gofrów i owoców, zawędrował do kuchni, witając się w progu z siostrą.

Jean, wyraźnie spokojniejszy, uniósł głowę, kiwając nią, tak, jakby chciał telepatycznie przekazać mu przeprosiny.

Wypuścił powietrze nosem, powtarzając jego gest. Ostatnie resztki napięcia na żuchwie przyjaciela odpuściły.

— Eren. Wyglądasz okropnie. — Spojrzał na nią krytycznie, przeklinając jej brak subtelności. Mikasa zawsze taka była. Gdy raz ją

o to zapytał, odpowiedziała, że woli, by wszystkie jej relację z innymi ludźmi były przejrzyste i bez żadnych zgrzytów. Poza tym, stwierdziła, naprawdę nie wie, jak powiedzieć coś tak, by zabrzmiało to delikatnie.

Usiadł przy stole, uśmiechając się z radością na widok gofrów od wuja Hannesa. Jego chrzestny od lat prowadził nieopodal cukiernię, którą Eren z siostrą i przyjaciółmi odwiedzali za dzieciaka prawie codziennie.

Wuj Hannes znany był w mieście z dwóch rzeczy. Były nimi; ogromna sympatia do alkoholu wszelkiego rodzaju (oprócz wódki. Wuj Hannes naprawdę nienawidził wódki, prawie tak, jak swojej byłej żony) oraz sklepu z cudownymi wypiekami.

Nie do końca wiadomo, jak właściwie zaczęła się jego przygoda ze słodyczami. Za każdym razem, gdy tylko pytał, otrzymywał niejasną odpowiedź, a po chwili zmianę tematu.

— Dlaczego wujek do nas nie dołączył? — zapytał, mieląc kawałek gofra z truskawką.

Mikasa uniosła głowę, ukazując bratu i przyjacielowi pobrudzoną czekoladą twarz, która najprawdopodobniej była nutellą - Mikasa była jej najwierniejszą fanką.
— Powiedział, że ma jakieś duże zamówienie do wykonania na jakiś paryski bankiet, więc przyjdzie dopiero wieczorem.

— Dlaczego Paryżanie mieliby zamawiać cokolwiek u cukiernika mieszkającego w małym mieście 50 mil od Paryża? — zapytał w przestrzeń, dobrze wiedząc, że towarzysząca mu dwójka również nie zna odpowiedzi na to pytanie.

— Mikasa, poplamiłaś się — zwrócił uwagę Jean. Na te słowa dziewczyna natychmiast zaczęła energicznie przecierać usta rękawem piżamy.
— Pozwól. — Blondyn sięgnął przez stół, po drodze łapiąc w rękę chusteczkę. Przyłożył ją do jej ust, delikatnie je czyszcząc.

Czarnowłosa zagapiła się na niego, a atmosfera przy stole natychmiast zrobiła się gęsta i niezręczna.

Eren podniósł się gwałtownie, kładąc ręce na stole.
— Jakie mamy plany na dzisiaj?

— Myślałam nad kinem. Sasha i Connie cały dzień rozmawiali o nowej części Avengers, wchodzącej na ekrany — zaproponowała Mikasa, również wstając. Podniosła swój talerz i kubek z herbatą, kładąc je na kuchennym blacie. Zrobił to samo.

— Tak! — ożywił się Jean, również sprzątając po sobie.
— Z tego co wiem, ta część nazywa się Avengers: Civil War! Brzmi epicko.

— Dla Ciebie wszystko, co ma w sobie słowo „Avengers", brzmi epicko. Jean. — słusznie zauważyła Mikasa. Wyjęła telefon, sprawdzając repertuar najbliższego kina.
— Jeśli się pospieszymy, powinniśmy zdążył na seans o 11:25.

— Ciekawe, czy pojawi się Loki... — mruknął Eren sam do siebie, zakładając, przyniesione ze sobą na górę, dresy.

— Twoja obsesja na jego punkcie zaczyna się robić niepokojąca. — Zaśmiał się Jean, wiążąc buty. — Gdybym nie wiedział, że pół życia uganiałeś się za Rico, pomyślałbym, że grasz do tej samej bramki. — Otrzymując w odpowiedzi ciszę, sprecyzował:
— No wiesz, granie do tej samej bramki, czyli do swojej. — Nadal cisza.
— Bycie gejem. Lubienie facetów.

— Och. — mruknął zaskoczony.
— Nie jestem w tobie zakochany, Jean. Więc nie musisz się martwić. A co do Rico, to wcale mi się nie podobała.

— Nie oszukasz mnie, przyjacielu. — Podszedł, zarzucając mu rękę na ramiona.
— Widziałem, jak za nią wodziłeś wzrokiem.

Tak właściwie, to wodził wzrokiem za jej chłopakiem. — pomyślał gorzko Eren, nie odważając się powiedzieć tego na głos.

Mikasa przyjrzała im się zdezorientowana.
— To że ktoś jest homoseksualny, nie musi od razu oznaczać że

ugania się za każdą osobą tej samej płci.

Jednak nie mogła wiedzieć, co chodziło po głowie Erenowi. Tylko Armin wiedział o tym, że Eren, jak to określił Jean, uderzał do tej samej bramki.
Sposób, w jaki się o tym dowiedział, nadal przyprawiało Erena o ciarki zażenowania.

Jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Eren rozpoczął w tamtym czasie efektywne unikanie blondyna, które ciągnęło się dwa długie tygodnie, po których Armin, uknuwszy podstępny plan, zwabił Erena do rzadko uczęszczanej części miasta, gdzie w końcu ten wyznał swoje wieloletnie zauroczenie przyjacielem.

Tydzień później zostali parą, o której nikt nie wiedział, oprócz nich samych. Spędzili razem szczęśliwe półtora roku, po których wspólnie zdecydowali o zakończeniu związku i powrotu do bycia przyjaciółmi. To była dla nich bardzo ciężka decyzja, jednak konieczna.

Pomyśleć, że to wszystko działo się zaledwie dwa lata temu.

Otrząsnął się z zamyślenia, poprawiając spodnie i dopiero założone buty. Chwycił kurtkę, wiszącą na wieszaku, a następnie podążył za wesoło gaworzącymi, towarzyszami.

Jean odpalał samochód, gdy telefon Erena ponownie zabrzęczał, informując właściciela o otrzymanej wiadomości.

Sięgnął po telefon, ignorując zaciekawione spojrzenie Mikasy.

Od: Stalker.
„Mój przyjaciel od godziny nie przestaje nawijać o jakieś superbohaterskiej bajeczce. Musiałem napisać do kogoś, bo inaczej zostałbym oskarżony o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem."

Eren stłumił śmiech.

Do: Stalker.
„Przykro mi, ale napisałeś w tym wypadku do złej osoby :)"

Od: Stalker.
„Na Boga, co z Wami wszystkimi jest nie tak?"

Do: Stalker.
„Avengersi są cool, to po prostu z tobą jest coś nie tak, stary."

Od: Stalker.
„To najdurniejsza nazwa, jaką kiedykolwiek przeczytałem."

Do: Stalker.
„Nie mogę się zgodzić, dopóki na świecie istnieje nazwa firmy mojego ojca."
„Jakim idiotą trzeba być, by nazywać swoją firmę „Titan Wall"!"

Od: Stalker.
„Cóż, najwyraźniej takim jak twój ojciec, bachorze."
„I tak, zgodzę się. „Titan Wall" rzeczywiście jest gorsze."

3. Chapter 3

Levi zamknął plik, odsuwając się posuwistym ruchem od komputera. Jego stare krzesło na kółkach zaskrzypiało niemiłosiernie, wpędzając go w jeszcze większą irytację.

Dopiero co z trudem udało mu się pozbyć Hanji, a już kolejny szkodnik dobijał mu się do drzwi.
— Levi? Słyszę, że jesteś w biurze, przez twoje cholerne krzesło.

— Nie ma mnie — odpowiedział, sięgając po filiżankę zapełnioną parującym naparem. Dmuchnął dwukrotnie na herbatę, zanim pochylił się, by wziąć łyka.
— Sprawdź w jadalni.

— Musisz przestać z tym graniem niedostępnego. Wiem, że mnie chcesz. — szarpanie klamki nie ustawało.

Levi odłożył herbatę z hukiem, przeciągając palcami wzdłuż nosa. Westchnął ciężko, wstając na nogi.
Podszedł do drzwi, niechętnie przekręcając klucz.
Jego oczom ukazał się wysoki, blondwłosy mężczyzna z bukietem róż w ręce i czekoladkami w drugiej.

— Żałosne — powiedział, odpychając od siebie, wpychane mu w dłonie prezenty.
— Jeszcze raz przyniesiesz mi takie gówno, a, nie przejmując się opinią Erwina, zwolnię Cię.

— Levi... — zaczął Zacharius, jednak nie zdążył dokończyć, ominięty jak przeszkoda przez Ackermana.

— Mam cholerną narzeczoną. Nawet ktoś tak tępy jak ty, po czterech latach powinien to przyjąć do wiadomości, tch.

Zostawił mężczyznę na korytarzu, ruszając do gabinetu Hanji, od których za kilka minut miał odebrać rozliczenia za ostatni miesiąc. Nie kłopocząc się pukaniem, wszedł do środka, zastając Hanji i Petrę popijających razem kawę. Zakasłał, z trudem powstrzymując się przed narzekaniem na duchotę pomieszczenia.

— Oi, Hanji. — zawołał podchodząc do ich biurka.
— Mam nadzieję, że przygotowałaś te papiery.

Oczy Hanji rozświetliły się pod okularami.
— Zachowujesz się jakby cię osa ugryzła w dupę, Levi. Coś się stało?

— Nawet się ze mną nie przywitałeś, dupku. — zauważyła Petra, kładąc rękę na ramieniu narzeczonego.

— Widzieliśmy się już dzisiaj, nie histeryzuj. — uspokoił kobietę, odsuwając się od jej natarczywych dłoni. Nie zwracając na nią większej uwagi, zwrócił się ponownie do Hanji.
— Dawaj te cholerne papiery, szajbnięta okularnico i pozwól mi się cieszyć ostatnimi momentami spokoju.

— Wolę, jak mówisz do mnie w rodzaju męskim, Levi. Brzmisz wtedy seksowniej, wiesz? — zaśmiało się, pochylając się do przodu i w dół. Gdy oczy Hanji znalazły się na równym poziomie co te Levi'ego, ponownie przemówiło.
— Zacharius znowu cię nękał, co?

Zirytowany wyraz jego twarzy musiał być łatwy do rozczytania, bo ciszę w pokoju przełamał śmiech Petry.
Levi patrzył na nią z chęcią mordu wypisaną na twarzy, czekając aż wreszcie się, kurwa, zamknie.
— Skończyłaś? — warknął po niespełna minucie.

Kobieta uniosła na niego wzrok, powstrzymując kolejną salwę śmiechu.
— M-myślę, że powinieneś dać mu szansę, Levi... — ponownie się zaśmiała, jednak tym razem decydując się na odejście.
Wyrwał dokumenty z rąk Hanji, kierując się w stronę drzwi, gdy te nagle otworzyły się, okazując Erwina Smitha. Mężczyzna przyjrzał się Levi'emu, wzdychając z ulgą.

— Levi. Właśnie miałem cię szukać — zakomunikował. Minął w drzwiach mężczyznę, wchodząc do środka.
Spojrzał na Hanji.
— Pozwolisz nam tu porozmawiać?

Kiwnęło pośpiesznie głową, zasiadając na fotelu.

— Rozgość się, szefuńciu.

Blondyn nie zwrócił uwagi na rozbawiony ton pracownika. Kiwnął na przywitanie Petrze, a następnie ponownie skierował swoją uwagę na Levi'ego.

— O czym chciałeś porozmawiać? — zapytał znudzony, nie spodziewając się niczego ciekawego. Zawsze jedno i to samo. Rachunki, klienci, renoma firmy, cholerny Grisha Jaeger podstępny skurwysyn i tak dalej, i tak dalej.

Erwin poprawił się na krześle, zaciągając wyżej krawat. Levi czasami się zastanawiał, jak ten maniak profesjonalizmu się pod nim nie dusił.
— Pani Anne Hidalgo zaprosiła przedstawiciela naszej firmy na bankiet, który odbędzie się za tydzień. — Spojrzał na Levi'ego.
— Anne Hidalgo to Burmistrz Paryża.

— Wiem kim, kurwa, jest Anne Hidalgo. — warknął cicho, nie ruszając się z miejsca.
— Po co mi o tym mówisz? I tak to zawsze ty załatwiasz takie rzeczy.

— Nie tym razem, Levi — przerwał mu mężczyzna, kładąc rękę na kolanie, a drugą na biurku Hanji.

Levi'owi nie zajęło długo pojęcie tego, co chciał mu przekazać współpracownik.
— Ty chyba sobie żartujesz.

Wzrok Erwina pozostał taki, jaki był. Twardy i nieustępliwy.
— Nie mogę wysłać nikogo z niższej rangi. Mogłoby to zostać uznane za zniewagę albo, co gorsza, ucieczkę przed Jaegerem.

— Co do tego wszystkiego ma Jaeger? — zapytał, czując, że zaczyna mu się kołować w głowie.

— Levi. Skoro nas zaprosili, to logiczne, że zaprosili też Jaegera. — zauważyła Petra, mrużąc oczy.

— Ten Jaeger nie może być taki zły. — wtrąciło się Hanji, odkładając na stolik kubek z kawą. Podeszło do okna, otwierając je na oścież. Levi poczuł nagły przypływ sympatii w jej/jego stronę.
— Znaczy, Levi pisze z jego synem już trzy dni i jak na razie wydaje

się całkiem normalnym dzieciakiem.

— Widzieliście zresztą ten filmik krążący od lat na youtubie, gdzie młody Jaeger kłóci się z ojcem na urodzinach wnuka Królowej Elżbiety. — Petra zaśmiała się, przywołując wspomnienie czerwonego ze złości Erena i absolutnie wkurwionego Grishy.
— Ma jaja, nie ma co!

— Właśnie, Levi. — wtrącił Erwin, ponownie skupiając uwagę wszystkich obecnych w pokoju na czarnowłosym. Ackerman nie drgnął.
— Czy udało ci się już wyciągnąć jakieś informację z młodego Jaegera?

— Nic szczególnego — mruknął niechętnie.
— Tylko tyle, że tak jak my uważa, że nazwa „Titan Wall" jest cholernie żałosna.

Hanji i Petra zaśmiali się, podskakując na swoich siedzeniach.
— Chyba polubię tego małego nerwusa! — Na twarzy Hanji pojawił się przerażający uśmiech. Ten, zarezerwowany tylko na wyjątkowe okazje.

— Nie podniecaj się tak, gówniane okulary. Nie wydaje mi się, by bachor interesował się szalonymi naukowcami, wyrwanymi z nisko budżetowego horroru.

— Brakowało mi twojego ciętego języka, Leviś! — zachwyciło się, chcąc podejść do niższego mężczyzny i potargać mu włosy. Levi jakby przewidując każdy ruch Hanji, złapał ją/go za nadgarstki, wykręcając je boleśnie, a następnie uniósł kolano, rozpędzając je wprost krocza przyjaciela.

Zatrzymał je dopiero kilka milimetrów od materiału spodni Hanji. Pociągnął ją/go w dół, zrównując ich spojrzenia.
— Jeszcze raz nazwiesz mnie „Leviś", a moje kolano wbije się prosto w twoje cokolwiek-trzymasz-w-spodniach.

Hanji uśmiechnęło się głupkowato, wydmuchując pachnące kawą powietrze wprost w twarz Levi'ego.

Odepchnął go/ją z obrzydzeniem, a następnie zatkał nos, nie chcąc przypadkiem wciągnąć jeszcze więcej tego obrzydliwego zapachu.

Posłał Hanji najbardziej przerażające spojrzenie, na jakie tylko było go stać, po raz drugi kierując się w stronę drzwi.

— Widzieliście może Lev... — Zacharius przerwał, gdy jego wzrok spoczął na niskim i naprawdę zdenerwowanym mężczyźnie.
— Och... Levi. Cześć.

— Spierdalaj.

...

Levi siedział na krześle w knajpie nieopodal biura, ładując w siebie trzeci z kolei shot. Patrzył przed siebie, rozmyślając, dopóki z otępienia nie wyrwał go wibrujący w kieszeni telefon.

Odłożył szklaneczkę z hukiem na stół, a następnie sięgnął do kieszeni, łapiąc urządzenie w rękę.

Od: Potężna brew.
„Przemyślałeś to już?"

Warknął, z trudnością powstrzymując się przed wyrzuceniem telefonu w siną dal.
Do: Potężna brew.
„Jak ja Cię kurwa nienawidzę."

Od: Potężna brew.
„Dziękuję, Levi."
„Wiem, że to dla Ciebie trudne, doceniam to."

Do: Potężna brew.
„Przestań mi, kurwa, spamować i idź robić, cokolwiek lubisz robić w wolnym czasie."
„Jeśli w ogóle go masz, pracoholiku."

...

— Przecież to był dobry film! — krzyknął za nim Jean, jednak Eren nie zwrócił na niego uwagi, idąc przed siebie, ściskając mocno kubek

w prawej ręce.

— O ile nie lubię tych superbohaterskich pierdół, to tym razem muszę się zgodzić z Jeanem, Eren — dodała Mikasa, nawet nie próbując dogonić brata. Szła, powoli dopijając końcówkę coli z dużego kubka. W drugiej ręce trzymała resztkę popcornu kupionego na przecenie w Tesco.

— Nie był, cholera! — żachnął Eren obrażonym tonem.
— Jak mogli nawet na chwilę nie pokazać Lokiego?!

— Wyluzuj, chłopie. — uspokoił go Jean.
— W przyszłym roku wychodzi Thor: Ragnarok, a tam na pewno będzie pełno Lokiego. — Eren mgliście przypomniał sobie obejrzany kilka tygodni wcześniej zwiastun.
— Będzie ci ten twój Loki nosem wychodził!

Zatrzymał się, odwracając się do najlepszego przyjaciela i siostry.
— Niemożliwe, Jean! Niemożliwe!

Eren i Jean rozpoczęli serie małych sprzeczek słownych, ciągnąc ją aż do powrotu do samochodu. Nawet Mikasa czasami nie potrafiła powstrzymać wybuchu śmiechu na absurdalne żarty chłopaków.

Usiadła za kierownicą, decydując, że tym razem to ona poprowadzi pojazd. Zdecydowanie nie ufała nieskupionemu Jeanowi, ani nawet skupionemu Erenowi.

Poprawiła lusterka, tak by były dopasowane do jej wzrostu, a następnie poczekała, aż brat i przyjaciel przygotują się do jazdy.

Pojechali w stronę domu Jaegerów, po drodze kłócąc się o to, czy lepiej
zamówić pizzę z pepperoni, czy ananasem.

...

Eren wyjął klucz z dziurki w drzwiach, ze zdziwieniem zauważając, że te są już otwarte. Posłał Mikasie i Jeanowi zmartwione spojrzenie, a następnie jak najwolniej uchylił drzwi, zaglądając spod przymrużonych oczu do środka holu.

Z narastającym niepokojem zauważył, iż w prawie każdym widocznym z tamtej pozycji pomieszczeniu rozświetlone było światło.

Zmarszczył brwi, odważając się wejść do środka.

— No nareszcie. — Cała trójka podskoczyła na dźwięk głosu Carli Jaeger, wyłaniającej się z piwnico-pokoju Erena.
— Dzwoniłam do Was cały dzień.

— Dobry Wieczór, pani Jaeger — przywitał się poważnie Jean, mając na uwadze to, jak bardzo kobieta go nienawidziła.

Eren westchnął ciężko patrząc na matkę. Odkąd tylko pamiętał, jego matka nie przepadała za Jeanem. Czasami zastanawiał się, czy nie chodzi o majątek. Jean nigdy nie ukrywał tego, że nie pochodzi z bogatej rodziny. Jego matka, pani Elizabeth, pracowała połowę swojego życia na roli, całkowicie opuszczona przez rodzinę. Dopiero Świętej pamięci panu Kirsteinowi udało się wyrwać ją z nudnego życia i pokazać trochę świata.

Z opowieści Jeana, Eren wiedział, że jego rodzice przeprowadzili się do Shiganshiny na dwa lata przed narodzeniem swojego pierwszego i ostatniego dziecka. Żyło im się przyzwoicie, dopóki pan Kirstein nie został zabity w jednej z ciemnych uliczek miasta. Od tamtego momentu Kirsteinowie znani byli ze swojej pracowitości.

Nie było wakacji, podczas których Jean by gdzieś nie dorabiał, ani nie było dnia, w którym pani Elizabeth by nie pracowała.

Oczywiście nie raz Eren i Mikasa proponowali zaprzyjaźnionej rodzinie pomoc finansową, Jean jednak uparcie się temu sprzeciwiał, aż w końcu się poddali.

Jean fantastycznie sobie poradził bez niczyjej pomocy. Zapracował sobie na tytuł drugiego najlepszego absolwenta ich liceum (pierwsze miejsce oczywiście zajął Armin), a następnie dzięki stypendium naukowym zaczął uczęszczać do jednego z najbardziej prestiżowych uniwersytetów we Francji, wraz z resztą przyjaciół.

I mimo że Eren nigdy tego nie przyznał na głos, zawsze bardzo podziwiał swojego przyjaciela.

Kobieta nawet nie obrzuciła go spojrzeniem. Skierowała je za to w rodzeństwo.
— Myślałam, że wyraziłam się jasno, gdy powiedziałam, że nie chcę go tu więcej widzieć. To przyniesie tylko hańbę waszemu ojcu!

Eren zmrużył wściekle oczy, mając ochotę rozszarpać matkę na strzępy.

— Tak, jasne. To ja może... — zaczął urażony i upokorzony Jean, jednak nie zdążył dokończyć, złapany w żelazny uścisk dłoni Mikasy.

— Jean nigdzie się nie wybiera — sprzeciwiła się, patrząc Carli prosto w oczy.
— Jeśli nie chcesz go widzieć, to ty wyjdź, matko.

Jej twarz zrobiła się czerwona ze wściekłości, a usta otwierały się i zamykały jak u ryby.
Dopiero po kilku sekundach udało jej się wydusić kilka słów.
— ...Jak śmiesz!

Ich matka ruszyła do przodu, jakby unosząc dłoń do uderzenia, gdy została zatrzymana przez rękę Erena, trzymającą ją w mocnym i pewnym uścisku na nadgarstku.

— Eren! Puść mnie natychmiast! — krzyknęła na niego, jednak nie zwrócił na to uwagi, patrząc jej prosto w oczy.

— Nawet nie próbuj uderzyć kogokolwiek — zakomunikował twardo.
— Matko — dodał jakby nie mógł się powstrzymać od krzty ironii.

Carla patrzyła na niego z niebezpiecznym błyskiem w oku, którego Eren nie raz się już przestraszył. Nie tym razem. Nie pozwoli by ktokolwiek podniósł rękę na jego przyjaciół czy siostrę. Nieważne czy to jego matka, czy ktokolwiek inny.

— Spokojnie, Eren. I tak już miałem wracać — powiedział Jean, z trudem wyrywając koszulkę z uścisku Mikasy.
— Mama już pewnie się martwi.

Eren w zamyśleniu patrzył, jak Jean pośpiesznie opuszcza dom Jaegerów, kierując się do tego kilka ulic dalej.

Puścił nadgarstek matki, która natychmiast poczęła teatralne rozmasowywanie go, co przyprawiło Mikasę o przewrót oczami.

— Chyba odechciało mi się jeść — powiedział, mimo że burczący brzuch zdecydowanie go zdradził. Jedyną rzeczą, jakiej wtedy pragnął, było położenie się na wygodnym materacu w swojej piwnicy i odespanie przynajmniej pięciu godzin, przed złapaniem pociągu i powrotem do uniwersytetu. Jak dobrze, że zajęcia na drugi dzień zaczynał dopiero od dziesiątej dwadzieścia.

— Eren. Grisha prosił, byś załatwił sobie dzień wolny od studiów za tydzień, w czwartek — powiedziała najsuchszym tonem, jaki kiedykolwiek u niej słyszał.

Przystanął i się odwrócił.
— Po jakiego grzyba miałbym się go niby posłuchać?

— Kazał Ci również przekazać, że, jeśli się go posłuchasz, zacznie poważnie zastanawiać się nad przekazaniem firmy Mikasie.

A to ci nowość — pomyślał Eren, nie mogąc uwierzyć w tak nagłą przemianę swojego ojca.

— ...Jasne — odpowiedział tylko.

Kobieta nie odpuszczała.
— Ale pojedziesz z nim na ten bankiet?

Bankiet? — pomyślał, starając się powstrzymać kłębiące się w nim uczucie rozczarowania.

— Zastanowię się, matko — skinął głowę obu kobietom.
— Dobranoc.

— Młody nie odpisuje? — zapytała Petra, a następnie ziewnęła. Przewróciła się na drugi bok, tak, by być twarzą w twarz z narzeczonym.
Sięgnęła w stronę rozświetlającego ciemność ekranu smartfonu, przykładając go do klatki piersiowej Levi'ego.
— Może spędziłbyś trochę czasu ze mną? Już dawno nic robiliśmy.

Levi westchnął zmęczony tą rozmową, zanim w ogóle się rozpoczęła.

To już nie pierwszy raz w ciągu tamtego roku, gdy Petra zarzucała mu brak zaangażowania w związek z jego strony.

— ...Czy już Ci się nie podobam? — zapytała, kładąc się na plecy. Levi wywnioskował to z tego, jak materac zatrzeszczał pod jej łokciami.

— Petra... — zaczął powoli, nie chcąc, by kobieta odebrała jego słowa w zły sposób. Bóg wiedział, że ma już dość nieporozumień do końca życia, po pocałunku z Zachariusem na imprezie, cholera wie ile lat temu.

— Nie. Przestań znowu to robić — przerwała mu, zanim zdążył w ogóle zebrać myśli.
— Ciągle tylko mnie przekonujesz, że to nieprawda, ale nie robisz nic innego poza mówieniem mi pustych słówek. W pracy zachowujesz się, jakbym była zwykłą pracownicą.

— Ale ty jesteś zwykłą pracownicą, Petra — zauważył twardo. Uniósł się na łokciach, zaświecając lampkę, stojącą obok niego na komodzie. Spojrzał na wpatrującą się w niego wściekle narzeczoną.

— Jestem twoją pieprzoną przyszłą żoną! Z tego co wiem inne nie mogą tego powiedzieć! — krzyknęła, również wstając. Przyjrzała mu się z kpiną.
— A może już nie chcesz żebym nią była? To dlatego już cholerne cztery lata nasz związek nie idzie do przodu?!

— Nie i przestań się drzeć — burknął, z trudem panując nad tym, by nie dołączyć do tych słów, czegoś co potencjalnie mogłoby zranić kobietę.

Usiadła ciężko, szybko oddychając. Patrzył tępo w jej plecy przez kilkanaście sekund, zanim ponownie się odezwała.
— Więc. O co chodzi?

Zmarszczył brwi, zastanawiając się nad tym. To nie tak że nie pociągała go jego narzeczona. Petra była piękną kobietą. Jej rdzawe włosy opadały na drobne ramiona, a ciepły uśmiech przywoływał na myśl coś co, podejrzanie bardzo przypominało Levi'emu dom, jaki dzielił z matką, gdy ta jeszcze żyła.

Po prostu… nie czuł potrzeby, by konsumować ten związek. Lubił go, takim jakim był. Przekomarzania i żarty, czasami kilka pocałunków. Oczywiście seks z nią był w porządku, niczego jej nie brakowało, ale nie czuł potrzeby uprawiania go codziennie.
— O nic nie chodzi, Petra — odpowiedział po chwili. Podszedł do niej, siadając obok i kładąc rękę na odkrytym ramieniu.
— Załóż coś cieplejszego, bo się przeziębisz.

— Ubrałam się tak dla Ciebie, ty cholerny dupku… — zaśmiała się gorzko, wstając. Wyjęła z szafy jesienną piżamę, przebierając się.

Levi odwrócił wzrok na zdjęcia wiszące na ścianie, tuż nad lustrem ukochanej. Były one zebraniem wspomnień z różnych momentów ich życia. Na pierwszym zdjęciu od prawej strony trzydziestodwuletni Levi trzymał w ramionach dwa lata młodszą Petrę, a za nimi aż po horyzont rozciągał się Wielki kanion.

Pamiętał ten dzień. To właśnie wtedy, na wyjeździe służbowym (który z czasem zmienił się w dwutygodniową imprezę) Levi wyznał swoje uczucia, zakochanej w nim już od lat kobiecie.

Uśmiechnął się pod nosem na widok następnego zdjęcia. 2013 rok. Byli wtedy na ślubie siostry Petry. To właśnie wtedy złapała ona bukiet.
Durna zabawa. Przez nią musiał następny rok wysłuchiwać od całej rodziny ukochanej pytań na temat ich nadchodzącego ślubu.

Rudowłosa położyła się z powrotem pod kołdrą, przekładając jedną rękę i nogę przez Levi'ego. Ułożyła głowę na jego klatce piersiowej, mimo prób odsunięcia jej.

— Dobranoc, Levi — wymruczała, bardziej wtulając się w ciało narzeczonego.

— Nie zgasiłem lampki.

— To zgaś.

Powstrzymał chęć warknięcia.
— Nie mam, jak się ruszyć, bo położyłaś się na mnie jak na cholernym materacu.

Kilka sekund zajęło jej odwrócenie się na drugi bok. Nie odezwała się więcej.
Levi sięgnął ręką w bok, gasząc lampkę.

Minęło około czterech godzin tępego wpatrywania się w sufit, gdy jego dzwoniący telefon, wybudził go z rozmyślań, a jego żonę ze snu.

Warknął głośno, łapiąc urządzenie w rękę tak mocno, że prawie połamał ekran. Jego twarz wykrzywiła się przechodząc od wściekłości do zdziwienia, gdy zamiast numeru Hanji czy Erwina, zobaczył ten należący do Erena.
— Co, do cholery...? — zapytał sam siebie, nawet nie próbując odebrać.

Po kilku sekundach próba połączenia została zakończona. Petra mruknęła pod nosem, przecierając zaspane oczy pięścią.

Wszedł na czat z Erenem.
Do: Bachor.
„Co to miało być, Jaeger?!"

Odpowiedź przyszła dopiero po kilkunastu sekundach. Levi zmarszczył w irytacji brwi, sięgając po zostawiony na komodzie telefon.

Od: Bachor.
„Sorry, stary. Mikasa zabrała mi telefon, bo chciała poznać moją dziewczynę XDD"

— Petra?

— ...Idź spać, kurwa.

— Co to znaczy „XD"? — zapytał, podsuwając narzeczonej telefon pod nos. Skrzywiła się z powodu nagłego światła atakującego jej źrenicy.
Po kilku sekundach otworzyła oczy, marszcząc je na ekran iphona.

— Skąd ja mam to wiedzieć...? Zapytaj Hanji — przerwała, by ziewnąć.
— Czy Erwina.

Prychnął z ciężko skrywanym rozbawieniem.
— Erwin i młodzieżowe słowa! Dobre to!

Zaśmiała się przytłumionym śmiechem.
— Jestem zaspana, okej?

Zabrał się za odpisywanie.
Do: Bachor.
„Siostra pilnuje twojego życia prywatnego?"
„Uważaj, żeby nie zaczęła sprawdzać, co robisz wieczorami w pokoju."

Zawahał się, zanim dopisał:
Do: Bachor.
„Co to znaczy to „XD"?"

Od: Bachor.
„O stary!"
„Jesteś artefaktem z muzeum koło mojego uniwersytetu?"

Zdusił śmiech, cisnący mu się do gardła. Nie chciał wpędzić biednej Petry w zawał.

Do: Bachor.
„Nie jesteś zabawny, Jaeger."
„A propos uniwersytetu, nie masz jutro zajęć?"

Od: Bachor.
„Cholera, mam."
„Od 12."
„Kurwa, już piąta."
„Pociąg mam o 9."

Do: Bachor.
„Hola, hola"
„Przyhamuj, kurwa, i daj normalnym ludziom spać."

Od: Bachor.
„Chyba nie mówisz o sobie!"
„Poznaliśmy się trzy dni temu i jestem pewny od tamtego czasu jeszcze nie spałeś!"

Zastanowił się przed sekundę.
— Petra?

Głośne wzdychanie sprawiło, że zwrócił się do narzeczonej.
— Sorry. Idź spać dalej.

— Taki mam właśnie, kurwa, zamiar!

Spojrzał na nią beznamiętnie, gdy odwróciła się z powrotem na plecy, teatralnie pokazując mu środkowy palec.

Jego wzrok ponownie powędrował do rozświetlonego telefonu. Nie kłuło go w oczy tak jak ostatnim razem. Wszystko dzięki powoli wschodzącemu za oknem słońcu, przebijającym się przez źle zasłonięte rolety.

Wiadomość już była. Czekała na niego, migocząc ostrym, zielonym światłem.

Do: Bachor.
„Tak właściwie, to chyba masz rację."
„Więc pozwolisz, że pójdę, kurwa, spać zamiast pisać z tobą."

Od: Bachor.
„Dobranoc, Stalkerze!"

Do: Bachor.
„Dobranoc, Jaeger."
„I weź, kurwa, nie mów na mnie „Stalker", czuję się jak zboczeniec przez to."

Od: Bachor.
„To jak mam mówić, skoro nie podałeś nawet pseudonimu?"

Zmarszczył brwi, kierując wzrok na ścianę.
— Pet. — Przerwał, przypominając sobie rozmowę sprzed chwili.

Pseudonim? Jaki mógłby dać sobie pseudonim? To nie tak, że nigdy żadnego nie miał. Dawno temu, rywalizujący z nim w podziemiach złodzieje nadali mu jakże uroczy pseudonim „spinner". Najprawdopodobniej dzięki jego niezwykłym, prawie że niemożliwymi do wykonania unikom.

Levi'owi trudno było zrozumieć zachwyt innych ludzi, dopóki nie ujrzał na własne oczy nagrania swoich wyczynów.

Od: Bachor.
„Jesteś tam?"
„Zasnąłeś?"
„W takim razie dobranoc, anon!"

Do: Bachor.
„Nie, jestem. Po prostu się zamyśliłem."
„Możesz nazywać mnie... Kuchel?"

Od: Bachor.
„Kuchel? Stary, to przecież damskie imię!"

Do: Bachor.
„Wiem."

Od: Bachor.
„...okej."
„Widzę, że to jakiś wrażliwy temat."

Do: Bachor.
„Możliwe."
„Dobranoc, bachorze."

Od: Bachor.
„Dobranoc, Kuchel."

4. Chapter 4

— A tak w ogóle, to jak z twoim ojcem, Eren?

Eren odsunął łyżkę wypełnioną owsianką, czując, jak dobry humor zaczyna z niego uchodzić.

Armin, jakby to zauważając, również odłożył sztuciec, wyciągając rękę w stronę przyjaciela, a następnie kładąc mu ją pocieszająco na ramieniu.

Nie strącił jej, ale nie pokazał również, by w jakimkolwiek stopniu ten gest podniósł go na duchu.

— Tak właściwie, nie było aż tak źle jak zwykle — odpowiedział po chwili, ponownie unosząc łyżkę do ust. Przełknął, doceniając niesamowity smak truskawek i czekolady.
Eren nawet się nie zorientował, gdy rankiem, w dzień wyjazdu, wuj Hannes wsunął mu trochę autorskich słodyczy i tej właśnie owsianki do torby podróżnej. Pomyślał mgliście o napisaniu do niego z podziękowaniami, ale zamiast po raz kolejny przełknął porcję.
— Rozmawialiśmy tylko raz, gdy dopiero przyjechałem. Miałem iść go odwiedzić jeszcze na drugi dzień, ale Jean przyjechał i tak jakoś wyszło, że poszliśmy do kina.

Armin wydawał się zawiedziony.
— Szkoda, że mnie było. Też chętnie bym poszedł coś obejrzeć.

Eren wlepił wzrok w swoją miskę, nie odważając się podnieść wzroku.
Nie był pewny czy to wina jego manii doszukiwania się drugich znaczeń, czy też specjalny zabieg zastosowany przez przyjaciela, ale zrozumiał te słowa jako zaproszenie do kina.
— Em, tak — odpowiedział niezręcznie, nadal nie podnosząc wzroku.
Sytuacja wyjątkowo przypominała ich pierwsze umawianie się na randkę, tyle że tym razem to Armin wykonał pierwszy krok.
Miał ochotę prychnąć na ironie losu.
— Możemy kiedyś pójść.

Mógł wyczuć spięte mięśnie żuchwy przyjaciela, gdy ten się odezwał.

— W sensie… z Mikasą i Jeanem?

Policzył do trzech, a następnie szybkim ruchem podniósł głowę, wbijając swój wzrok wprost w oczy Armina.
— Nie, Armin. Wolałbym sam z tobą.

Przy ich stoliku zapanowała cisza, mimo że dookoła nadal trwały rozmowy reszty studentów. Wgapiali się w siebie, a powietrze wokół nich wydało się na tyle gęste, by pozwolić się pociąć nożem.

— Eren. — Blondyn odchrząknął, jakby gula w gardle nie chciała pozwolić temu słowu opuścić jego gardła.
— Ja… bardzo bym chciał. Wiesz o tym.

— Ale nie możemy — dokończył za niego sucho, nawet nie próbując ukryć swojego zawiedzenia.
— Tak, wiem. Mówiłeś mi to nie raz.

Po twarzy Armina przemknął wyraz bólu. Nie zobaczył jednak nic więcej, bo blond włosy chłopaka zasłoniły ją, gdy ten pochylił głowę w dół, wyglądając na pokonanego.
— Nie powinniśmy tego znowu zaczynać, Eren. Dobrze wiesz, jak to wyglądało.

— Dusiliśmy się w tym związku — przerwał mu Eren.

— Nasza relacja jest zdrowsza jako czysto przyjacielska — dodał Armin, wstając, by wyrzucić jednorazową miskę i łyżkę do kosza na śmieci.

Eren podążył za nim.
— Masz rację.

Ruszyli w ciszy w stronę akademików, by zabrać zostawione tam torby z książkami i zeszytami.

— Eren! — usłyszał, gdy zamierzał wejść do swojego pokoju.

Odwrócił głowę przez ramię, stojąc do przyjaciela plecami.
— Tak?

— Kocham cię — zakomunikował pewnym jak nigdy głosem Armin.

Serce Erena załomotało o żebra, a jego ciało samoistnie odwróciło się na te słowa.
— Nawet jeśli nie możemy być parą, to nie wyklucza miłości między nami.

— A co powinienem zrobić z tym, że za każdym razem jak Cię widzę, mam ochotę cię pocałować? — zapytał cicho, kląc w duchu łamiący się na końcu zdania głos.

— Nie wiem, Eren — odpowiedział zaskakująco szczerze blondyn.

Prawdę mówiąc, Eren spodziewał się
jakieś pięknej przemowy o znaczeniu miłości platonicznej. Zmarszczył brwi.

— Ja też tak miałem.

— Ale to przezwyciężyłeś — stwierdził, w duchu licząc na to, by chłopak zaprzeczył.
— Już nie chcesz mnie całować.

— Przeważnie.

...

— Jaeger, spóźniłeś się.

— Możliwe.

Ruszył w stronę zwykle zajmowanego przez siebie miejsca na końcu. Szczęśliwie to właśnie tego rogu słońce wpadające do sali nie obejmowało, więc mógł (zazwyczaj) odsypiać nieprzespane noce.

Hotgan jednak nie zamierzała mu tak łatwo odpuścić.

— Nie uważasz, żebyś o czymś zapomniał, młody człowieku?

Zwalczył chęć pokazania jej środkowego palca i wyjścia z sali, gdy tylko odwrócił się, stając przodem do kobiety.

Chociaż to, czy Hotgan była kobietą, nie mogło zostać nigdy do końca potwierdzone. Jej twarz zdobił wyrachowany uśmiech, zwiastujący

problemy już od pierwszego spotkania, a jej brązowe włosy, ciasno związane w koka na czubku głowy, sprawiały wrażenie wiecznie tłustych. Jej oczy bardziej przypominały dwie czarne dziury, pozbawione możliwości do ukazywania emocji innych niż niezadowolenie czy pogarda, a uśmiech goszczący na ustach, łatwo można było porównać do tego seryjnego zabójcy.

Wzdrygnął się z obrzydzenia.

— Wydaje mi się, że nie, pani profesor — odpowiedział pewnie, nie wzdrygając się nawet w momencie, gdy kobieta ruszyła w jego kierunku, stając w odległości zaledwie metra.
— Czy mógłbym już zająć swoje miejsce?

Eren nigdy nie pomyślałby, że jej wzrok może stać się jeszcze bardziej przerażający i nieludzki. Nie panując nad odruchem, cofnął się o pół kroku do tyłu. Jakby gdzieś w oddali zarejestrował śmiech kogoś w klasie. — Musisz być naprawdę ślepy, jeśli nie zauważyłeś, że „twoje miejsce" jest już zajęte. Poproszę cię, byś zajął miejsce w pierwszej ławce.

Ciśnienie w jego krwi momentalnie podskoczyło, gdy stanął wyprostowany jak nigdy dotąd podczas rozmowy z Hotgan. Spojrzał jej prosto w paskudne oczy.

— Nie ma pani prawa mówić mi, gdzie mam siedzieć! Nie jestem w podstawówce!

— Może jednak powinieneś był być, Jaeger! — krzyknęła Ymir, a przez salę ponownie przeszła fala chichotu. Jakby na zawołanie, Eren podniósł brodę jeszcze wyżej, nie chcąc ukazać słabości.

Odwrócił głowę w stronę głosu.
— Powinnaś była powiedzieć to swojemu tatusiowi, zanim sprzedał połowę swoich zysków mojemu ojcu!

Salą zawrzało. Ymir próbowała wyrwać się z uścisku, powstrzymującej ją Marco, który z zamian najprawdopodobniej zyskiwał siniaka pod okiem, od morderczo ostrych łokci Ymir, Hotgan wrzeszczała na niego, wyglądając, jakby miała ochotę wyrzucić go przez okno, a reszta studentów śmiała się do rozpuku,

przyglądając się sytuacji.

Eren spojrzał z niepokojem na profesorkę, czując potrzebę ucieczki, tak silną jak nigdy dotąd.
Niech piekło pochłonie jego i jego cięty język!

— Ymir! Uspokój się, Ymir! — krzyknął zdesperowany Marco, gdy również jego drugie oko zaczęło puchnąć od zderzenia z łokciem.
— Chcesz, by Historia zobaczyła cię w takim stanie?!

To wydało się uspokoić dziewczynę. Jej łokcie przestały latać, gdzie tylko popadnie, a jej wyraz twarzy stracił na zawziętości. Jej oczy jednak nadal płonęły nienawiścią, gdy wpatrywała się w Erena.

— Nie waż się nigdy więcej wspominać o moim ojcu, synu pieprzonej kanalii! — Warknęła, robiąc krok w przód. Marco położył dłoń na jej ramieniu, chcąc ją zatrzymać, jednak Ymir nie ruszyła dalej.
— Nigdy nie zrozumiesz decyzji mojej rodziny, bo całe życie byłeś wychowywany w złotym zamku! Idealna rodzinka, nieskończone liczby na koncie i jedzenie pod dostatkiem. Nie wiesz, jak to jest nie mieć co włożyć do garnka, bananowy chłopcze.

— Ymi— zaczął ponownie Marco, jednak nie dokończył, gdyż Ymir kontynuowała, nie zwracają uwagi na nikogo poza Jaegerem.

— Ty i ta twoja pojebana siostrzyczka wywyższacie się nad nami wszystkimi tylko z powodu majątku! Jesteś taki sam jak twój ojciec!

Eren rozejrzał się wzrokiem po wszystkich dookoła, widząc w oczach innych studentów cichą zgodę ze słowami świruski — Ymir.

Czy wywyższał się nad innymi? Uważał ich za gorszych, tylko ze względu na mniejsze przychody?
Przecież to jakiś absurd!
Jean jest jego najlepszym przyjacielem, mimo że jego rodzina ledwo wiąże koniec z końcem!
Dziadek Armina też nie miał kokosów, jeszcze do niedawna utrzymywał przecież siebie i wnuka wyłącznie z średniej emerytury.

Jak mógłby dyskryminować kogoś ze względu na pieniądze?

— Wiesz, Jaeger — zwróciła jego uwagę na siebie z powrotem

Hotgan. Wyglądała na bardziej niż zadowoloną z przedstawienia Ymir.
— Cieszę się, że nie tylko ja widzę twoje grubiańskie zachowanie.

Postarał się, by jego spojrzeniem mogło przekazać całą gorącą nienawiść, jaką do niej żywił.

— Wyjdź z mojej sali.

Jego ciało płonęło, gdy odpowiedział.
— O niczym innym nie marzę, pani profesor.

...

— Oi, Jaeger! — usłyszał, gdy przechodził wieczorem koło sali integracyjnej. Złość na sytuację z przedpołudnia nadal nie opuściła jego ciała, buzując tuż pod skórą. Właśnie dlatego poprosił kilka godzin wcześniej jedynego obecnego na miejscu przyjaciela — Armina o zostawienie mu przestrzeni. Chłopak początkowo zdziwiony, kiwnął zmartwiony głową, gdy przechodzące obok nich studentki roześmiały się, złośliwie pokazując na niego palcem.

Spróbował zignorować pełny kpiny głos Annie Leonhart, córki ministra edukacji oraz największej suki chodzącej po tym świecie (przebijała nawet Ymir!).

— Niełednie tak kogoś ignorować, Jaeger — dodała, zauważając niechęć Erena do przepychanek słownych z nią.

Szedł uparcie dalej, starając się nie pokazać po sobie wściekłości. Mimo że nikt nie był w stanie ujrzeć mimiki jego twarzy, nadal postarał się utrzymać ją w granicach pustej obojętności. Miał wrażenie, że jego krew zaczęła się gotować, gdy ktoś złapał go za łokieć z tak dużą siłą, że, chcąc nie chcąc, musiał się zatrzymać.

Nadal jednak nie odwrócił głowy.

— Ogłuchłeś przez te kilka godzin? — zapytała pozornie miło blondynka, stojąc z założonymi na piersiach rękoma.
— Z relacji Ymir wynikało, że nieźle ci odwaliło i zacząłeś przeklinać wszystkich dookoła.

Jego ręce zacisnęły się w pieści, a paznokcie wbiły w skórę.

Nadal jednak nie odwrócił głowy.

— Nie jesteś już taki cwany, gdy nie ma przy tobie twojego rumaka i ochroniarza, co? — zapytała, wprawiając resztę towarzystwa w rozbawienie.
— Powinieneś się cieszyć, że nie ma tu Reinera czy Bertholdta. Po tym, co powiedziałeś o ojcu Ymir, teraz bardziej przypominałbyś poobijane jabłko aniżeli szczura, jakim jesteś teraz.

— Pochwal się lepiej, Jaeger, kim była wcześniej twoja matka, zanim poleciała na kasę twojego starego!

Warknięcie mimowolnie wydobyło się z jego gardła.

— Chociaż warczysz bardziej jak pies ze wścieklizną. Może wolałbyś być nazywanym kundlem, a nie szczurem? — odezwał się głos, który mgliście kojarzył jako ten Ariel, dziewczyny z jego roku, od której jeszcze kilka miesięcy temu pożyczał notatki.

— Dobrze kombinujesz, Ar — zaśmiał się Dylan, syn profesjonalnego koszykarza, który na studia, dostał się chyba, kurwa, z przypadku.
— A ta napakowana siostrzyczka, równie dobrze może zostać jego suką!

To zdecydowanie przelało czarę goryczy.
Odwrócił się zamaszystym ruchem, rzucając się na Dylana, który zaskoczony atakiem potknął się, upadając na panele z głośnym jękiem bólu. Eren nie dał mu jednak ani chwili wytchnienia. Jego pięści latały po twarzy bruneta, czasami nie trafiając w cel, gdy zostawały zablokowane przypadkowym ruchem rąk atakowanego.

Zewsząd rozległy się przerażone piski dziewcząt i spanikowane krzyki, wołające dziekana. Nikt jednak nie rzucił się, do powstrzymania bójki fizycznie.

Eren z trudem zarejestrował, że przy którymś uderzeniu, chłopak pod nim stracił przytomność. Nie powstrzymało go to jednak przed dalszym okładaniem jego szczęki i klatki piersiowej uderzeniami.

Krew polała się z nosa Dylana, zanim Eren poczuł odciągające go od

kapitana uniwersyteckiej drużyny koszykarskiej ręce.

Wyrwał się naprzód, jednak kolejna para rąk opadła na jego ramiona, skutecznie tym razem odsuwając go od zmasakrowanego chłopaka.

— Eren! Eren! — krzyczał Armin, wysokim tonem, zapewne wynikającym z przerażenia tym, co właśnie ujrzał.
— Robert pobiegł po dziekana, minąłem go po drodze! Lepiej uciekajmy!

Czy to na pewno był Armin Arlert? - zastanowił się Eren, odwracając w końcu głowę w kierunku przyjaciela.
Tak, cóż. To zdecydowanie był Armin. Jednak...czy jego przyjaciel kiedykolwiek na trzeźwo zaproponowałby pomysł tak głupi, jak ucieczka przed dziekanem?

— O czym ty mów-

— Nie ma czasu! Chodź ze mną! — krzyknął na niego, ciągnąc go za mankiet zakrwawionej koszuli.
Gdy chłopak się nie poruszył, Armin wypuścił głośno powietrze nosem, spoglądając Erenowi prosto w oczy.
— Mikasa i Jean czekają w samochodzie na parkingu! Nie mamy czasu na tłumaczenia! Chodźże!

Eren w końcu podniósł się, z otępieniem wprawiając nogi w ruch za zdenerwowanym przyjacielem.

Nie miał pojęcia o czym blondyn mógł mówić. Mikasa i Jean czekający na parkingu? Przecież są teraz w Shiganshinie, w której powinni spędzić jeszcze tydzień i dwa dni!

I o co mogło chodzić z tym uciekaniem przed dziekanem? To przecież nie tak, że ucieczka coś zaradzi jego rychłemu wyrzuceniu ze studiów.

Jednak Eren nie żałował tego co zrobił. Ten napuszony bachor obrażał jego siostrę. Jedną z czterech osób z którymi ma naprawdę głęboką i trwałą więź.

Gdy zbiegli po schodach jego telefon zabrzęczał, informując właściciela o otrzymanej wiadomości. Podejrzewał, iż mógł to być

Stalker-Kuchel. Nikt inny raczej do niego nie pisał.
Nie spróbował jednak nawet sięgnąć do kieszeni, by sprawdzić swoje podejrzenia, zbyt przerażony możliwością wywołania wściekłości u Armina.

Gdy minęli przeszklone drzwi budynku, ich oczom ukazał się rozświetlony latarniami parking i samochody błyszczące czerwienią, granatem i zielenią.

Nie marnując czasu, Armin poprowadził go do czarnego samochodu, którego Eren rozpoznał jako tego swojej siostry — Mikasy.

Jego brwi uniosły się w niemym zapytaniu, gdy tylko zajęli miejsca na tylnich siedzeniach, a siedzący za kierownicą Jean nie odjechał z piskiem opon, sprawiając wrażenie jakby uciekał przynajmniej przed jakimś rabusiem w niskobudżetowym filmie akcji.

Mikasa siedziała obok konia, z przodu, wpatrując się w boczne lusterko.

Eren naprawdę nie rozumiał, co się wokół niego działo.
Otworzył usta, chcąc zadać pytanie, gdy dłoń Armina spoczęła na jego kolanie, powstrzymując go przed odezwaniem.
— Ale...

— Spokojnie, dowiesz się wszystkiego, jak już dojedziemy.

— Gd-

Mikasa odwróciwszy głowę w stronę brata, wpatrzyła się w niego z nieczytelnym wyrazem twarzy. Mrok panujący w samochodzie potęgował to wrażenie.
— Dowiesz się, jak już tam będziemy.

Oczywiście nie miał zamiaru się posłuchać i to całkowicie nie oznaczało jego braku zaufania wobec przyjaciół i siostry. No, do cholery. Kto by nie chciał się dowiedzieć w jakiej sytuacji się znalazł?!

— Powiedzcie mu, kurwa. — Jean warknął, okrążając rondo. Gdy tylko minęli przeszkodę, odchylił się do tyłu, wbijając wzrok w drogę za szybą.

— To nie tak że ma wybór. Mógł nie być pieprzonym idiotą.

Eren zdusił w sobie chęć warknięcia i rzucenia w Jeana kąśliwej odpowiedzi, nawiązującej do jego koniopodobnych rysów twarzy.
— Co?! O czym ty mówisz?

Gdy nie otrzymał nawet najmniejszego znaku świadczącego by Jean miał ochotę zdradzić więcej szczegółów, wsunął się wygodniej w fotel i zastanowił się nad wypowiedzianymi przez przyjaciela słowami.

Nie miał wyboru?
Do czego, kurwa, ma zostać zmuszony?

Jego umysł zalał potok myśli i strzępków scen filmowych, gdy bohaterowie zmuszeni do zrobienia czegoś obrzydliwego lub niemoralnego mdleli, a nawet tracili życia.

Wzdrygnął się ze strachu, a następnie swojej głupoty. To nie miało sensu by jego przyjaciele i siostra wyciągali go z środka bójki, by zmusić go do zjedzenia jakiegoś chrabąszcza czy zabicia przedszkolaka.

To byłoby dziwne.

— Nie chcecie bym zabił przedszkolaka albo zjadł jakieś robactwo, prawda? — Armin rzucił mu spojrzenie pełne politowania, przez które Eren poczuł się jeszcze głupszy niż kilka chwil temu.

Armin poprawił się na fotelu.
— Marco zadzwonił do mnie, gdy Annie cię zaczepiła i poprosił, bym przyszedł po Ciebie, bo zapowiadało się na niezłą jatkę.

Przełknął pytanie o to, skąd, do cholery, Armin ma numer Marco, nie chcąc przerywać przyjacielowi.

— Akurat byłem z Mikasą i Jeanem — dodał blondyn, kiwając głową na dwójkę siedzącą z przodu.
— Przyjechali wcześniej do Trostu, bo Mikasa pokłóciła się z waszym ojcem, a Jean jak zwykle się doczepił.

— Oi, Armin!

Chłopak zaśmiał się niepewnie na gniewną reakcję przyjaciela.

— To nadal nie tłumaczy tego, dlaczego wparowałeś tam i zacząłeś przekonywać mnie do ucieczki.

Jego telefon ponownie zawibrował w kieszeni, jednak nie zwrócił na niego większej uwagi, nie odrywając wzroku od Armina. Delikatny uśmiech goszczący na jego twarzy ponownie zamarł, a następnie zmalał.

— Eren... — zaczął blondyn, wyglądając na naprawdę przygnębionego.
— Po tym co się stało rano na wykładzie u profesor Hotgan, poszła naskarżyć na Ciebie do dziekan.

Eren wciągnął głośno powietrze.

— Jutro mieli Cię poinformować o tym, że zostajesz wydalony z uniwersytetu.

— Ale... ale to bez sensu! Niesprawiedliwe! Czemu od razu mieliby mnie wywalać?! Mogli zawiesić! — krzyknął oburzony, wodząc wzrokiem po zmarnowanych przyjaciołach.

— Wzięli pod uwagę twoje wcześniejsze... — zastanowił się nad doborem odpowiedniego słowa.
— ...występki.

Eren zatrząsł się, z powodu braku możliwości upuszczenia swojej wściekłości.

— Jednak chyba nie doceniasz naszego ojca, Eren — mruknęła tak cicho Mikasa, że gdyby się nie wsłuchał, uznałby to za podmuch wiatru. Pochylił się w stronę fotela siostry.

— Co?

Dziewczyna wypuściła głośno powietrze nosem, jakby zbierając się w sobie.
— Dziekan dzwoniła dzisiaj koło trzynastej do ojca. To on pierwszy dowiedział się o planach usunięcia cię z listy studentów. Przysięgam, nigdy nie widziałam go aż tak zdenerwowanego — dodała pozornie

opanowanym głosem. Jednak lata wspólnego życia zdradziły lęk ukryty w jej tonie.

Wiedział, że Grisha jest nieobliczalny. Nie raz się o tym przekonał na własnej skórze i Mikasa zdawała sobie z tego sprawy. Skoro jednak nadal twierdziła, że to było gorsze nawet od nawet tego, co jego ojciec wtedy zrobił, to Eren naprawdę nie zazdrościł siostrze tego, czego musiała doświadczyć.

— Najprawdopodobniej Dziekan zostanie zwolniona. Zresztą tak samo jak Hotgan. Ojciec już rozmawiał z prawnikami. — Przerwała, jakby chcąc nadać swoim słowom grozy.
— Jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, sprawa nie dotrze do mediów a tym samym do opinii publicznej.

Opuścił ramiona w dół, rozluźniając napięte dotąd mięśnie. Osunął się do tyłu, opierając plecy o fotel akurat, gdy samochód zatrzymał się na czerwonym świetle.

— A co z Dylanem? Czy wie, co się stało? — zapytał po kilku minutach ciszy.

— Ojciec tej pizdy już dzwonił. Szykują prawników i pismo do gazet — odpowiedział Jean, brzmiąc, jakby z trudem utrzymywał spokojny ton głosu. Jego palce mocno zaciskały się wokół kierownicy.
— Słyszałem całą jego rozmowę z Mikasą. Zadzwonił, gdy czekaliśmy na was na parkingu.

Czarnowłosa zwróciła głowę w jego kierunku, jednak Eren ze swojego miejsca nie mógł wyłapać emocji kotłujących się na jej twarzy.

Spojrzał na Armina, a następnie na okno za nim, ukazujące wieś mieszczącą się nieopodal Shiganshiny. To właśnie stamtąd pochodziła matka Jeana.

Nabrał powietrza do płuc, spuszczając wzrok na swoje zakrwawione kłykcie.

Jeśli naprawdę jest tak źle, jak to przedstawiła Mikasa, może powinien zacząć przygotowywać sobie mowę pożegnalną.

•••

— Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego co zrobiłeś, Eren — przywitała się w progu Carla, tak przeraźliwie blada, że Eren z łatwością mógłby ją pomylić z duchem.
— Ojciec czeka na Ciebie w kuchni.

Mikasa została w progu wraz z Jeanem i Arminem, gestem głowy i wzruszeniem ramionami wskazując, że zostało im zabronione uczestniczenie w rozmowie. Jean spojrzał mu wprost w oczy, jakby chcąc przekazać mu całe swoje wsparcie, a palce Armina mocno zaciskały się wokół zamka jesiennej kurtki.

Rzucił im ostatnie spojrzenie, ruszając do kuchni, nie przejmując się zdejmowaniem w holu butów czy czegokolwiek innego.

Carla mówiła prawdę. Grisha siedział lekko zgarbiony przy czteroosobowym stole, splatając ręce na blacie. Obok niego stała zapełniona petami popielniczka, a w samym pomieszczeniu unosił się zapach tytoniu.

Gdy tylko mężczyzna usłyszał zamykające się do pomieszczenia drzwi, podniósł głowę, a jego przekrwione oczy spojrzały wprost w te syna. Eren spróbował powstrzymać wzdrygnięcie na widok roztrzęsionych i absolutnie przerażających tęczówek mężczyzny, jednakże wyszło mu to jedynie po części. Grisha, jakby zauważając to, odwrócił wzrok w stronę ściany.
— Eren.

Zrobił kilka kroków w przód, zanim odpowiedział.
— Ja mogę to wytłumaczyć.

Jedna jego brew powędrowała wyżej, jego wzrok jednak nadal był skierowany tam gdzie poprzednio.
— Czyżby?

— Ten dupek, Dylan nazwał Mikasę suką, a Annie i Ymir obrażali was — poinformował ojca.
— Nie mogłem pozwolić, by ktoś obrażał moją rodzinę.

Mężczyzna westchnął, a Eren, wyczekujący krzyków, odetchnął w

połowie z ulgi, a w połowie ze zdziwienia.
— Jeden telefon do mnie, a Dylana nie byłoby już w twoim uniwersytecie. Dlaczego stwierdziłeś, że pobicie go do nieprzytomności to dobry pomysł?

— Zdenerwował mnie. — Warknął, powoli poluźniając pasy utrzymujące go spokojnego.
— Nie pomyślałem wtedy o dzwonieniu do ciebie. — Jak na zawołanie, jego komórka ponownie zawibrowała. Zanotował sobie z tyłu głowy, by potem to sprawdzić.

— A powinieneś — odpowiedział ostro mężczyzna, a mięśnie jego żuchwy napięły się, tak samo jak na szyi.
— Z tą sprawą nic nie mogę zrobić. Było za dużo świadków.

Eren przewrócił oczami.
— Wiem. Nie jestem głupi.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, ceglana ściana właśnie ległaby w gruzach.

— Sam napiszesz oświadczenie do prasy, a zamian rekompensaty pojedziesz ze mną na bankiet burmistrz Paryża — oznajmił głosem zimnym i nieznoszącym sprzeciwu. Eren rozluźnił mięśnie karku, pozwalając głowie opaść w dół. Wiedział, że nie może się kłócić z tą decyzją ojca. To nie były duże wymagania jak na to, co zrobił.

— A co z dziekan i Hotgan?

Wpatrywał się w swoje buty, czekając na odpowiedź, która nadeszła dopiero po kilku sekundach.

— Uciszeni. Nie będą już nas niepokoić.

Uniósł głowę przerażony, gdy przez jego głowę ponownie przemknęły najstraszniejsze scenariusze.
— Co masz na myśli mówiąc „uciszeni"?! — Eren po wypowiedzeniu tego pytania, stwierdził, że zdecydowanie powinien przestać oglądać horrory.

Grisha oderwał wzrok od ściany, kierując go z powrotem na syna.
— Dostały tyle, ile zarobiłyby podczas pięciu lat pracy. Starczyło, by

je uciszyć na dobre.

Postanowił nie dopytywać o szczegóły. Jeśli to oznaczało, że może spokojnie wrócić do szkoły, nie martwiąc się Hotgan i Dziekan, zdecydowanie zamierzał z tego skorzystać.

— Jutro wrócisz z powrotem do uniwersytetu z Mikasą, Arminem i Jeanem. O szczegółach bankietu poinformuję cię na dniach — dodał ojciec, wstając, jakby chcąc ogłosić, że jest to ostatnie zdanie, jakie wypowie dzisiaj do syna.

Eren przeczesał włosy nerwowym ruchem, ruszając żwawo z powrotem do holu, gdzie czekali na niego siostra, matka i przyjaciele, jednak kolejne brzęczenie telefonu ponownie go przed tym powstrzymało.
Wreszcie znajdując na to czas, sięgnął do telefonu, wyciągając go na zasięg swojego wzroku. Wiadomości było dwanaście, z czego trzy pochodziły od Jeana, jedna od Mikasy i jedna od matki. Reszta podpisana była nazwą „Stalker".

Zanim kliknął w zaległe wiadomości, zmienił nick internetowego znajomego na • „Kuchel", tak jak sobie tego życzył sam zainteresowany.

Od: Kuchel.
„Słyszałem, że pobiłeś syna koszykarza."
„Masz jaja, dzieciaku."
„Nie wiem, czy widziałeś, ale wstawili filmik z tego, jak go katujesz na youtuba."
„Ignorujesz mnie, chłopcze? Niełądnie."
„Jaeger."

Podniósł drugą dłoń do telefonu, rozpoczynając pisanie odpowiedzi.

Do: Kuchel.
„Hej, Kuchel."
„Przepraszam, że dopiero teraz odpowiadam, miałem dość stresujący dzień."

Odpowiedź przyszła po kilku sekundach, które Eren spędził na tępym wgapianiu się w ekran.

Od: Kuchel.
„Nie przepraszaj."
„To był mój najszczęśliwszy dzień od tygodnia."

Do: Kuchel.
„Wydarzyło się coś ciekawego?"

Od: Kuchel.
„Nie odpisywałeś."

Zmarszczył brwi oburzony.

Do: Kuchel.
„SAM DO MNIE PIERWSZY NAPISAŁEŚ, DUPKU!"

5. Chapter 5

UWAGA: absolutnie nie popieram ani nie zachwalam szkodliwych zachowań przedstawionym w poniższym tekście.

Jego palce mocniej zacisnęły się na grzbiecie książki, gdy szedł w kierunku kasy, jednocześnie wpatrując się w oczy kasjerki.

Jean naprawdę lubił to miejsce. Odkąd tylko odkrył je w październiku pierwszego roku studiów, był jego częstym bywalcem, wraz z Arminem i Erenem. Można było tu znaleźć każdego rodzaju literaturę, począwszy od mang, uwielbianych przez Armina, aż po książki przeróżnych gatunków, których fanami byli on i Eren.

Jednak wszystko zaczęło ulegać zmianie, gdy do pracy w małej księgarni zatrudniła się Anastazja. Jej imię znał całe szczęście jedynie z plakietki noszonej przez nią na piersi, jednak wiedział, że przez to doszczętnie znienawidzi je do końca swojego życia.

Powiedzieć, że Jean jej nie lubił, to byłoby duże niedopowiedzenie.

A cóż, on sam zdecydowanie nie był jej ulubionym i najbardziej kulturalnym klientem.

Westchnął ciężko, z hukiem kładąc książkę na blacie, tuż przy czytniku. Anastazja skrzywiła się, przerywając żucie gumy, by spojrzeć na niego z wypisanym oburzeniem na twarzy.

Nie dał jej jednak rozpocząć zwyczajnej tyrady.

— Kasuj to, bo chce jak najszybciej stąd wyjść.

Na twarz dziewczyny wstąpił podstępny uśmiech, gdy wyjęła gumę z ust, przyklejając ją na spód blatu. Jean skrzywił się obrzydzony.

— Wydajesz się nie w humorze, Janeczku - zauważyła, a jej głos ociekał kpiną, która przyprawiała Jeana o mdłości.

— Nie udało Ci się nastraszyć Jaegerem kolejnego bachora? A może to tym razem Jaeger Ciebie zastraszył, co?

Lawa wściekłości przelewała się tuż pod jego skórą gdy odpowiedział:

— Zamknij się i kasuj.

— Oi, oi, oi - przerwała mu. — Co tak niemiło? Mamusia nie nauczyła Cię kultury w domku, Janeczku?

Warknął, kierując rozjuszony wzrok na jej zimne, stalowe oczy.

— A czy Ciebie tatuś nie wykształcił, że skończyłaś jako kasjerka?

Jean wiedział, że nie powinien wspominać o jej ojcu. Widział go tylko raz, gdy przychodząc na swoją cotygodniową wizytę, podsłuchał rozmowę Anastazji z rodzicem. Nie usłyszał wiele, ale wystarczająco by wywnioskować, jakim typem człowieka był ten mężczyzna.

Został wtedy jednak nakryty przez innego pracownika - Davida, na

podsłuchiwaniu i na nic zdały się jego przeprosiny. Tamtego dnia wyrzucono go ze sklepu.

— Ciesz się że nie dostałeś w ryj, za wtykanie nosa w nie swoje sprawy, bananowy chłopcze - wyrzuciła, łapiąc w rękę najnowszy tom trylogii „Więźnia Labiryntu", a dokładniej „Kod Gorączki", a następnie kasując go.

— Polecam dużą czekoladę, w pakiecie z jakąkolwiek książką z działu fantastyka, 30% zniżki.

Posłał jej pełne politowania spojrzenie, na które zareagowała prychnięciem.

Podał jej odpowiednią kwotę, zgarniając książkę. Ruszył w stronę wyjścia bez pożegnania, zauważając czekających na niego przyjaciół i o dziwo Marco Botta, przydupasa „Leonhart squad", jak zwykli go nazywać wraz z Erenem i Conny'm. Przyspieszył kroku, chcąc jak najszybciej włączyć się w rozmowę.

...

— Z możliwościami twojego ojca, jestem pewien że wygra bez problemu sprawę w sądzie - powiedział z przekonaniem czarnowłosy, a Eren jedynie niemrawo pokiwał głową.

Mimo kilku minut rozmowy z Marco, nadal nie rozumiał powodu, dla którego chłopak miałby do nich przyjść i się spoufalać.

Oczywiście nigdy nie miał nic do Marco, po prostu odkąd pamiętał

trzymał się kurczowo Annie i Ymir, więc nie było sposobności by wymienić chociażby kilka słów.

A zdecydowanie szkoda, bo chłopak wydawał się naprawdę inteligentny i sympatyczny.

— A co z Annie? - zapytała Mikasa, z zaciekawieniem błyszczącym pod maską spokojnych oczu. Wpatrywała się ciekawsko w nowoprzybyłego, ani na sekundę nie odrywając wzroku.

Eren odwrócił głowę w jej stronę, unosząc zdezorientowany brwi.

— A co ma z nią być? - mrukną, pod nosem, nie rozumiejąc pytania siostry.

— Pewnie się wystraszyła i uciekła, jak reszta tych pizd - przypomniał sobie o obecności Marco.

— Nie bierz tego personalnie.

— Eren! - skarcił go Armin, jak dotąd najlepiej dogadujący się z Marco.

— Jasne.. - otrzymał niepewnie wydukamą odpowiedź. Przewrócił oczami, kierując je następnie na przezroczystą witrynę księgarni, do której wszedł Jean.

Chłopak płacił za książkę u tej wstrętnej baby, Anastazji. Gdyby Eren wcześniej nie poznał Annie i Ymir, uznałby ją za największą sukę, z jakąkolwiek kiedykolwiek rozmawiał.

Już miał odwrócić wzrok, gdy Jean zabrał najnowszy zakup pod pachę i ruszył w stronę wyjścia. Gdy tylko dołączył do nich, bez słowa podał mu książkę, której wyczekiwał długimi miesiącami. Eren przyjrzał się najnowszemu dziełowi Jamesa Dashnera z wielkim zainteresowaniem.

— Bott, czego tutaj szukasz? - zapytał niskim głosem Jean, jak gdyby próbował przestraszyć czarnowłosego.

Jednak to nie było potrzebne, Marco, odkąd tylko do nich podszedł, wyglądał jakby miał za chwilę popuścić.

— Spokojnie, Kirstein. Nie mam złych zamiarów, chcę tylko porozmawiać.

Jean przystąpił krok do przodu a następnie złapał kołnierz koszuli chłopaka obiema rękami i uniósł go

lekko do góry.

— I przy okazji wypytać o wszystkie szczegóły, by potem wrócić do Leonhart i Ymir by zdać im raport z podkulonym ogonem?!

— Jean, przestań! - krzyknął Armin, łapią przyjaciela za zgięcie ramion, by oderwać jego ręce od ubrania Marco.

— Marco naprawdę nie miał nic złego na myśli!

— Nie jestem niewolnikiem Annie i Ymir - odpowiedział suchym,

pozbawionym jakichkolwiek emocji, głosem.

— I nigdy więcej czegoś takiego nie sugeruj. To, że się z nimi przyjaźnie od lat, nie oznacza, że im usługuje.

— Ta..cokolwiek - prychnął na to lekceważąco Jean. Sięgnął do trzymanej przez niego książki.

— Daj mi to, Eren. Wracam do akademika.

— Dlaczego? Czy coś się stało? - zawołała za nim Mikasa, gdy chłopak oddalił się po odzyskaniu książki.

Chłopak jednak nie odpowiedział.

— Jean!

Mikasa ruszyła truchtem za przyjacielem, posyłając pozostałym przelotne, przepraszające spojrzenie. Eren zmarszczył brwi zdezorientowany sytuacją.

Powrócił spojrzeniem do Armina i Marco, jednak widząc ich pogrążających się w kolejne rozległe akademickie tematy, cofnął się, wracając się do swojego pokoju.

Miał jeszcze trochę ponad godzinę do telefonu ojca, ze szczegółami bankietu. Nie wiedząc jak go spożytkować mimowolnie wyjął telefon, wchodząc na chat z tajemniczym Kuchel.

Zawahał się tylko sekundę przed wysłaniem wiadomości.

Do: Kuchel.

„Masz wolną chwilę?"

Wiedział, że nie powinien pisać z nieznajomym. Nie miał bladego pojęcia, kto mógł być po drugiej strony.

Jedyne czego był pewien to to, że mężczyzna musi być jakąś powiązany z jego uniwersytetem.

Cóż, na pewno nie był wykładowcą. Tę opcję Eren od razu odrzucił. Kuchel zdecydowanie nie zachowywał się poważnie, jak robią to wszyscy profesorowie. Poza tym, w kadrze profesorskiej nie było żadnego męskiego nauczyciela poniżej pięćdziesiątego roku życia.

Więc, czy mógł być uczniem?

Możliwe. Nawet bardzo.

Kuchel zawsze wiedział o wszystkich poważniejszych sprawach zaledwie kilka minut po ich zdarzeniu.

Wyjął klucz z kieszeni, by otworzyć drzwi do pokoju.

Jednak z drugiej strony nie znał żadnych słów z teraźniejszej mowy potocznej, a język używany przez niego, mimo że wyjątkowo nieformalny, nadal zawierał w sobie coś, świadczący o podeszłym wieku Kuchel.

Więc może był rodzeństwem któregoś ze studentów?

Rzucił się na łóżko, które zaskrzypiało pod nim niebezpieczne, co Eren kompletnie zignorował.

Do jego głowy ponownie napłynęły smutniejsze scenariusze.

A co jeśli Kuchel to tak naprawdę jeden z okrutnych żartów Ymir, lub Annie?

To nie tak, że byłby to pierwszy raz.

Dwa lata temu napisała do niego piękna, ponoć zakochana w nim od lat, dziewczyna z Trostu, która na pierwszym spotkaniu okazała się śmiejącym się do rozpuku Reinerem oraz nagrywającą całą sytuację, Ymir.

Tamtego dnia Eren zdecydował, że nigdy więcej nie kupi nikomu kwiatów, ani nie pójdzie na randkę w garniturze.

Jego telefon zabrzęczał.

Ale Kuchel wydawał się wyjątkowo realny.

Ten jeden, ostatni raz mógł zaryzykować.

Włączył komórkę, by następnie wejść na chat z nieznajomym.

Od: Kuchel.

„Wszystko jest lepsze, od słuchania Petry, więc tak."

Petra? Czy znał jakąś Petrę? Imię z pewnością w przeszłości obiło mu się o uszy, jednak w tamtym momencie jego wspomnienia nic nie podpowiadały.

Do: Kuchel.

„Kim jest Petra i czy naprawdę jest aż tak nudna, że wolisz pisać ze mną?"

„Oj, stary. Musisz być naprawdę zdesperowany."

Od: Kuchel.

„Żebyś wiedział."

„I nie nazywaj mnie „stary"."

Kąciki jego ust uniosły się, gdy odpowiadał.

Do: Kuchel.

„Wiek to dla Ciebie drażliwy temat, jak widzę."

„Stary."

Od: Kuchel.

„Czy ja się, kurwa, nie wyraziłem jasno?"

Do: Kuchel.

„Jeśli chcesz bym przestał tak na Ciebie mówić, musisz dać mi coś w zamian."

Od: Kuchel.

„Zapomnij, bachorze."

„Nie będziesz mnie szantażował."

Do: Kuchel.

„Nie musisz nazywać tego aż tak poważnie."

„Taka zwykła wymiana."

„Odpowiesz mi szczerze na jedno pytanie, a ja już nigdy więcej nie nazwę Cię starym."

Zegar zatykał dwadzieścia razy, zanim nadeszła odpowiedź.

Od: Kuchel.

„Niech Ci będzie."

„Ale nie możesz pytać o moją tożsamość i adres zamieszkania."

Spodziewał się tego.

Do: Kuchel.

„Tak właściwie to pytanie krąży mi po głowie od kilku dni."

„Kim jest „Kuchel"?"

„Znaczy-„

„Domyślam się że to nie ty, w końcu jesteś facetem."

Od: Kuchel.

„Skąd pewność, że to nie moje imię?"

Do: Kuchel.

„Nie jestem głupi."

Od: Kuchel.

„Skoro tak uważasz."

Prychnął oburzony, pochylając się w dół, bliżej telefonu.

Do: Kuchel.

„Odpowiadasz na pytanie, czy wymiękasz, staruszku?"

Od: Kuchel.

„Niech Ci będzie, dzieciaku."

„Kuchel to imię mojej matki."

Uniósł brwi, a na jego twarz wstąpił wyraz rozczarowania.

Do: Kuchel.

„To tyle?"

Od: Kuchel.

„Oczekiwałeś fajerwerek, czy co?"

„Nie miałem pomysłu na pseudonim, więc uznałem, że jej imię się do tego nada."

„Zmarnowałeś pytanie, idioto."

Eren nie mógł zaprzeczyć.

Zabrał się za odpisywanie, gdy drzwi do jego pokoju uchyliły się bez ówczesnego pytania, ukazując w drzwiach Armina oraz stojącego za nim Marco.

— Armin? Dlaczego nie zapukałeś.

— Przepraszam, Eren, ale coś dziwnego dzieje się na holu - poinformował napiętym głosem. — Policja kazała zejść na dół wszystkim obecnym w budynku.

— Co?

— Nie mam zielonego pojęcia, ale lepiej pośpieszmy się, by nie mogli się do nas doczepić.

Zszedł po schodach, zastając istny harmider. Studenci stłoczeni na dole, wykrzykujący niezrozumiałe zdania, oraz policjanci próbujący uspokoić tłum.

Mężczyzna, policjant, wyglądający na starszego stopniem, stanął naprzeciw im, ściskając notatnik i długopis w rękach.

— Imiona, nazwiska i numer pokoju.

Eren zrobił krok w przód i uniósł głowę, by skrzyżować swoje spojrzenie z tym policjanta.

— Mój ojciec, Grisha Jaeger, miał zaraz do mnie dzwonić. Z pewnością nie będzie zadowolony jeśli dowie się, że nie mogłem z nim porozmawiać przez policjantów z komendy w Troście - wydusił, walcząc z odruchem skrzywienia się. Nie lubił uciekania się do takich metod, jednak musiał przyznać, że ta z dotychczas wypróbowanych była najbardziej skuteczna.

Warga mężczyzny lekko zadrżała a jego oczy uciekły od wzroku Erena.

— Pan Eren Jaeger, tak? Przepraszam za moje nietaktowne zachowanie.

— Proszę się nie przejmować, panie... - zmrużył oczy, próbując rozczytać nazwę wyhaftowaną na jego piersi. — ...Hardington.

— Harrington. To Amerykańskie nazwisko.

Eren ponownie wygiął kark, by spojrzeć w oczy rozmówcy.

— Proszę wybaczyć w takim wypadku, jednak bardziej interesuje mnie to, co się tu dzieje.

— Dostaliśmy anonimowe zgłoszenie informujące o dilerze narkotyków, ukrywającym się w tym uniwersytecie.

— W naszej uczelni? - zapytał Armin, nawet nie próbując ukrywać zdziwienia w głosie.

— Jeśli to prawda, szykuje się skandal na pół Francji!

Policjant pokiwał powoli głową, ponownie kierując wzrok na notatki.

— Czyli mamy tutaj Pana Jaegera i jego przyjaciół....?

— Armin Arlert, sir.

Mężczyzna zapisał dane w notatniku. Po kilku sekundach uniósł wzrok, by skierować go na Marco, stojącego z tyłu.

— A Pan?

Jego wzrok wydawał się pociemnieć gdy odpowiedział:

— Marco. Marco Bott.

— Marco....Bott... - burknął, gdy ponownie sięgnął ku notesowi.

— Dobrze! - krzyknął entuzjastycznie, przeciągając palcem po wąsie. Ruszył w kierunku środka pomieszczenia.

— Proszę, by wszyscy obecni w pomieszczeniu ustawili się w dwuosobowym rzędzie.

Zdezorientowane pomruki przeszły przez sale, a wszystkie spojrzenia wylądowały na policjancie, który westchnął ciężko.

— Dobrze, inaczej. Moi koledzy zaraz ustawią Państwo w dwuosobowych rzędach. Polecam nie stawianie się, inaczej natychmiast traficie na naszą listę podejrzanych.

— Podejrzanych? - zapytał głośno Thomas, z drugiego roku ekonomiki i zarazem najlepszy przyjaciel Dylana.

— O co jesteśmy podejrzewani?!

— Czy wiecie kim jest mój ojciec, dupki?! Gdy dowie się o tym, jak zostałam tu potraktowana, wylecicie z roboty, zanim zdążycie powiedzieć Fashion week!

Harrington wyglądał na bardziej rozbawionego, aniżeli przejętego, gdy zwrócił wzrok na córkę właściciela marki „Gucci".

— Panno Agnes, proszę mi nie grozić.

Nie zwracając uwagi na kolejne oburzone okrzyki dziewczyny, kiwnął głową swoim współpracownikom, którzy natychmiastowo zaczęli ustawiać studentów w odpowiedniej formacji.

Po kilku krzykach, groźbach sądami, rodzicami i partnerami, cała społeczność stanęła w równych rzędach, naprzeciw policjantowi.

— Dobrze. Od razu lepiej - powiedział, nie zwracając uwagi na nieszczęśliwe miny reszty.

— Dostaliśmy anonimowe zgłoszenie, jakoby jeden ze studentów tej uczelni zajmował się dilerką narkotyków. Podejrzewamy że osoba ta współpracuje z jednym z większych zorganizowanych grup przestępczych we Francji.

Eren z zafascynowaniem wypatrywał momentu, w którym z twarzy studentów wylały się wszystkie kolory.

Potrafił zrozumieć ich reakcje. Spora część z nich pochodziła z państwowej elity. Z pewnością nie chcieli zostać oskarżeni o coś podobnego, co z pewnością wywołałoby skandal i bezpowrotnie zaszkodziło ich rodzinom.

Jego telefon w kieszeni zawibrował, informując o przychodzącym połączeniu od ojca. Zamknął oczy, zrezygnowany, spodziewając się jaką karę zastosuje na nim ojciec za ignorowanie.

— Ja nic nie zrobiłam! - krzyknęła natychmiast Barbra, wnuczka Billy'ego, popularnego w latach dziewięćdziesiątych piosenkarza.

— Przecież nikt Panią nie oskarża - zauważył jeden z policjantów.

— A może powinniśmy?

— Sugerujesz coś, chłopcze w mundurku? - zapytała, robiąc krok za szereg. Jej oczy wlepiły się w te mężczyzny, gdy zmarszczyła brwi, mierząc go oceniającym spojrzeniem.

— Od kiedy małpy są takie bezczelne, że bez mrugnięcia okiem, potrafią oskarżyć francuzkę czystej krwi o coś tak prostackiego. Ten kraj schodzi na psy!

Usłyszał głośne, zszokowane wciągnięcie powietrze ze swojego boku.

Poza tym, na holu nastąpiła niezmącona cisza.

Policjant wpatrywał się tępo w oczy dziewczyny, która bez żadnych skrupułów porównała go do zwierzęcia, jakby nie mogąc uwierzyć swojemu zmysłu słuchu.

Eren czuł się podobnie. Mimo że nie raz słyszał takie komentarze wychodzące z ust swojego ojca, zawsze były to opinie trzymane przez większość głęboko w sobie i ujawniane tylko najbliższym w zacisznym miejscu.

Harrington najwyraźniej otrząsnął się z szoku, bo ruszył w stronę Barbry, po drodze sięgając do pasa spodni, gdzie przyczepione miał kajdanki.

— Hej! - krzyknęła rudowłosa, cofając się do tyłu, za każdym razem gdy Harrington się do niej zbliżał. — Co ty wyprawiasz?!

Jej plecy odbiły się od ściany. Rozejrzała się spanikowana po pomieszczeniu, szukając pomocy u reszty studentów.

Eren nawet nie był zdziwiony tym, że nikt nie drgnął.

Policjant złapał nadgarstki, a następnie przypiął je kajdankami. Przytrzymał ją, natychmiastowo tłumiąc jej sprzeciwy.

— Aresztowana za obrażanie policjanta - poinformował bardziej resztę obecnych w pomieszczeniu, aniżeli samą Barbrę.

— Pozwolicie Państwo że zaprowadzę ją radiowozu. Do tego czasu zaopiekuje się Wami starszy sierżant Byers.

Gdy tylko Harrington opuścił pomieszczenie wraz z aresztowaną, w sali wybuchło zamieszanie. Większość studentów, zdegustowana zachowaniem Barby, wykrzykiwali obraźliwe frazesy na jej temat, a ci zdezorientowana, do których należał Eren, stali nieruchomo, wpatrując się w czarnoskórego policjanta. Mężczyzna po kilkunastu sekundach potrząsnął głową, chowając wszystkie emocje pod maską profesjonalizmu. Ruszył w kierunku prawdopodobnie sierżanta Byersa, mężczyzny nie mogącego mieć więcej niż czterdzieści lat, który wyraźnie nie radził sobie z opanowaniem tłumu rozwścieczonych studentów.

Przypadkiem zauważył stojącego z kącie Jeana z Mikasą, wyglądających na zdezorientowanych. Dźgnął Armina w żebro, wskazując mu oddzieloną dwójkę.

Armin odwrócił się za siebie, szukając Marco. Z rozczarowaniem przyjął jego nieobecność. Spojrzał na swojego przyjaciela zrezygnowany, a następnie podszedł do niego, łapiąc go za rękaw koszuli.

— Co z Wami? - zapytał, gdy tylko stanął naprzeciwko siostry i przyjaciela.

— Czemu do nas nie podeszliście?

Jean podniósł wzrok.

— Jakiś młody, zarozumiały policjancik zatamował nam drogę.

Eren rozejrzał się teatralnie dookoła.

— Nie widzę tu żadnego młodego, zarozumiałego policjanta, Jean.

— Och, już skończ, Eren - wtrąciła się wyraźnie zirytowana sytuacją Mikasa.

— Posłuchajmy co mają do powiedzenia policjanci, a potem wróćmy do pokojów. Nie mam dzisiaj ochoty wysłuchiwać waszych kłótni.

Jakby na zawołanie, wejście ponownie otworzyło się, ukazując zaciętą twarz Harringtona.

— Wracać do szeregu!

Wszyscy prócz Jeana stanęli wyprostowani jak druty.

— A co to, wojsko?

Z ust Armina wyrwał się stłumiony chichot.

— Ciesz się że to nie Shadis.

Jean wzdrygnął się przerażony, co wprawiło tym razem i jego w chichot.

Shadis był ich wychowawcą przez całe gimnazjum i szkołę średnią. Eren czasami odnosił wrażenie jakoby ten mężczyzna przeniósł się z gimnazjum do liceum tylko po to, by dalej móc gnębić jego i jego przyjaciół.

Do tego Shadis ze wszystkich ludzi w Shiganshinie musiał się przyjaźnić akurat z jego rodzicami, przez co często musiał widywać go nie tylko poza szkołą, ale i poza nią.

Poważnie, ten diabeł musiał się na niego uwziąć!

— Zostaliśmy upoważnieni przez dyrekcję do przeszukania waszych pokoi, w celu znalezienia śladów po narkotykach, lub innych psychotropach - poinformował twardo, głosem nieznoszącym sprzeciwów.

— Jeśli nie macie nic do ukrycia, to bez obaw. Nikt nie skomentuje waszych taśm pornosów, czy innych zabawek erotycznych. Zależy nam jedynie na odnalezieniu dilera.

Thomas prychnął na tyle głośno, by zwrócić na siebie uwagę całej społeczności. Stojący obok niego Liam, hobbit z jego rocznika, spojrzał na przyjaciela z kpiącym błyskiem w oku, wprawiającym wszystkich studentów w pobliżu w rozbawienie. Sam Thomas jakby rozumiejąc co zrobił, zarumienił się wściekle, cofając się o kilka kroków w tył, tak by stać się mniej widoczny dla reszty.

— Zawsze wiedziałem że z tym Thomasem jest coś nie tak. Pedał jak nic! - Eren zamarł słysząc te słowa, pochodzące z jego prawej, gdzie jeszcze kilka minut temu widział Conniego.

— Uganiał się za tym Dylanem jak pies za kością! - dodała zniesmaczona Sasha, przegryzając słowa prawdopodobniej chrupkami.

Eren poczuł jak jego serce zamiera, a jego ciało nadmiernie pocić. Jedno krótkie spojrzenie w lewo, na Armina przekonało go w tym, że chłopak też usłyszał komentarz swoich przyjaciół.

Harrington odpowiadał na następne z kolei uprzejme pytanie zadane przez Historię, gdy Connie ponownie się odezwał.

— To nienaturalne. W sensie, nie potrafię tego pojąć - dodał niepewnie.

— A co ty o tym myślisz, Eren?

Jeśli poprzednim razem jego serce się nie zatrzymało, to z pewnością zrobiło to w tamtym momencie.

Skręcił zdrętwiałą szyję w stronę Conniego i Sashy, wpatrujących się w niego z niewinną ciekawością.

— J-ja? W sensie...o czym mam myśleć?

— Co myślisz o pedałach - przypomniała rozbawiona Sasha, ponownie wpychając w siebie kolejną porcję chipsów.

— Nie słuchałeś nas?

— Och.

Nie potrafił zmusić się do powiedzenia tego, co oczekiwali po nim przyjaciele. Przecież nie wyzwie samego siebie i swojego najlepszego przyiaciela, do cholery!

— A co ma myśleć? - zapytała Mikasa, dotychczas biernie przysłuchująca się rozmowie. Odsunęła się od Jeana, pochylając głowę do przyjaciół.

— To, że kochają kogoś tej samej płci, nie oznacza że są źli czy obrzydliwi - powiedziała pewnym głosem, przenosząc wzrok od oczu Sashy do tych Conniego. — Przecież nikomu nie robią krzywdy.

— Masz rację, ale mój tato powiedział-

— Masz prawo wyrobić swoje opinie, Sasha - przerwała jej Mikasa, łapiąc ją za rękę.

— Jestem pewna że znasz wiele homoseksualnych osób, których bardzo lubisz, nawet jeśli są „pedałami".

— Nie znam nikogo takiego, tacy ludzie to przecież margines społeczny - przypomniała, brzmiąc jakby słowa te zostały jej wyryte w pamięci.

— Sasha - powiedziała Mikasa twardszym głosem.

— Co byś zrobiła gdyby któryś z twoich przyjaciół okazał się homoseksualny. Na przykład Jean, lub Eren. Czy nagle byś ich znienawidziła?

— Ja...

— Ale przecież ani Jean, ani Eren, ani Armin nie są pedałami, więc nawet nie musimy się nad tym rozwodzić, Mikasa! - Connie przystąpił krok do przodu.

— Moi rodzice powiedzieli że pedałami są tylko ludzie z podziemi!

Eren spojrzał w zaszklone oczy Armina, lekko przysłonięte przez opadające na nie blond kosmyki, szukając w nich pocieszenia.

— Proszę by każdy oddał klucze do swojego pokoju sierżantowi Byersowi. Przez najbliższe sześć godzin macie zakaz wstępu do akademików.

Jego telefon ponownie zadzwonił.

6. Chapter 6

— Pani Hidalgo, wygląda Pani olśniewająco w tej sukni - pochwaliła kobieta stojąca obok niego, przy stole z ponczem. — Czy to projekt mojego wuja?

Anne Hidalgo uśmiechnęła się sztucznie, przypatrując się Marii Versace.

— Och, nie kochana. Nie tym razem. Jednak pozdrów wuja i wyraź mój żal jego nieobecnością.

Gdy Maria odeszła, z twarzy Pani burmistrz natychmiast zeszły wszelkie ślady empatii czy entuzjazmu.

Levi prychnął kpiąco, wlewając w siebie pierwszy łyk cholernie drogiego szampana, którego w normalnych okolicznościach nigdy by nie kupił.

Rozejrzał się po sali, przepełnionej znajomymi twarzami. Wszyscy sławni i nieczuli, a ich twarze przyozdobione fałszywymi uśmiechami, takimi jak na twarzy gospodyni bankietu.

Dlatego właśnie Levi nienawidził takich imprez. Odkąd pamiętał, to zawsze Erwin wyznaczany był na tego typu spotkania. Pomijając jego reprezentatywną postawę, posiadał on również umiejętność prowadzenia rozmowy w taki sposób, by wszyscy go polubili. Nieważne, czy mówił o nowej serii samochodów czy o zjedzonym rano śniadaniu.

Levi jednak zdecydowanie taki nie był. Zawsze preferował trzymanie się cienia, co zapewne było niezwalczonym nawykiem z czasów gdy mieszkał w podziemiach i codziennie musiał walczyć o przetrwanie.

Podnosił do ust kolejny kieliszek alkoholu, gdy jego oczy zostały przyciągnięte przez zgarbionego na krześle Erena Jaegera.

Skąd on się tu, kurwa, wziął?!

Odłożył szkło na stolik za sobą, nie odrywając wzroku od znudzonego i zirytowanego chłopaka, patrzącego pustym wzrokiem przed siebie.

Natychmiast strząsnął z siebie pomysł podejścia do niego i rozpoczęcia rozmowy. Jakby to wyglądało? Syn Jaegera i właściciel konkurencyjnej firmy rozmawiający ze sobą?

Nie mieli zostać naprawdę przyjaciółmi. Levi pisał do niego przecież w celu wyciągnięcia informacji, o czym często ostatnimi czasy zdarzało mu się zapominać, zajęty odpowiadaniem na kolejne dziwne pytanie od Erena.

— Levi Ackerman, kupę lat, chłopie! - usłyszał za sobą wesoły, pijacki okrzyk. Warknięcie opuściło jego usta, gdy rozpoznał głos.

Odwrócił się.
— Pixis. Jak dobrze Cię widzieć.

Mężczyzna podszedł do niego, krótko owijając swoje ramiona wokół jego.
Zakrztusił się przez zapach potu i alkoholu jaki momentalnie przeniknął powietrze.
— Nic nie urosłeś przez te wszystkie lata!

Jego paznokcie wbiły się boleśnie w dłoń, gdy spojrzał w rozszerzone źrenice rozmówcy.
— Jak widać.

— Żartowniś, jak zwykle. - Grisha stanął obok Pixisa, kładąc dłoń na jego ramieniu. Jego spojrzenie jednak nadal utrzymywało się na Levim. — Ostatnie wyniki były korzystne dla mojej spółki. Czyżby to był powód nieobecności Erwina? - zapytał, kpiąco podkreślając imię nieobecnego mężczyzny. — Nie cieszysz się z mojego widoku, Jaeger? - odparł, nie mogąc powstrzymać uszczypliwości wkradającej mu się do głosu. — Myślałem że po naszym ostatnim uroczym spotkaniu, będziesz odliczać dni do następnego - dodał.
— Zawiodłeś mnie.

— Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Zapraszam Cię do naszego stolika, chętnie nadrobię ostatnie lata, Levi - zaproponował bezszczelnie szatyn. Levi wiedział że nie może odmówić, oznaczałoby to poddanie. — Pani Anne również do nas dołączy, więc przed nami okazja do naprawdę fascynującej rozmowy.

— Chodźmy więc.

...

— Pozwól że przedstawię Ci mojego syna, Erena. - Wskazał dłonią na ziewającego chłopaka, który po zauważeniu karcącego wzroku ojca natychmiast się wyprostował, spoglądając na Levi'a. Jego oczy rozświetliły się czymś, czego Levi nie mógł w tamtej chwili określić.

— Levi Ackerman - przedstawił się pokrótce, chcąc mieć to jak najszybciej za sobą.

— Wow, gościu. W telewizji wydawałeś się wyższy!

Levi poczuł ogarniające go gorące poczucie nienawiści wobec chłopaka.
Jak mógł w ogóle kiedykolwiek przedtem pomyśleć, że wydaje się on sympatycznym.

Zmarszczył wściekle brwi, puszczając wszystkie hamulce powstrzymując jego prawdziwy wyraz twarzy. Na jego twarz wstąpił kpiący uśmiech, gdy tylko zauważył przerażenie malujące się w oczach Erena. Chłopak wzdrygnął się, wyciągając pośpiesznie rękę od uścisku Levi'a, by po chwili cofnąć się niezdarnie.

Posłał mu zabójcze spojrzenie, zanim odwrócił się do nawołującego go Grishy Jaegera. Usiadł na zaproponowanym mu miejscu, centralnie naprzeciwko wyraźnie onieśmielonego studenta. Chłopak nie podnosił wzroku podczas zabawy krawędzią obrusu.

— Więc, Levi - zaczął Grisha, nalewając sobie i gościowi odrobiny czerwonego wina — Zdradzisz jaki jest powód nieobecności Smitha?

— Teraz to Smith? - zapytał, a następnie upił łyk alkoholu.

— Myślałem że jesteście na wyższym poziomie znajomości.

Grisha zaśmiał się wyuczonym, sztucznym śmiechem, którego Levi dobrze kojarzył z Erwinem. Mężczyzna zawsze stosował go podczas rozmowy z dziennikarzami, czy też konkurencją.

— Jestem pewien, że sam najlepiej wiesz jaki jest Erwin - powiedział,

z lekko zdyszanym przez śmiech oddechem. — Do bólu formalny.

— Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko się zgodzić, Panie Jaeger - burmistrz Anne Hidalgo zajęła niezauważalnie ostatnie wolne miejsce przy okrągłym stole, pomiędzy jeszcze bardziej pijanym niż przedtem Pixisem, a cichą kobietą o kruczoczarnych włosach, która musiała być jedną z córek, siedzącego obok Erena, znanego śpiewaka operowego. Jej wzrok spoczął na młodszym Jaegerze.

— Och, ja pana chyba nie znam.

Jedynym dźwiękiem jaki wydał Eren, zanim podniósł głowę, był zduszony jęk bólu, z którego Levi wywnioskował że chłopak właśnie zarobił mocnego kopniaka pod stolem od ojca.

— Droga Anne, to mój syn, Eren - powiedział z ociekającym fałszerstwem głosem, Grisha Jaeger. — Niedawno zaczął swój trzeci rok w uniwersytecie w Troście.

Oczy Hidalgo momentalnie się ożywiły.

— Och, więc zapewne musisz znać moją córkę Annie?

Kto do cholery nazywa swoje dziecko własnym imieniem? - zapytał sam siebie Levi, nie mając odwagi wypowiedzieć tych słów głośno.

Widząc wykrzywione wargi i ogólne zniechęcenie namalowane na twarzy Erena, w głowie Levi'a zapaliła się lampka.

Czy to możliwe by Annie, którą Eren wyzywał w codziennych rozmowach, z którą pokłócił się dwa tygodnie temu na stołówce, mogła być tą samą Annie o której mówiła burmistrz?

Gdzieś z tyłu umysłu schował głos Erwina, karcący go za niewiedze w tak podstawowych tematach.

Osunął się głębiej w krzesło.

— Mówi Pani o Annie Leonhart? - zapytał wyjątkowo uprzejmie Eren, zaskakując Levi'a.

Levi przypatrywał się zdziwiony, zastanawiając się, czy to możliwe

by Eren z telefonu i ten fizyczny byli tymi samymi osobami.

Hidalgo uśmiechnęła się, dumnie wypinając pierś do przodu.
— Tak. Mówię dokładnie o niej.

Nie zwracając uwagi na niezręczną odpowiedź chłopaka, Levi z zainteresowaniem przyjrzał się jego oczom, ze zdziwieniem zauważając ich niespotykany kolor. Jakim cudem nie zwrócił na nie uwagi wcześniej? Świeciły jednocześnie diamentami, szmaragdami ale i zarówno pogodnym niebem. Wyglądały jak dwa cenne klejnoty, aniżeli tęczówki człowieka.

Poza nimi Eren Jaeger był boleśnie przeciętnym chłopakiem. Średniego wzrostu, lekko opalony, z niesfornymi brązowymi włosami. Jego ciało nie zdobiły żadne tatuaże czy też pircingi, co jeszcze bardziej potęgowało wrażenie przeciętności. Nie był gruby, ale nie był również przesadnie chudy. Jedyną wyjątkowością jaką Levi mógł w nim zauważyć były jego oczy.

Rozmowa toczyła się przez następne kilkanaście minut, które Levi przesiedział wpatrując się w Erena, nie biorąc udziału w toczącej się wokół rozmowy.

Eren co kilkanaście sekund zerkał na niego z poddenerwowanym błyskiem w oku, wyglądając za każdym razem jakby był o krok o poproszenie go o odwrócenie wzroku.

W końcu jednak i to się skończyło, gdy Pixis wstał chwiejnie, wskazując na stół do bilarda.
— Drodzy Państwo, nie możecie odmówić mi jednej gry, prawda?

Burmistrz Anne Hidalgo wstała, (nie)zaszczycającym wszystkich swoim perłowym uśmiechem. Grisha również wstał, a za jego przykłedem poszło jeszcze dwóch obecnych przy stole mężczyzn w średnim wieku.

— Panie Ackerman, nie chciałby Pan z nami zagrać? - zapytała kobieta.

— Och, nie. Wybaczcie mi Państwo, jednak myślę że nie jestem na tyle trzeźwy by użyczyć mojej pomocy w grze - odpowiedział,

walcząc z mocno zaciskającą się szczęką. Prawda była taka że Levi miał cholernie mocną głowę. Mimo że ilość alkoholu jaką tej nocy spożył niebezpiecznie zbliżała się do tej Pixisa, nie czuł żadnych objawów upojenia alkoholowego, za wyjątkiem cieplejszego ciała i bardziej zirytowanego nastroju. — I proszę zwracać się do mnie po imieniu, Pani Burmistrz. To nie miejsce na formalności.

Kobieta pokiwała głową, wyglądając na zadowoloną z jego odpowiedzi. Ruszyła za resztą mężczyzn szykujących stół do bilarda.

Wzrok Levi'a spoczął na miejscu gdzie poprzednio siedział Eren.

Ale Erena nie było.

•••

— Ten chłop, to totalny creep, Armin!

Z głośnika telefonu dobiegł go cichy śmiech przyjaciela.
— Przesadzasz, Eren. Przecież to Levi Ackerman, nie może być dziwny!

Eren podszedł do umywalki, na której oparł wolną dłoń. Spojrzał na swoje odbicie lustrzane.
— To my chyba mówimy o innym mężczyźnie - skwitował.

— Poważnie Ci mówię! Cały cholerny wieczór siedział naprzeciwko mnie i gapił się jak zboczeniec! A może jest zboczeńcem?! Z krasnalami nigdy nic nie wiadomo.

— Ej!

Cóż, tę uwagę rzeczywiście mógł sobie oszczędzić. Armin nigdy nie należał do wysokich, a metr sześćdziesiąt osiem, nad którym tak bardzo ubolewał od lat zawsze wprawiało go w kompleksy. Eren nie mógł zaprzeczyć że mimo opinii swojego chłopaka, jego niski wzrost był uroczym dodatkiem do jego uroczego wyglądu.
— Przepraszam, wiesz że nie miałem na myśli Ciebie... - odpowiedział od razu.
— Ten cały Ackerman jest niższy od Ciebie! Dałbym mu metr pięćdziesiąt w kapeluszu!

Armin roześmiał się życzliwie, wprawiając Erena w stan euforii.

Drzwi do łazienki otworzyły się na oścież, ukazując stojącego w progu temat rozmowy Erena i Armina. Oczy Levi'a wpatrywały się wprost w odbicie tych Jaegera, który nie odważył się odwrócić, sparaliżowanym strachem przed zabójczym wzrokiem niższego mężczyzny. Armin wywoływał go raz po raz, jednak nie otrzymawszy odpowiedzi rozłączył się, zapewnie obwiniając słaby zasięg.

Eren powoli opuścił telefon, a jego trzęsąca się ręka z trudem trafiła do kieszeni spodni od garnituru.

A co jeśli usłyszał jego rozmowę z Arminem?! - zapytał sam siebie, po chwili jednak się karcąc.
To niemożliwe, drzwi były szczelnie zamknięte. Jeśli Levi Ackerman nie jest jakimś wampirem, lub wilkołakiem, nie ma szans by usłyszał przytłumiony przez muzykę z głównej sali głos Erena.

Zamknął oczy, boleśnie świadomy tego, że Ackerman widzi każde jego skrzywienie twarzy w lustrze, zanim powoli obrócił się przodem do mężczyzny.
— Łazienka jest wolna.

To było najlogiczniejsze co mógł powiedzieć w tamtej chwili.
Dlaczego Levi, pieprzony, Ackerman miałby iść do łazienki, jak nie po to, by się załatwić?

Lewa brew bruneta uniosła się w niemej kpinie, która sprawiła że Eren poczuł się jeszcze durniej.

Cisza pomiędzy nimi przedłużała się, a wzrok Levi'a wertował coraz dogłębniej dusze zdezorientowanego Erena.

Gdzie do cholery jest jego ojciec, gdy jest potrzebny?!

— Em... - dźwięk rozszedł się niczym fala po łazience, odbijając się od kafelek. Echo odległej muzyki rozbrzmiewał między nimi. — To ja może wyjdę..

Ruszył do przodu, jakby od tego zależało jego życie. Nie miał zamiaru spędzić ani sekundy dłużej w tej duszącą niezręcznej atmosferze. Sięgał do klamki, gdy jego ręka została gwałtownie strącona z drogi i

przytrzymana przez te Ackermana. Oczy Erena roztworzyły się z szoku.

Nawet nie zdążył zobaczyć jego ruchu! Może to rzeczywiście wampir?!

Palce bruneta mocno naciskały na nadgarstek Erena, przytrzymując go przy zimnych kafelkach ściany. Jego ciało przeszło dreszcze przerażenia, a kropla zimnego potu spłynęła mu z czoła.
Spojrzał w oczy przytrzymującego go mężczyzny, tym razem z o wiele mniejszej odległości.

Czarne jak smoła źrenice wbijały w niego wzrok, którego nie powstydził się bazyliszek.

Zebrał chowające się w kątach jego umysłu resztki odwagi i zapytał:
— Czego ode mnie chcesz?

Cisza między nimi trwała kilkanaście sekund, zanim Levi odpowiedział.
— Już dwa razy wyśmiewałeś mój wzrost, bachorze.

Bachorze? - powtórzył w myślach, nie przykładając jednak do tego większej wagi. W tamtej chwili bardziej zwrócił uwagę na rękę Ackermana, wyciągającą z kieszeni garnituru niewielkich rozmiarów scyzoryk.
Zamarł.

— Jeśli jeszcze raz usłyszę komentarz dotyczący mojego wzrostu z twoich ust, lepiej, żebyś przygotowany na życie bez ucha. - przybliżył scyzoryk do małżowiny, delikatnie przejeżdżając ostrzem. Syknął, gdy strużka krwi zaczęła wędrować do jego żuchwy.

Levi puścił go, popychając w ścianę. Wyszedł z pomieszczenia, z cichym trzaskiem drzwi.

— Co to kurwa było? - zapytał sam siebie pod nosem, podbiegając do umywalki, przy której stał kilka minut wcześniej. Sięgnął do stojącego nieopodal papieru, przykładając go do niewielkiej rany.
Przyglądał się swojemu odbiciu, próbując unormować oddech i puls, a gdy tylko mu się udało, wyciągnął telefon schowany do kieszeni. Na

ekranie startowym widniało kilka nieodebranych połączeń od Armina i jedna wiadomość tekstowa. To w nią zdecydował się kliknąć.

Od: Mushroom head.
„Rozładował Ci się telefon? Jeśli tak, to zadzwoń gdy tylko odczytasz tę wiadomość."

Tak też zrobił. Trzy sygnały zajęło Arminowi odebranie przychodzącego połączenia, a jego zmartwiony głos natychmiast rozniósł się z słuchawki iphona Erena.
— Czy wszystko w porządku?

— Levi Ackerman tu był.

Świszczący oddech Arlerta był jedynym znakiem jego obecności po drugiej stronie.
— Ten dupek mnie pociął!

— CO?! - odsunął z teatralnym skrzywieniem wypisanym na twarzy telefon od zdrowego ucha.
— Co chcesz przez to powiedzieć?! Czy to niebezpieczne?! Potrzebujesz lekarza?!

— Nie, nie, spokojnie! - natychmiast uspokoił roztrzęsionego przyjaciela.
— Zrobił mi tylko małą ranę na uchu! Nic groźnego.

— Na uchu? -powtórzył zdezorientowany.
— Jakim cudem? I dlaczego?

— Nie podpasowało mu przezwisko krasnal.

— Eren...

— Nie powiedziałem mu przecież tego w twarz! - natychmiast wytłumaczył, przystępując z nogi na nogę.

— Nie powinieneś w ogolę tak o nim mówić. To nie jest bezpieczny człowiek - zakomunikował karcącym głosem. Po chwili jednak zniżył ton, jakby bojąca się je wypowiedzieć na głos. — Chodzą plotki, że mieszkał w młodości w podziemiach...

Eren zmarszczył brwi, poprawiając w lustrze włosy.
— W podziemiach? - zapytał. — Przecież to bujda dla dzieci!

Armin westchnął, a łóżko na którym leżał zaskrzypiało, gdy zmienił pozycję.
— Mój dziadek mówi że to prawda. Rząd najprawdopodobniej stara się to przed nami ukryć.

— To brzmi absurdalnie!

— Pamiętasz ile dziennie jest doniesień o zaginięciach? - zapytał blondyn cicho przez słuchawkę. — Wydaje mi się że tam trafiają.

Eren zamyślił się, odkręcił kran by zamoczyć przesiąkniętą krwią chusteczkę. Ponownie przyłożył ją po chwili do skaleczonego ucha.
— Ale spora część z nich się przecież odnajduję.

— Bo tak mówią w telewizji? - zapytał z przekąsem. — Prędzej wierze rodzinom zaginionych którzy zeznają, że ich członek rodziny nigdy tak naprawdę nie wraca. Przeczytałem na takim portalu że rząd płaci im pieniądze za siedzenie cicho, a ci co się wygadują giną w przeciągu kilku godzin!

— Armin.... - przyłożył palce do nosa, przejeżdżając nimi aż do jego czubka, jakby chcąc pobudzić myślenie. — Ty przeczytałeś, czy Jean Ci powiedział?

Cisza po drugiej stronie była wymowna.

Eren odsunął się od umywalki, stając na środku pomieszczenia.
Tak właściwie czy to nie dziwne że nikt oprócz Levi'a Ackermana, psychola, się tu nie zapuścił? - zastanowił się mgliście.

— Pogadamy jutro, okej? - zaproponował nieskupiony.

Dźwięk skrzypienia łóżka ponownie dotarł do jego ucha.
— Jasne, Eren - odpowiedział Armin, brzmiąc na bardziej zmęczonego niż kilka chwil przedtem. — Uważaj na siebie i pod żadnym pozorem nie wdawaj się w kolejną rozmowę z Levim Ackermanem.

— Jasne, mamo. - przewrócił rozbawiony oczami, gdy przerwał

połączenie a po chwili schował telefon do kieszeni.
Poprawił garnitur i rzucił szybkie spojrzenie swojemu odbiciu, by upewnić że na jego twarzy czy uchu nie ma już żadnych śladów krwi.

Wyszedł na hol, spotykając się z tłumem pijanych szych Francji. Wszyscy powyżej czterdziestki i cholernie spoceni.

Z kpiną zastanowił się nad tym ile pieniędzy zarobiłby za wysłanie zdjęcia sali mediom.

Przeciskał się przez koślawo tańczące kobiety w nadwagą i czerwonych niczym raki mężczyzn, niezgrabnie próbujących obracać swoimi partnerkami.

Podszedł do stołu z napojami, gdzie ciemnowłosy chłopak, który nie mógł być dużo starszy od niego, nalewał zapewne kolejną szklankę whisky starszemu, siwiejącemu mężczyźnie, którego Eren kojarzył jako doktora Brennera, najlepszego chirurga plastycznego w kraju.

Kiwnął mu głową, stając tuż obok. Brenner przyjrzał mu się podejrzliwie, zanim jego wzrok się rozjaśnił.
— Pan Jaeger! - wykrzyknął podekscytowany. — Zawsze wyobrażałem sobie Pana jako o wiele starszego.

Eren spróbował się uśmiechnąć na tę uwagę. Czy naprawdę był tak podobny do swojego ojca, że ludzie go z nim mylili? Zawsze wolał myśleć że bardziej przypomina matkę.
— Jego syn, sir - wyciągnął rękę w stronę mężczyzny. — Eren Jaeger.

— No tak! - odpowiedział, ochoczo potrząsając jego rękę. — Jak mogłem nie poznać?! Widziałem Pana nie raz w telewizji!

Przeszło mu przez myśl że to chyba źle, jeśli chirurg plastyczny myli dwudziestodwulatka z jego czterdziestopięcioletnim ojcem.

Zamiast tego zaśmiał się, jakby ta uwaga wyjątkowo go rozbawiła.

...

Brenner zaczął opowiadać historie o kolejnej pacjentce, gdy wzrok Erena spoczął na zbliżającym się w ich kierunku Levim Ackermanie. Jego palce zaciśnięte wokół szklanki z whisky drgnęły gwałtownie a

kark momentalnie spiął w oczekiwaniu.

— Panie Ackerman! - zachwycił się pijackim bełkotem Brenner. — Jak narzeczona? Czy wreszcie zaszła w ciążę? A Hanji? Czy przyjedzie mnie jeszcze kiedyś odwiedzić?

Narzeczona? - zdziwił się Eren, przenosząc swój wzrok na Ackermana, który teraz stał jedynie w odległości metra od nich.
Levi Ackerman zdecydowanie nie wyglądał mu na mężczyznę z ułożonym życiem.

— Brenner - odpowiedział Levi, wyciągając rękę z kieszeni. Ani na chwilę nie spojrzał na Erena, gdy jeszcze bardziej się zbliżył by podać dłoń lekarzowi.
— Petra nie przestaje chwalić Pańskiej roboty, z pewnością się ucieszy gdy powiem jej o tym miłym spotkaniu.

Petra? - w jego głowie zaświtał obraz znanej francuskiej działaczki na rzecz LGBT, jednak natychmiast odrzucił pomysł jakoby ta kobieta była narzeczoną Ackermana.
To byłaby zdecydowanie kontrowersyjna para więc nie byłoby szans by o niej nie usłyszał.

— Hanji...cóż, jak to Hanji - kontynuował brunet, gdy schował i drugą rękę z powrotem do kieszeni. — Już od kilku tygodni zbierało się do odwiedzenia Cię, jednak mamy teraz bardzo napięte chwile w firmie. Sam wiesz, wypuszczamy za miesiąc w obieg nowy model auta a za kilka dni Erwin jedzie na wyjazd służbowy do Ameryki, więc odpowiedzialność spada na mnie i Hanji.

Dlaczego mówił o tym wszystkim przy nim było dla Erena tajemnicą nie do rozwiązania. Był przecież synem ich cholernej konkurencji!

Brenner chrząknął, chcąc pozbyć się goryczy alkoholu z gardła.
— Wspinacie się coraz wyżej, już niewiele brakuje, a przegonicie „Titan Wall"! - wychrypiał ze śmiechem. Jego śmiech zmarkotniał jednak gdy jego wzrok spoczął na Erenie. — Oczywiście proszę nie brać tego do siebie, Panie Jaeger junior!

— Panie Jaeger? - zakpił Levi, krzyżujące ramiona na klatce piersiowej. — Ten dzieciak ma może z piętnaście lat.

— Hej, ty! - oburzył się Eren, podchodząc o krok bliżej do niższego mężczyzny.
Spojrzał w jego usatysfakcjonowane oczy, przeklinając swoją głupotę.
Ten dupek specjalnie go sprowokował!
Jednak w tamtej chwili było już za późno na wycofanie się.
— Mam skończone dwadzieścia dwa lata! Jestem dorosły!

— Czyżby? - czarna brew ponownie tego wieczoru uniosła się w prowątpieniu, zbliżając gwałtownie Erena do białej gorączki. — Zachowujesz się jak małpiszon wyrwany z buszu i wepchnięty w garnitur.

Przygotował się do uderzenia Ackermana gdy jego unosząca się pięść została przytrzymana w powietrzu.
Odwrócił się z przerażeniem napotykając wzrok swojego ojca. Zadrżał z przerażenia.

— Levi - rozpoczął swoim władczym, wyćwiczonym głosem. — Czy mój syn przeszkadza Ci w zabawie?

Eren przeżegnał się w myślach, widząc wyrachowany uśmiech wykwitający na twarzy Levi'a Ackermana.

7. Chapter 7

Muzyka cicho przygrywała jedną z ostatnio bardzo popularnych francuskich piosenek, gdy Grisha Jaeger zatrzymał auto na czerwonym świetle, nerwowo stukając palcami o kierownicę.

Eren wyglądał przez okno, bez zainteresowania przyglądając się roślinności w tej okolicy. Większość domów porastał młody, gibki bluszcz, a niektóre dachy zieleniały przez tworzący się na nich mech.

— Zabraniam ci jakichkolwiek kontaktów z tym człowiekiem — powtórzył Grisha już trzeci raz podczas pięćdziesięciominutowej jazdy. Eren przewrócił oczami, nie mając energii po raz kolejny poprawiać ojca, że kontaktowanie się z Leviem Ackermanem wcale nie było w jego zamiarach.

Poważnie, kto by chciał jeszcze raz zobaczyć człowieka, który go pociachał?

— Zepsujesz nasz wizerunek w mediach, wdając się w bójki lub inne kontakty z współpracownikiem pedalskiego Erwina!

Eren spojrzał na niego mglistym wzrokiem.

— Pedalskiego? — zapytał zbity z tropu. — Chyba miałeś na myśli pedanckiego.

Grisha wcisnął gaz, ruszając z piskiem opon do przodu. Ulice o tej godzinie były wyjątkowo puste, nawet jak na czwartą nad ranem. Na

autostradzie głównej do Paryża nigdy nie było pustej drogi.

— Jedno i drugie idealnie do niego pasuje.

Przypomniał sobie o rozmowie poprowadzonej z Kuchel, w której wspominał o swoim przyjacielu Erwinie. To stąd właśnie kojarzył to imię! Jak mógł wcześniej sobie tego nie przypomnieć?!

GPS poinformował ich o następnej trasie do obrania, gdy cisza między nimi znowu zaczęła robić się niezręczna. Właśnie w takich momentach najbardziej było widać to, jak bardzo Grisha nie znał swojego syna. Chociaż zdecydowanie nie tylko jego. Eren nie mógł sobie przypomnieć, by Grisha kiedykolwiek rozmawiał z Mikasą na tematy inne niż studia i pilnowanie jego samego. Zawsze traktował ją jak nic nieznaczącą ozdobę lub sługę, nigdy jak pierworodną córkę, którą była.

Eren nigdy tak naprawdę nie zrozumiał dlaczego.

Zapadał w niekomfortowy sen, gdy jego telefon rozjaśnił ciemność wokół nich. Rozbrzmiał irytujący dzwonek ustawiony mu przez Jeana.

Odebrał połączenie przychodzące.

— Halo?

Cisza po drugiej stronie lekko się przedłużyła, gdy usłyszał roztrzęsiony głos Mikasy po drugiej stronie.

— Jean… on został pobity przez Reinera. Myślę, że mogło mu się stać coś poważnego…

Serce Erena zatrzymało się na kilka sekund, zanim wziął głęboki oddech, próbując zebrać myśli.

— Czy jest przytomny?

— Wydaje mi się że tak — odpowiedziała na tyle stanowczo, na ile pozwalała chwila. — Położyłam go na moim łóżku. Przez chwilę coś pojękiwał o „pieprzonym fagasie Annie", a teraz jedynie gapi się w sufit i nie odpowiada na żadne pytanie. Armin pobiegł po pielęgniarkę.

— Dobrze… — podsumował Eren cicho.

— Ja… — odsunął telefon od ucha, by spojrzeć na ojca. — Daleko jeszcze?

— Pół godziny — odpowiedział mu stanowczy głos ojca.

— Słyszałam — stwierdziła Mikasa.

— Czekamy na ciebie, Eren.

Połączenie zakończyło się. Grisha westchnął pokonany, dociskając pedał gazu.

•••

Gdy tylko podjechali na uniwersytecki parking, Eren nie tracił czasu na pożegnania z ojcem. Natychmiast wyskoczył z samochodu,

wbiegając po schodach przez główne drzwi prowadzące do budynku z akademikami. Ręce trzęsły się z zimna i zdenerwowania, przez co dopiero za czwartym razem trafił kluczem do dziurki. Warknął zirytowany i gdy tylko drzwi się uchyliły, wpuszczając go do środka, wbiegł na korytarz, po drodze próbując wcisnąć pęk kluczy do tylnej kieszeni spodni od garnituru. Całkowicie zapomniał o tym, że miał go na sobie. Dopiero w tamtej chwili zdał sobie sprawę, że jest mu naprawdę niewygodnie, o czym zdążył zapomnieć w szale alkoholu i tańców. Po małej kłótni z Levim Ackermanem ojciec odciągnął go w stronę stołu, gdzie spoceni mężczyźni w średnim wieku grali w pokera, czemu z ciekawością się przyglądał. Wieczór, poza tymi dwoma incydentami, minął wyjątkowo znośnie jak na to, że nie był tam z własnej woli, ale przymuszony przez rodzicach w ramach kary. Która, nawiasem mówiąc, rzeczywiście mu się należała.

Jakkolwiek nie byłoby miło, Eren nie zamierzał jednak nigdy więcej wybierać się na jakikolwiek bankiet. To zdecydowanie nie były jego klimaty. Preferował kameralne spotkania w małym gronie zaufanych osób, mimo że niezaprzeczalnie był ekstrawertykiem z krwi i kości.

Wbiegł po schodach na górę, trafiając na piętro przeznaczone dla kobiet, gdzie to na końcu korytarza znajdowały się drzwi do pokoju Mikasy. Przyspieszył trucht, z trudem hamując przed jej drzwiami. Nie kwapił się pukaniem, natychmiast naciskając klamkę, która pod naporem opuściła się, ukazując wnętrze pokoju zmartwionym i spanikowanym oczom Erena.

Pierwsze, co zauważył to blond czuprynę Armina stojącego przy stoliku do kawy, nieopodal wejścia. Stał odwrócony plecami do drzwi, o czymś opowiadając innym obecnym w pokoju, a przy tym żwawie gestykulując rękoma. Eren z pewnością w tamtej chwili doceniłby słodycz swojego przyjaciela, gdyby nie był aż tak chory ze zmartwienia o Jeana Kirsteina.

Przeniósł wzrok na mężczyznę i kobietę siedzących ramię w ramię na jednoosobowym łóżku, z ulgą rozpoznając w nich swojego najlepszego przyjaciela i starszą siostrę.

Wystartował gwałtownie do przodu, nie przejmując się zamykaniem drzwi. Klęknął przy wyraźnie nie w formie Jeanie, przyglądając mu się z troską.

— Jean! — krzyknął, gdy chłopak spojrzał na niego niemrawo. Syknął przerażony, zauważając wykwitającego pod lewym okiem przyjaciela fioletowego guza i liczne zadrapania, jakby pochodzące od kobiety z wyjątkowo ostrymi paznokciami.

— Jean, co się stało?!

— Eren, on jest wyczerpany — przerwała mu Mikasa, gdy zamierzał delikatnie potrząsnąć przyjacielem. Zsunęła również dyskretnie jego palce z ramion Jeana.

— Reiner i Bertholdt wrócili kilka godzin temu z zawieszenia i szukali cię, chcąc zemścić się na tobie za „wysłanie ich do domu na dwa tygodnie katorgi z rodzicami".

Zmarszczył brwi, nie rozumiejąc tego, co Mikasa usiłowała mu przekazać.

— No dobra, ale co to ma wspólnego z Jeanem?!

— Rzucił się na Reinera, chcąc cię obronić — odpowiedział zamiast czarnowłosej Armin. Podszedł bliżej, również klękając na jedno kolano, by następnie położyć drobną dłoń na ramieniu Erena w geście wsparcia.

— Mikasa próbowała go odciągnąć, ale Bertholdt ją przytrzymał, a

mnie Ymir… — Jego głos lekko załamał się pod koniec. — P-potem przyszła Leonhart i przez dwadzieścia minut musieliśmy patrzeć, jak Jean zostaje pobity do nieprzytomności… — załkał lekko, jakby nadal mając wizję sytuacji przed oczami.

— Gdzie ta cholerna pielęgniarka?! — warknęła Mikasa, zrywając się ze swojego miejsca. Podeszła do drzwi, zapewne z zamiarem pospieszenia kobiety, gdy głośne, gwałtowne pukanie rozeszło się po pokoju.

Nawet Jean zaprzestał swoich lamentów, gdy do środka zaproszona został wysoka, brązowowłosa kobieta, z przerażającymi, skanującymi duszę na wskroś niebieskimi oczami.

Zamilkli w ciszy, gdy Renata (co Eren wyczytał z przypiętej do jej piersi kartki) nie obdarowała ich nawet spojrzeniem, tylko zabrała się za szperaniem w swojej torbie.

Eren, Mikasa i Armin spojrzeli na siebie zdezorientowani.

Cisza przedłużyła się do trzech minut, a kobieta nadal nie odezwała się ani słowem. W końcu to Armin zebrał się na odwagę i postanowił przemówić.

— Przepraszamy, że wyciągnęliśmy panią z łóżka w środku nocy, jednak bardzo martwimy się o Jeana — powiedział przekonujący w swoim żalu. — Czy wie pani, co mogło mu się stać?

Cyniczne mlaśnięcie językiem o podniebienie było jedynym dźwiękiem wydanym w odpowiedzi na słowa studenta.

Renata przysiadła na łóżku, tuż obok Jeana, który wyraźnie powoli odzyskiwał kontrolę nad sobą, bo rozglądał się ze zdezorientowaniem wypisanym na twarzy po przyjaciołach.

— Kirstein, na mnie patrz.

To było pierwsze zdanie wypowiedziane przez Renatę od jej przybycia. Eren zmarszczył brwi, wbijając intensywne spojrzenie w jej bok.

Co do cholery było nie tak z tą kobietą?

Nie zachowywała się jak normalna pielęgniarka. Wszystkie, jakie dotychczas poznał Eren, były wesołe i aż zanadto gadatliwe. Podczas swoich częstych wizyt w szpitalu z powodu ojca nie raz musiał wysłuchiwać monologu jakiejś przypadkowej położnej narzekającej a to na dzieci, a to na męża.

Renata była jednak zdecydowanie inna. I Eren tego nie lubił. Swoim mroźnym, przeszywającym wspomnieniem przypominała mu (na całe szczęście) już zwolnioną przed tygodniem profesor Hotgan. Jedyną znaczącą różnicą między nimi był jednak sposób wyrażania się. Odkąd tylko poznał Hotgan, wiedział, że jest impulsywna i nieprzewidywalna, a gdy się denerwowała, nie przestawała o tym mówić aż do końca wykładu.

Kobieta niedelikatnie obejmowała ramię Jeana, przeprowadzając jakieś badanie,,którego Eren nie pojmował i najprawdopodobniej nigdy nie pojmie. Jednak gdy zwrócił wzrok na Armina i siostrę, poczuł się głupio, że jako jedyny w pomieszczeniu nie rozumie sytuacji.

Chociaż nie było powodów, by się dziwić. Stał w pokoju siostry o za piętnaście piątej, ściśnięty w czarny garnitur pochodzący z jednego z

najdroższych salonów we Francji.

Po dziesięciu minutach pielęgniarka odsunęła się od Jeana, by spojrzeć na zniecierpliwionych przyjaciół poszkodowanego.

— Wstrząs mózgu.

Eren zmarszczył brwi.

— Może jakieś konkrety?

Zrozumiał swój błąd od razu po zobaczeniu skrzywienia na twarzy kobiety. Jej chłodna maska natychmiast opadła z twarzy, odsłaniając swoje prawdziwe oblicze.

— Czego oczekujesz ode mnie, bachorze? Twój chłopaczek musiał poważnie przywalić głową w ścianę czy cokolwiek twardego. Skoro jesteś taki mądry, sam mogłeś go badać nad ranem.

Cofnął się o krok, gdy ta się przybliżyła. Na jej usta wstąpił kpiący uśmiech, który Erenowi przywiał na myśl ten Levia Ackermana, cholernego dupka.

Nie zdziwiłby się, gdyby Renata okazała się spokrewniona z Leviem.

— Eren… — Natychmiast odwrócił głowę na dźwięk głosu Jeana. Podszedł do niego chaotycznym krokiem, by nasłuchiwać czegokolwiek, co miał zamiar powiedzieć.

— W-wypierdol ją stąd.

Zduszony chichot opuścił jego usta, zanim zdążył się powstrzymać. Mikasa rzuciła mu karcące spojrzenie, a Armin spojrzał na panele, jakby również powstrzymywał śmiech. Jean Kirstein, nieważne, jak poobijany czy nieświadomy sytuacji, nadal był Jeanem Kirsteinem. Z rozlazłym językiem, niepilnującym manier i skrajnie prostolinijnym. Mimo swojej prostoty, często potrafił jednak być okrutny wobec swoich wrogów, czy też ogniście temperamentny w walce z rywalami, jak to pokazał tamtego dnia, walcząc z Reinerem.

Twarz Renaty wykrzywiła się w odrażającej nienawiści, a jej grube palce zacisnęły się mocno w pięści, jakby ledwo powstrzymywała się przed zmiażdżeniem czegoś. Odwróciła się, chcąc ponownie podejść do skołowanego Jeana, gdy Mikasa gwałtownie zacisnęła prawą dłoń na jej ramieniu, powstrzymując ją dalszymi krokami.

— Puść mnie, gówniaro! — warknęła, usiłując bez efektu wyrwać się z uścisku Mikasy Jaeger, jednak ta nie zamierzała puścić. Renata złapała jej drobny nadgarstek, całymi siłami próbując ściągnąć go z siebie, jednak z perspektywy Erena wyglądało to, jakby dłoń Mikasy nawet nie drgnęła.

— Powiedziałam puść! — krzyknęła wysokim głosem, gdy czarnowłosa zaczęła mocniej zaciskać palce. Uderzała już wtedy pięściami w ramię studentki, która stała nadal niewzruszona, jakby to uderzały ją skrzydła motyla. Eren wiedział, że jego siostra jest wyjątkowo sprawna fizycznie i odporna na ból, ale to, co teraz prezentowała, przekraczało wszelkie ludzkie normy.

Przecież to cholernie niemożliwe!

— Mikasa. — Armin stanął obok niej, nie dotykając jej jednak.

— Mikasa. Puść tę kobietę — poprosił, usiłując spojrzeć w stalowe, zimne oczy dziewczyny. — Ona nie zrobi Jeanowi krzywdy. Obiecuję.

Wystarczyło lekkie rozluźnienie zacisku przez Mikasę, by pielęgniarka wyszarpała ramię, by teatralnie je rozsmarować. Jej przerażony wzrok wbity był w dyszącą z przerażenia własnymi czynami Mikasę, przytulaną na panelach przez Armina. Eren nie ruszył się z miejsca, sparaliżowany w szoku.

W końcu Renata zebrała się, jak najszybciej ruszając do drzwi. Przed trzaśnięciem nimi zagroziła im policją i sądem, czym nikt z pozostałych w pokoju oczywiście się nie przejął.

Poważnie, Eren słyszał takie groźby dwa razy w tygodniu od dziesiątego roku życia. Zdążył się już przyzwyczaić i uodpornić. Po dłuższym zastanowieniu Eren zdał sobie sprawę, że tak naprawdę jedyną rzeczą, a tak właściwie osobą, której się bał, był Grisha Jaeger — jego własny ojciec. Odkąd on i Mikasa wyjechali na studia, wydawał się trochę spokojniejszy, jednak Eren, mając w pamięci to jedno wydarzenie z gimnazjum, wiedział, że nigdy nie może tak naprawdę zaufać swojemu ojcu, ani też uwierzyć w jego rzekomą przemianę. Szczególnie gdy nadal był przepełniony pychą i arogancją, a jego sposób komunikowania się z żoną nadal obfitował brakiem szacunku.

Jean jęknął przeciągle, gdy poddał się po drugiej próbie podciągnięcia się do pozycji siedzącej. Mikasa starła szybkim ruchem łzy z rumianych policzków, podchodząc do obolałego chłopaka, by użyczyć mu swojej pomocy. Eren odsunął się, by zrobić jej przejście, zamiast tego stając obok równie roztrzęsionego Armina. Położył dłoń na jego plecach, poczynając toczenie kół po spiętych kręgach, na co blondyn posłał mu wdzięczne spojrzenie, stając bliżej. W normalnych okolicznościach Eren ucieszyłby się niezmiernie z tego cichego momentu między nimi, jednak jego wzrok nie mógł oderwać się od leżącego na łóżku Jeana, który na szczęście z każdym momentem wyglądał coraz lepiej. Uśmiechnął się z ulgą, gdy na jego skórę powrócił zdrowy rumieniec.

Było piętnaście minut po siódmej, gdy wreszcie położyli się spać, z głowami pełnymi zmartwień i pytań.

...

Siedzieli już od kilku minut na śniadaniu, gdy Mikasa weszła spóźniona, podtrzymując kulającego Jeana, który mimo widocznych siniaków na twarzy, wyglądał prawie normalnie.

Eren odsunął od siebie talerz pełen bezsmakowej jajecznicy, którą zamówił, jak codziennie od dwóch lat studiowania na tym uniwersytecie. Dzisiaj jednak wyjątkowo mu ona nie smakowała. Domyślał się, że może to mieć coś wspólnego z tym, co wydarzyło się zaledwie kilka godzin wcześniej, a dodając do tego kac po bankiecie u Burmistrz Anne Hidalgo, nic dziwnego, że nie miał apetytu.

Odsunął się o kilka centymetrów w róg stołu, bliżej Sashy ze smakiem zajadającej się podejrzanie wyglądającym czerwonym sosem, o którego Eren wolał nie pytać, by zrobić miejsce dwójce przybyłych.

— Jean — przywitał się z ulgą Armin, a na jego ustach zatańczył delikatny cień uśmiechu — wyglądasz o wiele lepiej niż wczoraj!

Kirstein zaśmiał się bez tchu, sięgając po dzbanek z kawą.

— I też lepiej się czuję — odparł, nalewając napój do szklanki.

Po chwili odłożył dzbanek i sięgnął po swoją porcję, unosząc ją do

ust, by wypić tylko łyk. Odłożył po chwili, krzywiąc się na gorzkość naparu. Sięgnął więc po cukier leżący tuż obok pustego talerza Conniego, którego to oczywiście już od kilku minut nie było. Z tego, co wyłapał wcześniej Eren (a było tego naprawdę niewiele), Connie zauważył jakąś dziewczynę, z którą się umawiał, więc postanowił za nią pobiec.

Tak, cóż. Możliwe, że Eren był tragicznym przyjacielem dla Conniego i Sashy. Przyjaźnili się już ponad dwa lata, a mało co wiedział o ich życiu prywatnym czy też zainteresowaniach. Nigdy też nie przykładał wielkiej wagi do tego, co mówią, traktując ich bardziej jako dodatek do ich paczki niż jako jej pełnoprawną część.

Gdzieś z tyłu głowy zanotował sobie, by spędzić z nimi więcej czasu, gdy do jego uszu dotarł fragment głośnej rozmowy dwóch studentek z tego samego wydziału.

— Policjanci ponoć zgarnęli kilka godzin temu Gawlik, tę dziwną dziewczynę z polskiej wymiany, i kurdupla, Dumbara, z ekonomiki — wykrzyknęła wyższa podekscytowanym głosem.

— Marlena mówiła mi, że około siódmej rano policjanci wyciągnęli go z pokoju za znalezienie w jego pokoju śladów po kokainie, a on szarpał się i krzyczał, że Talbot z reklamy go wrobił!

— Talbot?! — rozbudziła się jej koleżanka.

— Brett Talbot?! On jest za przystojny, by być dilerem!

Jej koleżanka chwilę nie odpowiadała, a z każdą chwilą ich kroki oddalały je od Erena. Ledwo dosłyszał jej odpowiedź.

— Skąd wiesz, że dilerzy nie są przystojni, Clare?

Spojrzał w oczy Armina, który wyglądał, jakby miał wyzionąć ducha.

Mikasa zamarła z kubkiem w dłoni, Jean potarł kark ze wzrokiem wbitym w stół, a Sasha zatrzymała pędzący przedtem w szale widelec.

— To… niemożliwe — skwitowała cicho Mikasa, nadal nie poruszając się choćby na milimetr.

— Może nie znam Liama Dumbara za dobrze, ale wydaje się jednym z takich, co handlowaliby tym świństwem — dodał Jean, najmniej przejęty z nich wszystkich.

Eren również nie znał Liama Dumbara. To znaczy znał, ale nie na tyle, aby nazwać go chociażby kolegą, chociaż zawsze był dla niego miły i nie raz dzielił się notatkami.

Poza tym jedyne, co Eren o nim wiedział, to to, że był przyjacielem Dylana i Thomasa oraz to, że serdecznie nienawidził wysokiego blondyna z reklamy o imieniu Brett Talbot.

Cały uniwersytet nie raz był świadkiem ich zaciekłych kłótni i ostrych słów, jakie do siebie kierowali, jednak nikt tak naprawdę nie wiedział, o co się kłócili. Rok wcześniej wśród studentów chodził nawet zakład na ten temat, jednak groźny wzrok Talbota na tę wieść powstrzymał studentów przed kontynuowaniem zakładów.

Może Liam mówił prawdę i to Brett Talbot go wrobił w ramach zemsty?

Otrząsnął się z zamyślenia, powracając do śniadania.

Godzina trwała w dalszej względnej ciszy, przerywanej jedynie przez ciche okrzyki zachwytu Sashy, gdy po raz kolejny cudem udawało jej się uniknąć śmierci w grze Subway Surfers.

Po kilkunastu minutach, zbierając brudne talerze, nie zdążyli nawet postawić kroku w stronę w kosza na śmieci, gdy do jadalni, wyćwiczonym i donośnym krokiem, wszedł ich nowy dziekan.

Eren tak naprawdę nie wiedział, kim jest ten mężczyzna. Jego ojciec jedynie wczoraj mu opowiadał, że to dobry człowiek i godnie będzie reprezentował uniwersytet na tle kraju i Europy. Nawet nie zastanowił się nad losem poprzedniej dziekan.

— Za trzy dni odbędzie się fundowane przez państwo szkolenie w Monachium dla wszystkich profesorów tego uniwersytetu — powiedział niskim, chrypkim głosem przyprawiającym Erena o ciarki przerażenia na plecach. To nie była jedna z tych przyjemnych chrypek, które zauważył chociażby u dupka Levia Ackermana. Głos nowego dziekana przywoływał mu na myśl raczej kruka. Jego wygląda też mógł nasuwać takie skojarzenia. Nie miał na sobie żadnego innego koloru oprócz głębokiej czerni, a jego cera była żółtawa, chociaż mogła to być równie wina dobrego oświetlenia, pomyślał po chwili zastanowienia.

Nie był otyły, jednak zdecydowanie nie kwalifikował się do osób szczupłych, a jego przebiegłą, szczurowatą twarz zdobiła rzadka, czarna jak jego włosy broda.

— Wyjazd potrwa tydzień, więc nie ma opcji pozostania w akademikach. Każdy będzie musiał wrócić do domu — skwitował, a następnie odwrócił się na pięcie, wychodząc z pomieszczenia bez zwracania najmniejszej uwagi na uwagi studentów.

— Ostatnio częściej jesteśmy w Shiganshinie, niż tutaj. — Zaśmiał się bez humoru Armin. On, tak samo jak Eren, nie lubił wracać w rodzinne strony. O ile Armin lubił spędzać czas ze swoim dziadkiem, to w powrocie do miasta nie było żadnych innych plusów. Gdy już się zasmakowało życia w takiej metropolii jak Trost, niechętnie się wracało do małej mieściny położonej pośród niczego.

Jean również się zaśmiał, jednak jego śmiech wydał się bardziej szczery niż ten blondyna.

— Ten rok szkolny jest naprawdę dziwny!

Mikasa pokiwała głową, wyrzucając talerzyk do kosza. Sasha za nią powtórzyła to samo, a uśmiech, który jeszcze kilka minut temu gościł na jej twarzy, całkowicie zanikł, pozostawiając jej ekspresję obojętną.

Eren zmarszczył brwi, jak to miał w nawyku.

— Sasha? — zawołał. Stanął bliżej dziewczyny, kładąc rękę na jej ramieniu, by wybudzić ją z transu, w który najwyraźniej wpadła. Ocknęła się.

— Czy wszystko w porządku? Wydajesz się smutna.

Uśmiechnęła się blado, w niczym nie przypominając samej siebie.

— Wszystko okej, Eren. Po prostu… niezbyt chcę wracać do ojca.

— Dlaczego? — zapytał odruchowo, nie kryjąc ciekawości. Cała grupa zatrzymała się przed wejściem do jadalni.

— Nie dogadujemy się zbyt dobrze po śmierci matki — odpowiedziała cicho, nie unosząc wzroku na twarz Erena.

— Może po prostu zatrzymam się u Conniego. Pogramy w CS'a czy coś.

Matka Sashy nie żyje?, zapytał głucho sam siebie w myślach Eren.

Nawet nie miał pojęcia. Boże, jest okropnym przyjacielem.

Dobrze pamiętał panią Blause, która musiała na początku studiów przyprowadzić swoją przerażoną córkę na rozpoczęcie roku szkolnego. Nie mógł uwierzyć, że ta miła dla oka kobieta nie żyła, a on nawet nie miał o tym pojęcia!

Sasha w końcu uniosła wzrok, krzyżując go z tym Erena, a jej oczy zdawały się czytać jego duszę. Wiedziała, że Eren nie wie, a Eren poczuł się przez to jeszcze gorzej.

8. Chapter 8

Dzień ciągnął się dla Erena w nieskończoność. Przyjechali do Shiganshiny zaledwie trzy godziny wcześniej a miał wrażenie jakby wyczerpał wszystkie ciekawe opcję jakie miało w swojej ofercie miasteczko. Armin i Jean wrócili do swoich rodzin, więc Eren, chcąc być dobrym przyjacielem nie próbował się z nimi kontaktować ani też przeszkadzać zajętej treningiem Mikasie.

Po prostu nudził się niemiłosiernie leżąc na ogromnej, aksamitnej kanapie która zapewne była warta więcej niż życie Afrykańskich dzieci dla jego ojca.

Grisha i Carla Jaeger wybrali się na kolejne spotkanie biznesowe, więc Eren miał cały mały pałac dla siebie.

Westchnął, a następnie leniwie przetarła prawe oko gdy kolejne słowa wypadły z prezenterki w telewizji, która powieszona na ścianie cicho odgrywała program informacyjny.

Czy powinien napisać do Kuchel...? - zastanowił się, przełykając kolejną łyżkę jogurtu truskawkowego do ust.
Ostatnio Kuchel wydawał się nie w humorze. To znaczy...Eren odnosił wrażenie że odkąd napisał do Kuchel, dzień po bankiecie i wypadku z Jeanem, chłopak po drugiej stronie zaczął utrzymywać pewien rodzaj dystansu którego wcześniej nie wyczuwał.

Nie przypominał sobie by powiedział Kuchel coś niemiłego a gdy przejrzał ich ostatnie wiadomości tylko się w tym utwierdził. Gdy się żegnali, na dwie godziny przed bankietem wszystko było tak jak zwykle. Cokolwiek więc się wydarzyło, musiało to być w ciągu dziesięciu następnych godzin.

Przeklął gdy jogurt z łyżki skapnął mu wprost na białą koszulkę. Wstał, energicznie przecierając powiększającą się jasnoróżową plamę, co skutkowało strąceniem telefonu i reszty jogurtu ze skraju kanapy na parkiet.

— KURWA MAĆ! - rzucił się w kierunku urządzenia, chcąc uchronić go przed rychłym zatopieniem w jogurcie. Przetarł ekran spisanym

już na straty ubraniem, pokręcając głową ze zdenerwowaniem, a gdy tylko upewnił się że jogurt nie wpadł do żadnego z otworów w telefonie, odłożył z westchnieniem ulgi na komodę niedaleko, samemu zwracając się ponownie ku bałaganowi.

•••

Od: Kuchel.
„Jestem pewien że twoje zjednoczenie z rodzinką musiało być wzruszające, bachorze."

Przegryzł kolejnego chrupka, a następnie wytarł rękę niedbale o jasną pościel, zanim zabrał się z pisanie odpowiedzi. Jego palce nadal nieprzyjemnie przykleiły się do reszek jogurtu pozostałych na ekranie, co w połączeniu z tłuszczem chipsów dawało nieprzyjemne wrażenie lepkości.

Do: Kuchel.
„Ojciec nawet na mnie nie spojrzał a matki nawet nie było w domu, bo poszła odwiedzić tę swoją sukowatą przyjaciółkę Agathę."
Odpowiedział szczerze.
„A jak było u Ciebie?"

Sięgnął po kolejną przekąskę, wpatrując się w ekran w wyczekiwaniu na odpowiedź.
Która nie nadeszła.

Do: Kuchel.
„Żyjesz tam?"
„Oi, kolego."
„Przyjacielu."

Od: Kuchel.
„Nie jesteśmy przyjaciółmi, smarku."
„Ojciec zawołał mnie na obiad, napiszę później."

Eren zmarszczył brwi.
Do: Kuchel.
„Przecież jest 19.."

Po piętnastu minutach zrozumiał że raczej nie dostanie odpowiedzi,

więc z zirytowanym warknięciem odrzucił od siebie urządzenie, które potoczyło się aż do krawędzi materaca, na szczęście jednak nie spadając.

Z góry usłyszał brzęk kluczy kładzionych na stole i ciche kroki, sugerujące że to nikt inny jak Mikasa wróciła do domu po swoim cholernie długim i ciężkim treningu czegokolwiek-tam-nie-trenowała.

Policzył do trzech, zanim podniósł się do pozycji siedzącej, jednak nie musiał robić nic więcej bo po kilku sekundach kroki skierowały się na schody prowadzące do jego piwniczanego pokoju. Pukanie do drzwi rozległo się po pokoju, a gdy odpowiedział głośnym „wchodź!" w progu ukazała się wyglądająca na wyjątkowo wypoczętą Mikasa.

— Eren, spotkałam się na rynku z Jamie, starszą siostrą Flocha - powiedziała szybko z widoczną odrazą na twarzy na wspomnienie imienia Flocha.
Eren nigdy nie zrozumiał dlaczego jego siostra i przyjaciele nie lubili Flocha, zawsze uważał go za
miłego chłopaka, któremu udzielał korków z chemii (co może było troche dziwne bo sam ledwo dorobił się trójki na świadectwie końcowo rocznym ostatniej klasy liceum).
Tak właściwie to skoro jest w mieście mógłby się z nim spotkać i porozmawiać, prawda?
— Wyjdę z nią do tego pubu którego otworzyli kilka tygodni temu. Wrócę późno, więc nie czekaj na mnie, okej?

— Jasne, baw się dobrze! - odpowiedział, ponownie kładąc się na poduszkach. Mikasa już ruszyła w kierunku schodków, gdy wstał gwałtownie, wołając za nią.
Gdy siostra spojrzała na niego pytająco, zapytał:
— Poprosiłabyś ją o numer Flocha? Ten, który mam zapisany w telefonie jest chyba nieaktualny.

Przez jej twarz przeszło kilka emocji zanim odpowiedziała.
— Oczywiście.

...

W zamiarach Erena naprawdę nie było przeglądanie teczek ojca. Tak pp prostu wyszło. Przechodził koło jego gabinetu gdy przez uchylone

drzwi w oczy rzuciły mu się niedbale rozrzucone sterty papierów, tak jakby osoba poprzednio w nich grzebiąca w pośpiechu czegoś poszukiwała.

Wszedł do pomieszczenia z zamiarem pozbierania kwitków i odłożenia ich na półkę, jednak nie mogąc przezwyciężyć swojej wrodzonej ciekawości, sięgnął po pierwszy z brzegu dokument, wczytując się w jego tytuł. Po kilku sekundach odrzucił go obok, nie zauważając w nim nic ciekawszego od zwykłych rachunków.

Skoro jego ojciec zostawił to w takim bałaganie naprawdę musiało mu zależeć na tym czego szukał, a Eren już od dawna chciał odkryć to, co okrywał przed nim Grisha. Oczywiście to że Grisha Jaeger był człowiekiem pełnym tajemnic Eren wiedział już od małego, gdy pod ich dom podjeżdżały czarne samochody z przyciemnianymi szybami i brakiem tablic rejestracyjnych, lub gdy niektórzy problematyczni dla firmy ludzie znikali w przeciągu kilku miesięcy. Eren nigdy tego nie skomentował, tak samo jak Mikasa, oboje jednak nie raz zastanawiali się co takiego mógł ukrywać Grisha.

Gdy odrzucił piętnasty z kolei rachunek i zaczął tracić motywację do przejrzenia kolejnych trzystu, wzrok Erena spoczął na przyciągającym oczy tytule „Ostatnia wola Kevina". Plik dokumentów wyróżniał się od reszty tym że kartki były lekko pożółkłe, a sam ich zapach nie przywoływał na myśl nic świeżego. Sięgnął po nie z zainteresowaniem, kichając gdy tylko przybliżył plik do twarzy. Pierwsza strona pokryta była cienką warstwą kurzu, który Eren zdmuchnął przy pomocy jedynie jednego oddechu. Przejechał ostrożnie palcem po tytule, kolejny raz czytając wydrukowane słowa.

Kim mógł być Kevin? - zapytał sam siebie, otwierając plik, by ujrzeć drugą stronę, o dziwo wypisaną pismem odręcznym. Kartka miała zagięcia po środku co sugerowało że musiała zostać przesłana za pomocą poczty jako list. Pióro, którym były zapisane małe litery było lekko rozmazane i wypłowiałe, jednak gdy tylko przybliżył do siebie kartkę mógł z niewielkimi trudnościami rozczytać pierwsze cztery słowa.

„Drogi Grisho,
Gdyby kiedykolwiek-„

Następne osiem słów były dla Erena kupą nieczytelnych kresek. Trzynaste słowo było jednak dość czytelne, prawdopodobnie dlatego że znał je od urodzenia.
„Mikasą."

Jego oczy powróciły do początku, by prześledzić to, co udało mu się dotychczas rozczytać.

„Drogi Grisho,
Gdyby kiedykolwiek ——— Mikasą."

Eren zmarszczył brwi, z większą intensywnością przyglądając się nieczytelnemu środkowi zdania.

— sta-ało? - wyszeptał pod nosem, przyglądając się słowu z każdej perspektywy.
— Stało? Gdyby kiedykolwiek...stało... - mruknął.
— ...Mikasą.

Poddając się, zwrócił uwagę na kolejne zdanie, które wydawało się o wiele bardziej czytelne od pierwszego.
Usiadł po turecku i oparł plecy o nogę biurka ojca.
— Wiem...że to długa? Nie, duża...hmm - zirytowane westchnięcie wyciekło z jego ust, gdy po raz szósty z niepowodzeniem spróbował rozczytać następne w kolejności słowo.
Może powinien poprosić Jeana, lub Armina o pomoc? Od dawna wiadomo było że ta dwójka o wiele lepiej radziła sobie z rozczytywaniem tekstów, co widać było chociażby na przykładzie jego marnego C z łacińskiego, a ich A.

Przeleciał zrezygnowanym wzrokiem po reszcie listu, natychmiast zatrzymując go na ostatnim zdaniu, które było w pełni czytelne i jedyne w niewielkiej ilości spłowiałe.

„Przejmie nazwisko Jaeger, by nikt nigdy nie dowiedział się prawdy.
Twój na zawsze przyjaciel,
Kevin."

— Przejmie nazwisko Jarger, by nikt nigdy nie dowiedział się prawdy... - powtórzył otępiale, nie odrywając oczu od listu. Kto mógłby przejąć jego nazwisko?! Przecież by o tym wiedział! Może

chodziło o jego matkę, Carlę? Może Kevin to jakaś rodzina od strony mamy? Ale dlaczego w takim razie na początku listu wspomniane jest imię Mikasy? Jeśli to wiadomość napisana jeszcze przed ślubem jego rodziców, nie ma możliwości by jakiś Kevin wiedział o Mik-

— Eren.
Powietrze momentalnie zgęstniało a jego mięśnie zamarzły. List wyleciał mu z ręki, gdy usłyszał za sobą kroki, świadczące o tym, że ojciec porusza się w jego kierunku.

Zamknął oczy, próbując zapanować nad drżącym oddechem i spoconymi dłońmi.
Było źle, naprawdę bardzo źle.

Zmusił się do otwarcie ust, gdy przód jego koszulki został pochwycony w ciasny uścisk palców ojca, a sam uniósł się na nogi, stając przodem do ojca ze wzrokiem przypominającym Erenowi bardziej rozjuszone zwierze aniżeli człowieka.

Modlił się w duchu o powrót Mikasy, jednak wiedział że nie ma na co liczyć. Każdy nadałby się teraz do pomocy, nawet ten dupek Levi do cholery!

— T-tat.. - mocno zaciśnięta pięść zderzyła się z jego twarzą, trafiając go prosto w nos, który zatrzeszczał niepokojąco poczynając kapanie krwi ciurkiem. Ból przeszył każdą komórkę jego ciała, gdy wyrzucił ręce do góry, jedną przykładając do najprawdopodobniej złamanego nosa, a drugą na mocne ramie ojca, powstrzymujące go.
— PUŚĆ MNIE!

Uścisk jeszcze mocniej się zacieśnił. Zakrwawioną ręką Grisha przytrzymał prawą rękę syna, boleśnie wykręcając mu nadgarstek. Eren warknął pod nosem, nie chcąc okazać słabości, jednak wiedział że będzie to raczej przypominało walkę z wiatrakami. Spojrzał w pełne furii źrenice ojca, starając się pogodzić się z tym co go niebawem czeka. Czy to możliwe by było gorzej niż podczas tej sytuacji w gimnazjum.
Na samą myśl jego ciało zadrżało z przerażenia i obrzydzenia, gdy opuścił wzrok na ramię ojca, nie mogąc dłużej zmuszać się do buntowniczości.

Wspomnienia tej przerażającej nocy zimy dwutysięcznego jedenastego roku powróciły do niego jak daleko rzucony bumerang, trafiając go z pełnej prędkości wprost w twarz.
Dzień, w którym stracił swoje dziecięce spojrzenie na świat i już nigdy więcej nie wrócił w pełni do siebie. Noc z koszmarów, nawiedzających Erena przez pięć ostatnich lat.

Wzdrygnął się.
— Ojcz-ze... - łkanie dostało się do jego tonu, podkreślając jego gorzką porażkę i upokorzenie.
— Proszę, nie rób tego..

Mężczyzna puścił jego zbolały nadgarstek, by chwycić go za tył głowy, gdzie znajdowały się średniej długości włosy, a następnie boleśnie wbił w nie palce, powodując wydostanie się z ust Erena jęku bólu. Druga ręka poluźniła po chwili uścisk na jego koszulce, pozwalając mu swobodnie opaść na kolana, tuż przed sobą. Grisha spojrzał na syna z góry z nienawiścią i furią wypisaną na twarzy, a po chwili jego ręką uderzyła płasko i szybko w odsłonięty policzek syna.
— Co przeczytałeś? - zapytał głosem tak upiornym, że aż mrożącym krew w żyłach.
— Co wiesz?

Nie odpowiedział, przez co zarobił kolejne uderzenie, tym razem w drugi policzek. Eren powstrzymał chęć przyłożenia chłodnej ręki do gorących śladów uderzeń.

— ODPOWIADAJ! - kolano trafiło idealnie w środek jego klatki piersiowej, między żebrami. Powietrze z jego płuc zeszło momentalnie, pozostawiając je zupełnie puste na kilka sekund, zanim Eren nabrał głębokiego wdechu, wybudzając się.
— ODPOWIADAJ, ODPOWIADAJ, ODPOWIADAJ!

Kolano za każdym razem go trafiało w inne miejsce, najczęściej jednak oscylujące do dziesięciu centymetrów od siebie.

Jego twarz zrobiła się purpurowa z braku powietrza, gdy w końcu ostatkiem sił odpowiedział ojcu.
— M..mika-asa.. - wydukał między ciężkimi oddechami, gdy Grisha wreszcie się nad nim zlitował, pozwalają mu mówić.
— Prz-przeczytałem...że ktoś prze-ejął nasze n-nazwisko... -

niekontrolowane szczęknięcia zębów zdecydowanie nie pomagało sklekoceniu kilku prostych zdań.

— O Mikasie. - powtórzył powoli Grisha, wyraźnie akcentując wszystko co tylko się da w jej imieniu. Jego głos pozbawiony był chociażby echa emocji.
— Co przeczytałeś, Eren?

Szczęknął zębami na ojca.
— A co? Ukrywasz coś przede mną?! - krzyknął.
— ...lub przed Mikasą?

Pięść po raz drugi zderzyła się z jego twarzą, a do jego ust napłynęło więcej krwi, zmuszając go tym samym do wyplucia jej. Grisha przymierzał się do kolejnego ciosu, gdy obolały Eren złapał go za dłoń, resztkami sił powstrzymując go przed uderzeniem.

To nie tak, że Eren był słaby. Po prostu lata doświadczenia Grishy w boksie i bardziej muskularna postawa ciała dawała mu zdecydowaną przewagę. Jedyną osobą jaką Eren znał, silniejszą od Grishy była Mikasa. Czasami poważnie zastanawiał się nad możliwością tego, czy ktoś nie podmienił jej w szpitalu. Dziewczyna miała nieludzkie zasoby siły, których zazdrościł jej niejeden mężczyzna. Jego lekko przykryty przez tłuszcz czteropak wyglądał naprawdę mizernie przy jej mięśniach brzucha.

— Co masz takiego do ukrycia, co?! - warknął, całkowicie odpychając lewą pięść. Jednak prawa natychmiast trafiła go w odsłonięty bok brzucha, przyprawiając Erena o zawroty głowy. Nadal jednak uparcie utrzymał się w pionie, nie odrywając nienawistnego spojrzenia od oczu ojca.
Gdy Grisha nie odpowiedział, Eren odpuścił ukrywanie wiadomości, ukazując wszystkie karty.
— Kim jest Kevin?!

Przerażenie mignęło w stałych rysach twarzy Grishy Jaegera, co zdziwiło Erena do tego stopnia, że nie zdążył zablokować ciosu w szczękę. Zatoczył się do tyłu, wpadając na wypełnione notatkami i umowami biurko, zrzucając połowę z nich by zrobić miejsce dla swoich łokci. Oddychał ciężko przez usta, chcąc uspokoić walące serce i piekące rany. Siniaki po tej bójce zostaną mu zapewne za

tygodnie.

A jeśli ta walka skończyłaby się tak, jak ta z gimnazjum, Eren byłby przekonany że następnych tygodni na pewno by nie przeżył.

Ojciec podszedł do niego i stanął naprzeciwko, pomiędzy jego udami.
— Jeśli kiedykolwiek jeszcze mnie uderzysz, lub wspomniesz o tym co w tym przeczytałeś - kiwnął głową w kierunku paneli, na których leżał powód kłótni.
— nie skończy się jedynie na kilku się jedynie na kilku siniakach i zadrapaniach. - spojrzenie jakie mu posłał było jednoznaczne, a ramiona i dłonie Erena mimowolnie zaczęły drżeć jakby w febrze. Spuścił wzrok i ciało na panele, nie mogąc wytrzymać tego spojrzenia, a jego oczy zaszły łzami.
— Wiesz co masz zrobić, Eren.

Nie, proszę nie, nie, nie, nie. Zrobiłby wszystko tylko nie to. Naprawdę wszystko, tylko niech mu nie każe ponownie przeżyć tego, co przeżył pięć lat wcześniej.
Nigdy nie był jednym z płaczących dzieciaków, jednak nawet on miał traumatyczne wspomnienia do których za żadne skarby świata nie chciał wracać, a jego ojciec dobrze o tym wiedząc, użył sytuacji zaistniałej w gimnazjum jako groźby co było wyjątkowym świństwem, nawet jak na niego. A teraz sytuacja miała się powtórzyć. Zadrżał, wypuszczając głośny szloch, a jego głowa powędrowała między kolana. Z odległości kilkudziesięciu centymetrów słyszał jak Grisha Jaeger odpina czarny pasek do spodni z Gucci, który otrzymał od swojej dobrej partnerki biznesowej i żony właściciela marki odzieżowej.

— Co tu się dzieje?

Czy szczęście jednak się do niego uśmiechnęło? Podniósł głowę z powrotem szybkim ruchem karku, a jego przymglony płaczem wzrok ujrzał zdezorientowaną Mikasę, która w tamtej chwili wyglądała dla niego jak anioł zesłany mu na ratunek z nieba. Mimo wyznawania ateizmu od wczesnych lat nastoletnich, podziękował Bogu za ratunek.

Siostra zwróciła na niego spojrzenie a zdziwienie widoczne na jej twarzy jeszcze bardziej się pogłębiło. Łzy płynęły niczym niepohamowane po jego policzkach, gdy Eren po raz pierwszy od

dawna dał upust emocjom, całkowicie odrzucając od siebie stabilną maskę.

— Wyjdź natychmiast z mojego gabinetu - zażądał Grisha, stając przed Erenem, tym zasłaniając go przed siostrą.
— Uczyłem Cię, by pukać, nieprawdaż, Mikasa?

Dziewczyna poruszyła się o kilka kroków do przodu, co wywnioskował z trzaskających pod jej stopami panelach. Przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza, przerywana jedynie przez nieregularne, płytkie wdechy Erena.

— Co mu zrobiłeś?

Grisha poruszył nerwowo ręką, jakby powstrzymując się przed odruchem uniesienia jej i uderzenia córki.
— Jeszcze nic. Idź do salonu, matka zapewne już przygotowała kolację.

— Jeszcze nic. - powtórzyła głucho Mikasa. Nie minęła nawet sekunda aż nadgarstek Grishy wykręcony był w nienaturalnym kierunku, przetrzymywany przez jej stalowy uścisk palców.
— Co chciałeś mu zrobić?

Eren zauważył niezadowolony że sytuacja w której znalazł się wtedy jego ojciec, była taką samą w jakiej jeszcze kilka minut temu znajdował się on sam.
— CO CHCIAŁEŚ MU ZROBIĆ, DUPKU?! - Grisha wypuścił z ust głośne przekleństwo, gdy jego posiniała z braku krwi dłoń została jeszcze bardziej wykręcona.

Chwiejnie podniósł się na proste nogi a następnie przy pomocy mebli dookoła niewielkiego gabinetu, stając bezpiecznie za siostrą której położył rękę na ramieniu w cichym geście podziękowania, na który odpowiedziała szybkim i ledwo widocznym skinieniem głowy.

Odkąd tylko pamiętał to Mikasa, a później i Jean musieli za niego walczyć fizycznie. Zawsze miał pecha do przeciwników, którzy po pierwszym ciosie wydawali się wyjątkowo silni.
Nie poznał jeszcze nigdy osoby silniejszej od Mikasy Jaeger, zarówno psychicznie, jak i fizycznie.

Eren był dumny z tego że taka cudowna kobieta, jak ona była jego siostrą.

Pierwsze uderzenie Mikasy nie trafiło do celu z winy szybkiego refleksu Grishy.
— Jesteś po jego stronie w takim razie, Mikasa?! - krzyknął, gdy po raz drugi cudem uszedł przed zabójczymi pięściami córki. Złapała go za ramiona w wyćwiczonym ruchu, natychmiast łapiąc nadgarstki a ciało przykładając z głośnym hukiem brzuchem do pustego już od papierów biurka. Grisha wydawał się jednak już jak w amoku.
— NIE TAK CIĘ WYCHOWAŁEM, SUKO!

Eren, nie panując nad obolałym ciałem wystrzelił do przodu, atakując odsłoniętą szczękę ojca uderzeniami. Grisha jęknął z bólu, gdy jeden z wielu zadanych mu ciosów trafił go w nos, doszczętnie go łamiąc. Poczuł uścisk wokół swoich ramion nacisk delikatnych dłoni i głos Mikasy powtarzający „już w porządku, Eren" i „Dostał za swoje".

Starszy Jaeger podniósł się natychmiast z powrotem, sięgając do kieszeni spodni by wyjąć telefon, nie przejmując się krwią cieknącą mu z nosa jeszcze bardziej niż po pierwszym uderzeniu Erena.

Rzucił pogardliwe spojrzenie swoim dzieciom, gdy przekręcił telefon ekranem w ich stronie, ukazując im wybrany numer.
— Jedno połączenie - zaczął lekko zdyszany, z otwartymi oczami.
— A obydwoje zostaniecie permanentnie wydziedziczeni. Wyjdziecie teraz z mojego domu o jeśli za równy dzień nie wrócicie z przeprosinami i długopisami do podpisania klauzuli poufności, możecie pożegnać się ze wszystkim co czyni was użytecznych.

Eren i Mikasa zamarli. Grisha nie mógł mówić poważnie, prawda? Już nie pierwszy raz ojciec stracił ich wydziedziczeniem, nigdy jednak nie podjął do tego odpowiednich kroków. Tym razem wyglądał bardziej poważnie, przez co do głowy Erena samoistnie napłynęły scenariusze życia na ulicy, czy też w podziemnym mieście, o którym Armin mówił jako o miejscu narodzin i życia Levi'a Ackermana.

•••

— Nie mogę uwierzyć że ten dupek tak po prostu Was wyrzucił! -

powtórzył po raz trzeci w ciągu dziesięciu minut wuj Hannes. Odłożył swoją w połowie zjedzoną babeczkę obok pustej butelki po piwie, a następnie wstał a kości zatrzaskały, gdy uniósł ręce do góry by rozciągnąć się po dłuższej bezczynności.
— Przygotuje Wam jakieś pokoje. Poczekajcie tu i dokończcie babeczki, a potem porozmawiamy dokładniej na temat tego co powinniście teraz zrobić.
Hannes zostawił ich samych.

— Wyjaśnisz mi w końcu o co się pokłóciliście?

9. Chapter 9

Hannes i Mikasa już spali, gdy Eren bezszelestnie wyciągnął klucze od domu spod wazonu z przymierającym chwastem, który najprawdopodobniej w latach swojej świetności musiał być pięknym kwiatem.

Musiał spędzić kilka chwil sam ze sobą. Po wydarzeniach sprzed kilku godzin i długiej rozmowie z wujem i siostrą czuł się przytłoczony i zagubiony. Zegarek wskazywał godzinę trzecią, gdy wsiadł do swojego samochodu, wyłączając radio które natychmiast zaczęło przygrywać gdy tylko przekręcił kluczyki w stacyjce.

W jego głowie nadal odbijały się słowa Mikasy
„Musimy wrócić, Eren. Sami sobie nie poradzimy." oraz Hannesa „Jeśli Grisha odetnie was od pieniędzy będziecie zgubieni.".

Chciałby mieć w sobie tyle wiary w swoje możliwości by się z nimi nie zgodzić. Nie chciał do końca życia być na usługach ojca, to jasne, ale jak sam Grisha zauważył nie miał też jakiegoś konkretnego powodu by tego nie chcieć. Brak szczególnych talentów, znaków rozpoznawczych. Wiedział, że i w wyglądzie i w charakterze jest boleśnie przeciętny.

Te słowa zabolały go w niewytłumaczalny sposób, gdy zjechał z głównej drogi prowadzącej z Shiganshiny do najbliższego większego miasta który nie był Trostem.

Podskakiwał przy wszelkich wgłębieniach i kamieniach na które trafiały opony gdy pokonywały wiejską ulicę, nie zwracają na to większej uwagi, gdy jego wzrok wbił się w nierównie wyłożony asfalt i mrocznie wyglądające o tej porze roku pola złocistego, kwitnącym w ciepłym, październikowym rzepaku.

Październik tak właściwie chylił się już końcowi - przypomniał sobie mgliście, gdy wystukiwał rytm tylko sobie znanej piosenki. Jak co roku zaproszeni zostali na imprezę Halloweenową u Historii, gdzie niestety pojawią się również Ymir, Reiner czy Annie Leonhart.
Przez wszystkie zawirowania życiowe jakie występowały w jego życiu, zapomniał zapytać czy on, Mikasa, Armin i Jean są ta w ogóle

mile widziani.

Skręcił ostro kierownicę w lewo, gdy prawie minął jeden z zakrętów prowadzącego z słabo oświetlonego baru i motelu. Ciężarówki i pomniejsze samochodu stały zaparkowane na miejscu do tego przeznaczonych. Wysiadł z auta, uprzednio upewniając się że klucze, portfel są na swoim zwykłym miejscu. Zamknął drzwiczki niewielkiego, bordowego auta, gdy jego telefon pierwszy raz od dawna ponowie się podświetlił, informując właściciela o przychodzącej wiadomości tekstowej. Ze zmarszczonymi brwiami, i przygryzioną wargą kliknął w dymek czatu, gdzie jego oczom ukazała się wiadomość od Kuchel - stalkera.

Czyli jednak postanowił się odezwać? - pomyślał z przekąsem, a następnie zabrał się za przeczytanie sms-a.

Od: Kuchel.
„Jest już trzecia, a ty nie zadałeś mi żadnego dziwnego, filozoficznego pytania."
„Czy wszystko okej?"

Parsknął bez humoru.

Do: Kuchel.
„To ty pierwszy nie odpisałeś na moje pytanie."
„Rozumiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, więcej nie zapytam."

Od: Kuchel.
„Nie o to chodzi."
„Po prostu nie chce byś na razie poznał moją tożsamość, a to pytanie mogłoby ewentualnie dać Ci podpowiedź na temat tego, kim jestem."

Eren westchnął ciężko, odrywając wzrok od urządzenia, gdy przekroczył próg dość obskurnego baru. Tak naprawdę nawet nie wiedział gdzie jest. Nigdy przedtem nie przejeżdżał obok niego, a patrząc po ilości przebytych kilometrów i kierunku musiał znajdować się w odległości do 20 kilometrów od Paryża.

Wsunął telefon do tylnej kieszeni za szerokich, granatowych spodni gdy podszedł do baru a następnie usiadł na jednym z krzeseł. Barman odwrócił się w jego stronę, ukazując około czterdziestoletniego

mężczyznę z lekko przerażającym spojrzeniem i prostokątnych okularach. Z jego szyi zwisały słuchawki nauszne a sam ubrany był w dość ekstrawagancki strój który Erenowi kojarzył się bardziej z tancerzem w klubie aniżeli barmanem w niewielkim, zaniedbanym barze z motelem.

Barman uśmiechnął się jeszcze szerzej gdy jego wzrok zleciał na jego klatkę piersiową, po chwili jednak ponownie wrócił do jego oczu.
- Witamy w barze „Attack On Coffie", co mogę dla Ciebie zrobić?

Przymrużył lekko oczy, by odczytać imię wyhaftowane na piersi barmana.
Keira? - zapytał sam siebie w myślach.
Może to zagraniczne imię...gdyby tak przyjrzeć się Keirze z bliska zdecydowanie nie wyglądał na stereotypowego Francuza. Eren bardziej by strzelał w któryś ze słowiańskich krajów. Może Ukraina?

Eren wzdrygnął się, gdy w oczach Keiry błysnęło coś niebezpiecznego.
Jego telefon w kieszeni ponownie zabrzęczał, przypominając mu o przerwanej konwersacji z Kuchel.

Dlaczego do cholery wszyscy mężczyźni wokół niego mieli damskie imiona? - zastanowił się, niepewnym ruchem ręki otwierając podane mu przez barmana menu, w którym ku jego zdziwieniu znajdowały się alkohole i dania o wiele bardziej wykraczające poza oczekiwania Erena.

Samych Whisky było przynajmniej pięć różnych do wyboru!
Jedną z nich właśnie zamówił, a gdy tylko przerażający Keira odwrócił od niego wzrok, Eren wyciągnął brzęczący telefon z kieszeni. Nieprzeczytanych wiadomości było trzy.

Od: Kuchel.
„Jeśli się o to obraziłeś to serio z Ciebie pizda, dzieciaku."
„Albo może wreszcie poszedłeś spać."
„A to na mnie mówią że jestem wampirem.."

Do: Kuchel.
„Twoi znajomi też uważają Cię za wampira?!"

Od: Kuchel.
„Czyli jednak nie spałeś, a po prostu mnie olałeś, dupku."

Do: Kuchel.
„Już nie bachor, a dupek."
„Ranga mi rośnie jak widzę. Może jutro zostanę Jaeger, a może kiedyś nawet i Erenem."

Od: Kuchel.
„Marzenia ściętej głowy."
„Bachorze."

Prychnął śmiechem, za który poczuł na swoich plecach palący wzrok innych klientów baru.
Keira postawił przed nim szklankę zapełnioną bursztynowym płynem. Podniósł go do ust, połykając wszystko za jednym zamachem. Keira zaczął bić ciche brawa i gratulować, na co jedynie zmarszczył na niego zdezorientowany brwiami. Nie przejmując się spojrzeniem Erena, Keira zabrał się za obsługiwanie kolejnego klienta, którego nie mógł zauważyć przez kąt przechylenia własnej głowy.

Od: Kuchel.
„Czemu tak właściwie znowu nie śpisz?"

Czy powinien powiedzieć prawdę?
Nie miał pojęcia kim był Kuchel i prawie nic o nim nie wiedział. Osoba po drugiej stronie telefonu wydawała mu się zagadką nie do rozwiązania.
W tamtym momencie poczuł silną chęć poznania tożsamości osoby po drugiej stronie ekranu, która już od prawie miesiąca dostarczała mu rozrywki pod postacią sms-ów. Eren czuł że po raz pierwszy od dawna rozmawiał z kimś, kto rozumiał jego podejście do życia i problemy. Kuchel wydawał się kimś, kogo Eren mógłby w prawdziwym życiu darzyć wielką sympatią, nawet jeśli jego słownik często ograniczał się do „kurwa", „spierdalaj" i „bachor".

Zdecydował.

Do: Kuchel.
„Znalazłem jakieś dziwne papiery w gabinecie ojca i...

...

Levi podskoczył na swoim miejscu, gdy niepokojąco przyglądający mu się barman postawił przed nim butelkę piwa. Zbył go kiwnięciem głowy, natychmiast wracając do wiadomości napisanej przez Erena.

W miarę czytania czuł się coraz bardziej nabuzowany sprzecznymi emocjami, jednak dominującą zdecydowanie było podniecenie otrzymanymi informacjami.

Erwin będzie go po stopach całował z wdzięczności, gdy tylko dowie się o wszystkim, co napisał mu Eren Jaeger!

Ruszył palcami, chcąc rozpocząć pisanie odpowiedzi na długą wiadomość Erena, gdy zamarł z kciukami w powietrzu.

No to są kurwa jakieś jaja.

Eren pieprzony Jaeger, z którym właśnie pisał pod przykrywką Kuchel - imienia swojej matki, siedział kilka metrów przed nim, odwrócony plecami. Jednak tego głosu nie dało się pomylić z żadnym innym.

Zbyt irytujący i dziecinnie naburmuszony, by mógł należeć do kogoś innego.

W jego głowie zakwitło wspomnienie bankietu, na którym to prawie pokroił chłopaka na kawałki.

Czy powinien przeprosić?

To nie tak, że ta myśl wpadła by mu do głowy sama z siebie. Raczej została wtłoczona do jego umysłu siłą, dwie godziny zmuszony do wysłuchiwania wściekłej tyrady Petry i Erwina na temat jego nieopanowanego temperamentu.

Levi wiedział że mieli rację. Gdyby tylko młody Jaeger puścił parę z ust do kogokolwiek, a już szczególnie do swojego nieobliczalnego ojca, mogłaby wybuchnąć afera na pół Europy.

Zebrał w sobie resztę pozostałych umiejętności do nawiązywania relacji społecznych i wstał by usiąść na obrotowym krześle tuż obok

tego zajmowanego przez Erena.

Zapominając o wcześniej zamówionym u barmana piwie, poprosił skinieniem palca o kolejne, na co otrzymał aż nazbyt gorliwe skinienie głową i mrugnięcie pomalowaną na czarno powieką.

Może jednak trafił do klubu ze striptizem?

...

- Tylko nie wracaj samochodem po alkoholu, Jaeger.

Uniósł głowę, tym samym odrywając wzrok od ekranu telefonu. Obok niego, w całej swojej okazałości prezentował się Levi pierdolony dupek Ackerman.

Czy umarł i poszedł do piekła pełnego morderczych, małych gnomów o oczach przepełnionych nienawiścią? - zapytał sam siebie ze wściekłością, nie panując nad swoimi oczami skanującymi postać Ackermana od stóp do głów.

Możliwe że Eren wypił trochę za dużo Whisky.

- TY?! - wrzasnął, odsuwając się od mężczyzny z prędkością światła jakby sparzył go stopionym srebrem.
Wlepił w niego zszokowany wzrok, podczas gdy brunet jedynie przewrócił oczami, upijając łyk piwa z butelki stojącej dotychczas przed nim, na blacie. Keira zniknął, jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki, a rozmowy toczone dookoła nich jakby ucichły, gdy ich oczy się spotkały.
- ŚLEDZISZ MNIE?!

Otrzymując spojrzenie z pograniczu zirytowanego a rozbawionego, Eren stwierdził że może jest bardziej pijany niż jeszcze myślał przed chwilą.

Levi tak właściwie wyglądał dzisiaj całkiem znośnie, jak na dupka i starca którym był. Ojciec raz czy dwa wspomniał mu jego wiek. Coś koło czterdziestu, prawda? Cóż, w takim razie Eren chcąc nie chcąc musiał przyznać że Levi trzymał się naprawdę dobrze.

- Mieszkam niedaleko... - odpowiedział Ackerman.

- Mam rodzinę...z tych okolic. Powiedzmy. - dodał z roztargnieniem, odwracając się na krześle z powrotem w stronę blatu, na którym wąsko rozstawił łokcie.
- To chyba normalne że tu jestem. Bardziej zadziwiająca może być twoja obecność, Jaeger.

Trafne spostrzeżenie - przyznał niechętnie sam do siebie Eren, nie mając odwagi ani ochoty do przyznania tego na głos, do Levi'a Ackermana. Levi ponownie sięgnął ku piwie, a oczy Erena prześledziły ten ruch jego niewielkiej, pasującej do wzrostu dłoni. Miał jednak długie palce i zadbane paznokcie, za co Eren mentalnie go pochwalił. Lubił mężczyzn dbających o siebie.

Nie żeby lubił Levi'a Ackermana, po prostu stwierdził że nie jest aż taki zły, za jakiego na początku go wziął.

Przypomniał sobie słowa Armina o możliwym pochodzeniu mężczyzny, które w tamtej chwili miał ochotę wyśmiać.

Widzisz Armin? To nieprawda, Ackerman wcale nie pochodzi z jakiś podejrzanych podziemi, co oznacza że plotki o podziemnym mieście muszą być zwykłą bujdą! Poza tym, niemożliwe byłoby wybudowanie czegoś takiego, z wtedy znaną Erenowi technologią.

No i najważniejszy argument przeczący istnieniu takiego miasta był stały brak dostępu do światła dziennego. Jak ludzie mogliby bez niego przeżyć?

Jego pijany mózg zignorował fakt że podczas jazdy, przez ostatnie osiem kilometrów nie zobaczył po drodze ani jednego zabudowania, a ulica wydawała się rzadko uczęszczana. Jednak ludzi w pubie było sporo, głównie kierowcy tirów. Musieli się tu jakoś dostać, a jeśli nie drogą którą pokonał Eren to jak..?

Sięgnął po swoją szklankę, przechylając ją do końca by wypić resztkę pozostałej w niej whisky, natychmiast po tym jęcząc zdruzgotany brakiem procentów.

Levi mruknął coś niezrozumiałego pod nosem, czego Eren nawet nie próbował zrozumieć, gdy niewiadomo dlaczego nagle uspokojony zdementowaniem plotek o podziemnym mieście ponownie usiadł na

swoim poprzednim miejscu, tuż obok Levi'a Ackermana, który dwa tygodnie temu pociął mu cholerne ucho. Ten facet był nieprzewidywalny, jak mógł tak lekceważyć słowa Armina? Jasne, może i to co powiedział mu i pseudo podziemnym mieście musiało być miejską legendą, jednak nieprzewidywalności Levi'a doświadczył na własnej, cholernej skórze!

Jednak tamtego dnia Levi wydawał się spokojny, a jego ręce nie drżały tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczył go na felernym bankiecie.
Nic nie zapowiadało jakoby cokolwiek miało się zmienić w najbliższych godzinach. Zmusił się do uciszenia odbijających mu się po czaszce ostrzeżeń przyjaciela.

- Zagoiło się?

Mrugnął, a Levi wypuścił z ust oddech z bardziej markotną, aniżeli zirytowaną miną.
- Ucho. Czy się zagoiło?

Jego lewa dłoń odruchowo sięgnęła do ucha, delikatnymi palcami badając go. Jedyne co wyczuł to cienki strupek.
- Tak. Już prawie nie ma śladu.

- Dobrze - odpowiedział spokojnie niższy, by po chwili nabrać od ust kolejny łyk piwa o niewidocznej dla rozmazanego i nieskupionego wzroku Erena nazwie.

Barman Keira, jakby z powrotem materializując się w ich pobliżu, oferując dolewkę alkoholu, na co obydwoje bez zastanowienia przystali.

Cisza pomiędzy nimi trwała następne kilka kolejek, podczas których to Levi postanowił wymienić piwo na coś mocniejszego, co okazało się wiśniową wódką.

To Eren pierwszy rozpoczął rozmowę, gdy po czwartym kieliszku wódki, szkło prawie wypadło mu z ręki.
- Więęęc..Levi, mogę tak na Ciebie mówić, prawda? - zapytał, spoglądając na niższego mężczyznę spod rzęs. Nie czekając na odpowiedź rozmówcy kontynuował.

- Też masz czasami wrażenie że życie ssie?

- Codziennie, kurwa. - odpowiedział bez zastanowienia Levi, machając energicznie niedosięgającymi do podłogi nogami. Przechylił się lekko do tyłu, przytrzymując się wyłączenie na rękach o blat marmurowej wyspy.
- Powinieneś poznać moją sukę narzeczoną i pieprzniętą przyjaciółkę. Albo przyjaciela, cholera to wie!

Oczy Erena rozszerzyły się w szoku.
- Jak możesz nie wiedzieć jakiej płci są twoi przyjaciele??

- Gdybyś poznał Hanji też byś nie wiedział jakiej jest płci! - odpowiedział natychmiast Ackerman.
- Przecież nie zajrzę jenu do gaci!

- Hanji Zöe. - wyszeptał Keira, gdy przechodził obok nich z zamówieniem dla jakieś grupy motocyklistów.

Ani Levi, ani Eren nie zwrócili jednak na to uwagi, przenosząc temat swojej rozmowy na współwłaściciela spółek Ackermana, Erwina Smitha.

Alkohol płynął w ich żyłach już dobre dwie godziny, gdy Eren obwieszczając swój ostatni shot, przechylił kieliszek, bez zakrztuszenia przełykając całą jego zawartość. Odstawił go z hukiem na blat, na co Levi podskoczył na swoim miejscu przestraszony.

Jego oczy były przytłumione, gdy Eren powiedział:
- Tak właściwie to jestem gejem.

Levi spojrzał na niego, a następnie kiwnął głową z uznaniem
- Zajebiście..

- Noo... - odpowiedział Eren, a następnie oparł ciążącą mu głowę o dłoń.
- Ale wie o tym tylko mój były chłopak, bo inaczej stary by mnie wydziedziczył już lata temu, a nie wczoraj. Albo dzisiaj, jeden chuj.

- Jak jesteś gejem, to źle jeśli tylko jeden. - wymruczał, zmęczonym i zdartym gardłem.
- Dlaczego nikomu nie powiedziałeś?

Jaeger zaśmiał się sucho.
- Znasz mojego ojca, moją matkę pewnie też. Oni...delikatnie mówiąc nie akceptują takich jak ja - powiedział.
- Oni nadal wierzą że znajdę sobie żonę i będę miał dzieci, kumasz?! Mam 22 lata i nigdy nawet nie wspomniałem przy nich o jakieś innej dziewczynie niż Mikasa, wniosek nasuwa się sam!

- Łoo, gieroju nie krzycz tak, uszy mnie nakurwiają - Levi, wyprostował się ze stęknięciem i zagruchotaniem kościach.
- Ten twój chłopak-

- Były. - przerwał mu Eren.

- Były - powtórzył Levi
- To Armin, bachorze?

Gdzieś zza mgły, trzeźwa część umysłu przypomniała mu że nigdy nie wspominał Levi'owi o Arminie, a jedyną osobą która nazywała go „bachorem" był Kuchel.

Głupkowaty uśmiech wstąpił mu na usta, gdy szczerze odpowiedział:
- Tak!

- W takim razie musi być małym gnojem - stwierdził Levi, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie.
Podniósł rękę przywołując do siebie barmana.
- Ty, tancerka! Chodź tu, kurwa i dolej mi tego czegoś!

Gdy Keira ruszył w ich kierunku powolnym krokiem, kręcąc biodrami, Eren kontynuował przerwany wcześniej temat.
- Ale ogólnie to nadal kocham Armina, a on mnie

Levi podniósł lewą brew.
- Więc dlaczego nie jesteście razem?

- Bo mnie rzucił!

Ackerman spojrzał na niego z czystym niezrozumieniem wypisanym na twarzy.

- Znaczy...rzucił mnie dwa lata temu bo stwierdził że nasz związek jest - prychnął. - ...toksyczny.

Wpatrywali się w siebie kilka sekund bez słowa, zanim Levi odpowiedział:
- No to może byłeś.

- Tak.

Cisza.

- Jaeger?

Eren spojrzał na ścianę.
- Co?

- Okłamałem Cię z tym że moja rodzina mieszka w tych okolicach.

Natychmiast się ożywił.
- Czyli mnie szpiegowałeś?! Miałem racje!

Levi westchnął ciężko.
- Nie, idioto. Naprawdę tu mieszkałem, po prostu nie moja rodzina.

Eren zmarszczył brwi, ponownie przenosząc wzrok na zmarkotniałego towarzysza.
- Ale przecież w okolicy nie ma żadnych budynków.

- Są niewidoczne. - odpowiedział Levi.

- Do Hogwartu za daleko by to mogła być prawda.

- Ahaaa... - Levi położył płasko czoło na chłodnym blacie, a kropelki potu spłynęły po jego karku pod czarną koszulę, którą Eren kojarzył jako jeden z najnowszych projektów jednej z bardziej ekskluzywnych firm odzieżowych.

Jaeger przyjrzał się towarzyszowi, mrużąc oczy, gdy światło ze strategicznie rozstawionych lampek poraniło jego przekrwione oczy.
- A tak w ogóle to mam brata.

Levi zamarł.
- Co?

- Co co?

Wyrwał się szybkim ruchem z powrotem do pozycji siedzącej. Przy tym lekko się zakołysał, jednak nie wydawał się tym przejmować, gdy wbił w niego zszokowany wzrok.
- Coś ty wcześniej powiedział?!

- Co co...? - znacząca mina Levi'a była oczywista nawet dla pijanego mózgu Erena.
- Aaa...mam brata. Starszego.

Gwiazdki zalśniły w matowych dotychczas oczach Levi'a Ackermana, gdy pochylił się do przodu.
- Opowiedz mi o nim więcej, Eren.

Zachęcony usłyszeniem własnego imienia z bladoróżowych, wąskich ust czarnowłosego, Eren zaczął opowiadać.
- Tak właściwie to nie wiem o nim dużo. Ma na imię Zeke i jest osiem lat starszy. Albo siedem, nie mam pojęcia. Nigdy go nie poznałem a ojciec nigdy o nim nie wspomina.

Levi zmarszczył brwi.
- To skąd wiesz że on istnieje?

- Matka mi o nim opowiadała, gdy jeszcze nie była ubz...ubez... - pomachał językiem w lewo i prawo.
- ubezwł..asnowolniona. Tak!

Levi wydał się w tamtej chwili o wiele trzeźwiejszy niż zaledwie kilka minut temu. Zamyślony wpatrywał się w nieokreślony kształt muszący się za nim znajdować, gdy Eren z chęcią przyjął kolejnego shota od chętnie i hojnie polewającego alkohol Keiry.

- Hej! Padniesz trupem, jeśli wypijesz kolejnego, bachorze! - warknął na niego Levi, usiłując wyrwać szklaneczkę z jego dłoni. Eren dźgnął go łokciem w żebra, by wykorzystując chwile roztargnienia towarzysza, wypił zawartość.

Levi prychnął lekceważąco.
- Nie myśl że będę wlókł twoją grubą dupę do pokoju motelowego.

...

Levi z trudem doczołgał się do pokoju numer 53 z ciążącym mu na

plecach nieprzytomnym Erenem Jaegerem, synem Grishy, z którego miał jedynie wyciągnąć informację (co nawiasem mówiąc - udało mu się po upiciu go).

Z warknięciem pełnym irytacji przypomniał sobie o przebiegłym uśmiechu prostytutki-barmana-czy-czymkolwiek-ten-typ-kurwa-był, gdy z niezachwianą pewnością siebie zapytał się „Pokój z łóżkiem matrymonialnym?".

Od dawna nie zdażyło mu się aż tak na kogoś nakrzyczeć. Prawdopodobniej wydarzyło się to kilka miesięcy temu, gdy Hanji wylało mu wszystkie środki czyszczące do kostek lodu, które potem prawie podał wraz z lemoniadą ministrowi edukacji.

Zsunął z siebie ciężar dzieciaka, nie przejmując się głuchym uderzeniem o panele, czy przytłumionym jękiem bólu.
Gdy wreszcie, po czterech próbach w końcu trafił kluczem do zamka drzwi westchnął z ulgą. Wszedł do pokoju, zapalając jedynie małą, boczną lampkę, nie mogąc znieść wżerającego mu się w białko oczu światła, a potem jakby przypominając sobie o leżącej bez zmysłów kupie mięsa, zawrócił.

Eren Jaeger leżał zakryty aż po nos pieleszami, a promiennie porannego słońca przebijały przez niedokładnie zasłonięte rolety, gdy Levi opuścił pokój.

Dlaczego właściwie to zrobił? Dostał to, na co liczył, zaraz po tym powinien zostawić pijanego chłopaka na pastwę mediów. Nie powinien nadal z nim popijać wódki, a już tym bardziej nie powinen wykupywać mu
pokoju w motelu i do tego go do niego jeszcze zanosić!

Mógł nakazać zrobienie tego dziwnemu barmanowi, który,
patrząc na to jak przelatywał wzrokiem po ciele Jaegera tamtejszej nocy, nie miałby nic przeciwko.

Uchylił drzwi do swojego obskurnego pokoju, zastając zaścielone starą i niedokładnie wypraną pościelą i zapach stęchlizny.

Cóż, tym razem Levi to przebolał.

10. Chapter 10

Irytujący promień światła już od kilku minut uparcie wywiercał dziurę w zamkniętym oku Erena, gdy ten w końcu poddając się, uchylił powieki. Jego wzrok padł na wypłowiały, biały sufit, który zdecydowanie nie należał do żadnego z pomieszczeń w jego domu rodzinnym, domu wuja Hannesa czy też pokoju akademiku którego wynajmował na czas studiów.

Gdzie on do cholery był?

Zsunął z siebie zżółkłą kołdrę, by następnie unieść się do pozycji siedzącej. Jego stopy wylądowały na zdartych, ciemnym panelach, po których z pewnością już nie raz przejechał jakiś mebel.

W jego głowie wybuchł wulkan. Nudności zaatakowały go z taką prędkością, że Eren nawet nie zdążył zarejestrować, a już biegł w kierunku stojącego nieopodal łóżka umywalki.

Nawet nie zastanowił się co robi cholerna umywalka w czyjeś sypialni, zbyt zajęty zwymiotowaniem wszystkich rodzai alkoholi które wczoraj wypił i więcej.

Chyba już koniec - pomyślał z ulgą, pochylając się nad zlewem, opierając szeroko ręce po obu stronach ceramiki, gdy kolejna fala nudności nie nadeszła po odczekaniu trzech minut.

Wtedy zaczął się ból głowy.

W tamtym momencie, gdy opadł niezgrabnie na podłogę, z syknięciem chwytając pulsującego czoła, przez jego umysł przemknęła ulotna myśl o tym że chyba jednak z dwojga złego wolał wymiotować.

...

Dwadzieścia minut i pięć kubków letniej wody później, Eren stwierdził że jest lepiej.

Leżał płasko na łóżku, próbując skupić się na oddychaniu, gdy pytanie sprzed kilkudziesięciu minut powróciło do niego jak

boomerang.

Gdzie on tak właściwie się znajdował?

Wczorajszy wieczór nic mu nie podpowiadał. Gdzieś pomiędzy czwartym shotem wiśniowej wódki a rozmową z Levi'm Ackermanem o rodzajach mleka, jego pamięć stawała się czarną, niemożliwą do rozczytania, dziurą.

Sekunda...z Levi'm Ackermanem?!

Czy on- nie, to niemożliwe by Ackerman czegoś mu dosypał do picia. Jasne, po ich spotkaniu na bankiecie Eren nie był przekonany co do jego całkowitej niewinności, jednak otrucie syna Grishy Jaegera, TEGO Grishy Jaegera, wykracza poza jego śmiałość, prawda?

Prawda?

Uspokoił oddech.
Dobrze. Wszystko po prostu wskazywało na to że się zwyczajnie napierdolił.

Jakby tylko po to by przywrócić go do rzeczywistości, jego telefon wypuścił z siebie dźwięk przychodzącego powiadomienia.

Wyginając kręgosłup i ramię sięgnął w dół, do swoich spodni które w tylnej kieszeni chowały urządzenie.

Ekran rozjaśnił się po naciśnięciu bocznego przycisku a oczom Erena ukazały się niezliczona liczba powiadomień. Na samym szczycie widział trzynaście wiadomości od Mikasy i dwadzieścia nieodebranych połączeń, zaraz pod nią matka a następnie Armin i Jean mający po równi dziesięć nieodebranych połączeń.

A poza nimi około piętnastu innych znajomych Erena.

Gdy tylko wiadomości załadowały główną stronę, zdezorientowany kliknął na czat z siostrą, przewijając do początku konwersacji.

Od: Mikasa.
„Eren, gdzie ty do cholery jesteś?"
„Eren."

„Eren, odpowiedz."
„Martwimy się."
„Czy jesteś cały i zdrów?"
„Eren, błagam..."
„Jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać odpowiedz chociaż Hannesowi, albo Arminowi i Jeanowi."
„Już jedziemy, czekaj na nas."

Ostatnia wiadomość, wysłana przed chwilą najbardziej zdziwiła Erena.

Musiał znajdować się w motelu nad pubem, to jasne. Udało mu się to zrozumieć dopiero gdy wyjrzał przez okno i połączył kropki. Otępiały kacem mózg jednak w niczym nie pomagał.

To nadal jednak nie tłumaczy skąd Mikasa wie gdzie on jest.

Postanowił odpowiedzieć jej później.
Przewijał z bolącym sercem wiadomości od przyjaciół i rodziny, zatrzymując się dopiero na wiadomości od Flocha, znajomego ze szkoły średniej. W podglądzie czatu widział początek pytania „Jesteś gej-„ co natychmiast go zaalarmowało.

Kliknął w wiadomość najszybciej jak tylko potrafił. Po kilku chwilach czasy stanął mu otworem przez oczami.

Od: Floch wiewiór.
„Jesteś gejem i umawiasz się z takim starym dziadem, Jaeger? Naprawdę nie było nikogo lepszego od knypkowatego bandyty?"

Co?

Nie wiedział czy to przez kaca nie zrozumiał treści tej wiadomości, czy zwyczajne to co napisał Floch wydawało się zbyt abstrakcyjne. Jego spowolniony mózg stanął jednak całkowicie gdy wzrok Erena zatrzymał się przypadkiem na czymś co przeraziło go bardziej od dziwnej wiadomości znajomego.

Nad wiadomością znajdował się link do artykułu najpopularniejszego serwisu informacyjnego we Francji.

Główną rolę na miniaturce grał on sam, pijany i szczęśliwy opierający

głowę o klatkę piersiową niosącego go Levi'a Ackermana.

Opis był jednak jeszcze gorszy.

„LEVI ACKERMAN ZDRADZA SWOJĄ NARZECZONĄ Z...MĘŻCZYZNĄ! CZY TO EREN, SYN ZNANEGO PRZEDSIĘBIORCY GRISHY JAEGERA?! GRISHA JAEGER ZSZOKOWAŁ CAŁY ŚWIAT ODPOWIEDZIĄ!"

Pomyślał że całkiem możliwe aby nudności mu jednak jeszcze nie minęły gdy drżącym palcem kliknął w artykuł.

„Dziś w nocy koło czwartej nad ranem trzydziesto ośmio letni Levi Ackerman, szeroko znany współwłaściciel wielu przedsiębiorstw i biznesman został zauważony i sfotografowany z ukrycia w podparyskim pubie w towarzystwie młodego mężczyzny który szybko okazał się Erenem Jaegerem, młodszym synem Grishy Jaegera w bardzo przytulaśnym momencie. Czyżby Levi Ackerman zdradzał swoją wieloletnią narzeczone i pracownicę Petrę Ral? Już od początku roku krążyło wokół nich wiele spekulacji dotyczących rozpadu ich związku, czyżby okazały się prawdą?

Niewiele wiadomo o związku Levi'a Ackermana i młodym Jaegerem, a jedyną ich potwierdzoną interakcją jest ekskluzywny bankiet zorganizowany przez Burmistrz Paryża, panią Anne Hidalgo. Kilkoro gości potwierdziło to jakoby Ackerman i Jaeger spędzili tamtej nocy wiele wspólnego czasu na rozmowach przy szklance alkoholu. Jedna z imprezowiczek która poprosiła o anonimowość nieśmiało przyznała że w trakcie tańców Eren Jaeger zniknął w drzwiach łazienki, a Levi Ackerman ruszył za nim po zaledwie kilku minutach.
Spędzili w niej sami około pięciu minut.

Czy możemy uznać ich romans za oficjalny? Zapytaliśmy o to pana Grishę Jaegera.

D - dziennikarz
GJ - Grisha Jaeger

D: Dziękujemy za przyjęcie naszej propozycji wywiadu, pani Jaeger. Na początku pytanie trapiące już od wczesnych godzin porannych wszystkich francuzów i domyślam się że nie tylko. Czy wiedział Pan o

spotkaniach swojego syna ze swoim największym konkurentem, Levi'm Ackermanem? Abstrachując już od tego, pan Ackerman jest starszy od Pańskiego syna o dobre siedemnaśc-

GJ: Powiem szczerze. Nie przyszedłem tu udzielać wywiadu.
Oficjalnie ogłaszam iż Eren Jaeger i Mikasa Jaeger zostają pozbawieni wszelkich praw do majątków rodzinnych i wszystkiego co związane ze mną i moją żoną.

D: Wydziedzicza ich Pan?!

GJ: Tak. Wydziedziczam.

Co teraz z dziećmi biznesmana? Czy Ackerman i Jaeger są przedstawicielami LGBT community?Czy Eren Jaeger i Levi Ackerman naprawdę mają romans?
Czy Mikasa Jaeger wiedziała o związku brata ze starszym mężczyzną? Kto przejmie biznes po Grishy Jaegerze?

Wiele pytań i brak odpowiedzi. Eren Jaeger, Mikasa Jaeger i Levi Ackerman dotychczas pozostają bez komentarza."

Eren poczuł żółć podchodzącą mu do gardła, gdy zawirowania w głowie stały się jeszcze bardziej niszczycielskie niż tę sprzed kilkunastu minut.

Jest skończony.

Drętwo padł z powrotem plecami na łóżko, by zamknąć oczy i policzyć do dziesięciu próbując uspokoić oddech.

Boże, to był już koniec jego życia, a nawet nie zdążył nic osiągnąć.
Najgorsze jednak było to że nie popłynął w dół sam, pociągnął za sobą jeszcze dwie kompletnie niewinne osoby, Levi'a Ackermana i swoją siostrę.

Łzy zmoczyły jego uszy gdy tylko uległy prawom grawitacji, jednak Eren nic z tym nie zrobił.

Zniszczył życie sobie i dwóm niewinnym osobom, tylko dlatego że zachciało mu się cholernych nocnych przygód.

I co on tera zrobi? Co zrobi Mikasa? Mikasa, przed którą budowała się wspaniała, pełna sukcesów przyszłość. Jeśli Eren dobrze zrozumiał słowa ojca, jemu i siostrze pozostały jedynie niewielkie fundusze z prywatnych kont. Jednak jeśli postanowiliby zostać i studiować na uniwersytecie w Troście, te pieniądze skończą się im w przeciągu góra trzech miesięcy.

I co dalej?

Milion zmartwień na raz odbijało się o ściany jego mózgu, nie dając mu ani chwili wytchnienia.

Serce zamarło mu gdy dotarło do niego sens słów napisanych w artykule.

„Czy Ackerman i Jaeger są przedstawicielami LGBT community?"

Było jeszcze gorzej niż przed chwilą myślał.

Portal informacyjny zrobił mu comming out przed całą Europą, gdy jeszcze tylko dziesięć godzin temu wiedzieli o tym tylko on i Armin.

Szloch zatrząsł jego ciałem gdy ścisnął palcami nieświeżą kołdrę. Kopał nogami na oślep, jakby chcąc odgonić od siebie przerażającą rzeczywistość.

Gorzkie łzy zalewały jego twarz z każdego kąta, a oczy piekły jakby oświetlane kilkunastoma żarówkami naraz.

— Koniec tego dobrego, wyłaź stamtąd, bachorze! - pukanie do drzwi, irytująco statyczne, wyrwało go z otępienia.

Eren zdusił w sobie kolejny wybuch szlochu, powodując atak kaszlu. Po chwili jednak spojrzał w kierunku szarpanej klamki. Zebrał się w sobie i ukrywając zdarty głos pod płaszczykiem pewności siebie zapytał:
— Co?

Ta odpowiedź musiała wyraźnie nie zadowolić osobę po drugiej stronie bo przez kilkanaście sekund zapanowała cisza.

Przez uchylone okno usłyszał podjeżdżający na parking samochód.

— Słuchaj, nie wiem czy jesteś głupi, a może tylko udajesz, ale jest pierdolona czternasta trzydzieści, a ty powinieneś opuścić ten pokój dobre cztery godziny temu, więc otwieraj te drzwi i wpuść mnie na sprzątanie, pajacu.

Rękawem koszuli wytarł łzy a następnie poprawił włosy, by nie wyglądał jakby dopiero wstał (co tak właściwie było prawdą), a następnie podszedł do drzwi, wyklinając życie.

Ledwo przekręcił klucz w drzwiach a do pokoju wparowała szybkim krokiem pulchna kobieta koło pięćdziesiątki. Krótkie brązowe włosy i typowy dla przerażających ludzi wzrok wzbudzały respekt.

Sama jej twarz z zaciętej zmieniła się na wściekłą, gdy stanęła na środku pokoju.

— Czemu tu cuchnie gorzej niż w piwnicy mojego byłego męża alkoholika?!

Złożyła ręce na piersi, wlepiając w niego wyczekujący wzrok który nie miał nic wspólnego z tym zachęcającym czy przyjemnym.

Jej głęboko brązowe oczy wywiercały duszę, a Eren nagle poczuł się nagi, mimo założonego pełnego kompletu ubrań na sobie.

Wycofał się o krok do tyłu.
— Zwymiotowałem? - bardziej zapytał aniżeli stwierdzić.

— Zwymiotowałeś. - powtórzyła kobieta.

Eren kiwnął głową na umywalkę.
— Zwymiotowałem.

Kobieta o nieznanym imieniu rzuciła mu obrzydzone spojrzenie, zanim kompletnie ignorując pytania Erena, zabrała się do czyszczenia umywalki.

— Nie stój nade mną, tylko pakuj łachmany! - krzyknęła gdy po dłuższej chwili zauważyła stojącego nadal w tym samym miejscu Erena.

Eren zdusił w sobie chęć odpyskowania kobiecie. Posłusznie odszukał

wzrokiem swój portfel i telefon i starając się nie myśleć o niedawno przeczytanym artykule, wyszedł z pokoju bez uprzedniego pożegnania się ze sprzątaczką.

Korytarz był długi i nieprzyjemnie wąski. Podłoga skrzypiała pod każdym jego pojedynczym krokiem, gdy skręcił w prawo, domyślając się że to tam powinny znajdować się schody lub winda do baru w którym bawił się poprzedniego dnia z Levi'm Ackermanem.

Poczuł nagłą chęć wtopienia się w ścianę gdy drzwi do jednego z pokoi uchyliły się, ukazując na oko czterdziestoletniego mężczyznę o długiej brodzie.

Zamiast tego przyspieszył kroku, słysząc za sobą szepty o „pedale Jaeger".

Czy tak właśnie miała wyglądać reszta jego życia?
Wytykany palcami za bycie gejem i „zniszczeniem" związku heteroseksualnej pary. Oczywiście nie zapominając o zniszczeniu życia siostrze i byciu wydziedziczonym przez ojca.

Paznokcie wbiły się w dłonie tak mocno, że Eren przez chwile poczuł pod nimi przepływ krwi.

Wreszcie znalazł schody. Strome, stare i skrzypiące - ogółem pasujące do otaczającej go reszty.

Zszedł po nich powoli i ostrożnie nie unosząc wzroku z butów, dla pewności gdyby ktoś w pubie go rozpoznał.

Bar był pusty.

Jedynie Keira (czy ten człowiek nie potrzebuje snu?!) stał za barem, leniwie przecierając głębokie szklanki z napisem „EURO2016" które zapewne musiały być pamiątkami z dobrych dla Francuzów mistrzostw Europy z lipca. Wzrok barmana wbity był pusto w widok za niewielkim oknem.

Podszedł do lady.
— Przepraszam?

Keira, jakby wybudzając się z letargu w który wpadł, oderwał wzrok

od szkła, przenosząc go na Erena.
— Kac jeszcze trzyma, kotku?

Mrugnął.
— Co?

— Pytałem, czy kac Cię jeszcze trzyma.

— Myślałem że na końcu powiedziałeś na mnie... - Eren zdezorientowany zmarszczył brwi.
— ...nieważne. Przyszedłem zapłacić za pokój, ile to będzie?

Barman Keira przyjrzał się swoim pomalowanym na czarno w różowe kropki paznokcie. Uniósł po chwili jednak wzrok z powrotem na oczy Erena, a potem klatkę piersiową. Westchnął głośno, jakby rozczarowany.
— Twój chłopak już za Ciebie zapłacił. Niedawno wyszedł, może jeszcze zdążysz go złapać.

Eren zastanowił się.
I tak już gorzej nie może być, prawda? Powinien przeprosić go za zaistniałą sytuacje o której już pewnie słyszał, przeprosiny przez sms-a nie wydawały mu się wystarczające (abstrahując od tego, że Eren nie miał jego numeru, ani jak go zdobyć).

Kiwnął głową w podziękowanie Keirze i ruszył żwawym jak nigdy dotąd dla niego krokiem w stronę drzwi prowadzących na zewnątrz budynku.

— Jeśli go nie będzie, zawsze możesz jednak wrócić do mnie..

Eren przystanął w półkroku, nie odwracając się jednak.
— Co powiedziałeś?

— Dziękujemy za wizytę i zapraszamy ponownie!

Mruknął niezrozumiałą nawet dla niego samego odpowiedź i wyszedł, nie odwracając się za siebie.

Na parkingu panował istny chaos.
W rogu ujrzał (już nie) swój samochód a wokół niego skupiona grupa reporterów, kamer i fotografów. Po drugiej stronie Levi Ackerman

stał blisko swojego czarnego auta, próbując odgonić od siebie natrętnych ludzi. Patrząc na jego pozycję, nie wychodziło mu to za dobrze. Zdążył postawić tylko jeden krok w tył zanim media go zauważyły i ruszyły biegiem w jego kierunku, wykrzykując niezrozumiałe dla skacowanego mózgu Erena, hasła i pytania.

Levi natychmiast odwrócił głowę w jego kierunku w wyjątkowym szybkim pokazie refleksu. Wbił swój wzrok wprost w oczy Erena, jednak z takiej odległości ciężko było stwierdzić jakie emocje temu towarzyszyły.

Eren wzdrygnął się, wracając do rzeczywistości, gdy flesz aparatu poraził jego wysuszone białka. Niski, białowłosy fotoreporter wyglądał na zadowolonego z wykonanego zdjęcia, gdyż jego twarz natychmiast spowił chytry uśmiech.

— Eren Jaeger, jak odniesiesz się do słów ojca? - zapytała reporterka, wtykając mu niewielki czarny mikrofon pod usta. Kamera obsługiwana przez inną kobietę, wyższą blondynkę, natychmiast skierowała się na niego, podobnie jak cztery inne należące do innych mediów.
— Czy zamierzasz podjąć walkę o majątek z Grishą w sądzie?

— W sądzie? - zapytał zdezorientowany.
Mógłby podać ojca do sądu za jego słowa? Czy to znaczy że jeszcze nie wszystko stracone?
Odchrząknął ciężko.
— Myślałem...myślałem nad takim eee...krokiem.

— Czy plotki o Pana romansie z zaręczonym od kilku lat Levi'm Ackermanem, głównym przeciwnikiem pana ojca są prawdziwe? Czy jest Pan gejem?

Gejem.

Czy był gejem? Cóż, definitywnie tak. Domyślał się tego od dwunastego roku życia gdy podczas oglądania meczów piłkarskich jego oczy goniły zawodników o wiele częściej niż piłkę. Jego domysły potwierdziły się dopiero kilka lat później, gdy pocałował swoje zauroczenie i zarazem najlepszego przyjaciela Armina.

Jednak nawet i mimo tego nigdy sam przed sobą nie przyznał się do tego. Do bycia gejem. Jego myśli zawsze sprawnie omijały ten temat. Skutecznie ignorował je już od dziesięciu lat.

Dlaczego? - zapytał sam siebie, jednak bardzo dobrze znał odpowiedź.
Zawsze był rozczarowaniem rodziców. Nie było w nim nic wyjątkowego, jak w Mikasie, Arminie czy Jeanie. Jeśli nie mógł być wyjątkowy, chciał być po prostu przeciętny.

Miał skończyć studia, przejąć biznesy ojca, znaleźć żonę, spłodzić dwójkę dzieci, z czego chłopczyk oczywiście powinien być tym starszym, bo przecież kobieta nie mogłaby przejąć władzy, wybudować wielki dom na peryferiach małego miasteczka a następnie zestarzeć się w spokoju i umrzeć po osiemdziesiątce zdradzając swoją małżonkę.

Brzmiało jak życie większości dzieci biznesmenów, prawda?

Gdyby ujawnił się jako osoba homoseksualna zburzyłby wszelkie szansę na ten scenariusz.

Ojciec i matka, skrajnie homofobiczni wydziedziczyliby go (co tak właściwie właśnie się wydarzyło - pomyślał Eren gorzko) a nawet jeśli nie, z mężczyzną jako partnerem nie spłodziłby dzieci. Oczywiście zawsze pozostawała opcja adopcji jednak Eren nie musiałby pytać ojca o zdanie. Grisha nigdy nie zaakceptowałby dziecka niezrodzonego z krwi Jaegerów jako swojego wnuka.

Ale teraz to i tak już nieważne, prawda? Cały świat wie o jego homoseksualizmie, mimo że tak naprawdę sytuacja za którą go o to oskarżyli w żaden sposób nie była z tym powiązana.

Zdecydował się.
— Jestem gejem. To prawda. - powiedział pewnie, patrząc wprost w kamerę.
— Jestem gejem, ale nic nie łączy mnie z Levi'm Ackermanem.

Prezenterka podskoczyła jakby wybita z marzeń na jawie.
— Jak to nie? - zapytała tonem prawie oburzonym.
— Widzieliśmy zdjęcia i nagranie z waszej nocnej randki, Jaeger.

Spojrzał na nią. Była niską blondynką o niebieskich oczach które wyjątkowo przypominały mu o Historii Reiss, rok młodszej znajomej ze studiów.
Jednak kobieta stojąca przed nim miała głębsze zmarszczki wokół oczu i na czole, a sama jej mimika wydawała się bardziej wyrachowana i mniej przyjemna niż ta Historii.

— Jak się Pani nazywa? - zapytał a reporterka spojrzała na niego wyraźnie zbita z tropu.

— Reiss. Agatha Reiss, po co Ci to wiedzieć?

Stłumił powstający w prawym kąciku ust uśmiech.
— Więc, Agatha. W dupie mam czy mi wierzysz, czy też nie. Tak właściwie w dupie mam czy ktokolwiek oglądający to nagranie mi wierzy. Nie mam z nikim żadnego romansu i proszę przestać mi wmawiać że jest inaczej.

Cisza jaka zapanowała po jego słowach wydawała się ulgą dla zmęczonych zmysłów Erena. Reporterzy i fotografowie rozglądali się po sobie ze zdezorientowaniem wypisanym na twarzy.

Matka Historii otworzyła usta, układając pierwsze słowo, gdy Levi Ackerman przeszedł koło niej, delikatnie odpychając ją barkiem. Stanął przed nim z założonymi rękoma, a Eren zaniemówił.

Dlaczego ten cholerny facet musiał wyglądać dobrze nawet po całonocnej libacji alkoholowej?! Eren wiedział że przy nim prezentował się raczej miernie. Levi na sobie miał co prawda wczorajszą, brązową marynarkę, ciemno brązowe spodnie i białą koszulę, jednak nic nie świadczyło o tym jakoby ubranie nie było świeże.
Jego twarz również nie wyglądała źle. Oczywiście, odkąd tylko go znał (a nie było to wybitnie długo) wiedział że mężczyzna wyglądał na wiecznie niewyspanego przez ciemne wory pod oczami, wybijające się ponad ton jego alabastrowej skóry. Tym razem jednak wory wydawały się stracić na głębokości i kolorze, wydając się jedynie płaskimi plamami na nieskazitelnym marmurze. Wąskie usta były nasycone czerwienią i błyszczały, jakby dopiero co pomalowane pomadką, a ciemnogranatowe oczy świeciły niezauważonym dotychczas blaskiem.

Eren po chwili zrozumiał dwie rzeczy.
Po pierwsze, Levi wydawał się szczęśliwy, co było absurdalne zważywszy na to w jakiej sytuacji się znaleźli i po drugie, właśnie przeleciał kilka razy wzrokiem po całej postaci Ackermana, doceniając jego usta i oczy, przed tłumem reporterów którzy kilkanaście sekund wcześniej posądzili ich o romans.

Eren poczuł narastającą w nim furię.

— Panie Ackerman, czy to prawda że zerwał Pan zaręczyny z Panną Petrą Ral? - zapytał reporter, stojący w przyzwoitej odległości. Był młody, nawet bardzo. Nie mógł być więcej niż dwa lata starszy od niego. Jego fryzura przypominała mu o tej Armina, jednak włosy reportera były w odcieniu jasnego brązu, a oczy wydawały się bardziej przytłumione i zielonkawo-brązowe. Przyjemny dla oka. U jego boku wyjątkowo blisko miejsce zajmował drugi chłopak, również niewiele starszy, dłuższe, czarne loki odbijały się od jego mocno zarysowanych kości policzkowych, a czarne niczym smoła oczy niesympatycznie wbijały się w każdego kto tylko spróbował spojrzeć krzywym spojrzeniem na swojego niższego towarzysza.

Oderwał wzrok od chłopaków, gdy Levi odchrząknął szykując się do odpowiedzi.

Tylko jakie było pytanie? - zastanowił się Eren ze zmarszczonymi brwiami.
Ze wstydem pojął że słowa brązowowłosego reportera całkowicie wypadły mu z głowy, gdy zajął się skanowaniem ich postaci.

Naprawdę musi przestać być aż tak oczywisty dla własnego dobra.

Chociaż...i tak już wszyscy wiedzą, więc dlaczego miałby się powstrzymywać? To nie tak że ojciec może mu teraz zagrozić. Zdecydował się na wydziedziczenie go, więc w żaden sposób nie może teraz wpływać na jego życie.

— To skomplikowana sprawa, którą najpierw muszę omówić z Petrą. - odpowiedział sucho Levi. Dla przeciętnego odbiorcy jego twarz mogłaby się wydawać całkowicie wyprana z emocji, jednak Eren który zawsze uważał się za biegłego w odczytywaniu ludzkich emocji, zwrócił uwagę na czający się w kąciku ust Levi'a, delikatny uśmiech.

Naprawdę wydawał się szczęśliwy.

Eren zmarszczył brwi. Tak właściwie imię Petra brzmiało całkiem znajomo.
Młody reporter kiwnął głową na znak zrozumienia, przeglądając notatnik zapewne w poszukiwaniu kolejnego pytania. Czarnowłosy „obrońca" jak zaczął go nazywać w myślach Eren, pochylił się do ucha niższego, wyszeptując jakąś wskazówkę, która najwyraźniej pomogła bo już po chwili brązowowłosy zadał kolejne pytanie, tym razem skierowane do Erena.
— Panie Jaeger...

— Wystarczy Eren. - przerwał mu.

Reporter uśmiechnął się nieśmiało, kiwając głową na znak zgody.
— Dobrze więc, Erenie. Przyznałeś się że należysz do społeczności LGBT w wieku dwudziestu dwóch lat po wydziedziczeniu. Dlaczego dopiero teraz? Czy bałeś się reakcji rodziców?

— Czy twoi starzy to homofoby? - streścił czarnowłosy chłopak o porażającym spojrzeniu.

Prawdopodobnie nie powinien tego mówić ale..
— Tak. W szczególności mój ojciec.

Okrążający go dziennikarze zamarli tylko na sekundę, zanim zaczęli go obrzucać gromem pytań. Eren czekał jednak tylko na pytanie najmłodszego z dziennikarzy. Wydawał się niedoświadczony więc może wywiad z nim pomógłby mu w rozkręceniu się?

— Grisha Jaeger homofobem? - zapytał jakby zawiedziony.
— Przecież...co roku wpłacał dużą kwotę do fundacji wspierającej dzieci LGBT!

Eren posłał chłopakowi smutny uśmiech.
— To był pomysł jednego z menadżerów na zyskanie jeszcze większego poparcia. - wytłumaczył, nawet nie próbując ukryć żalu w głosie.
— Mój ojciec jest obrzydliwym homofobem, przykro mi że zawiodłem twoje oczekiwania....em, jak masz na imię?

Brązowowłosy kiwnął głową smutno a następnie spojrzał w górę na towarzysza. Oboje wyglądali na zszokowanych.
— Will Byers, a za kamerą jest mój narzeczony, Mike Wheeler.

A więc to dlatego wydawali się osobiście skrzywdzeni jego słowami - pomyślał Eren i nagle wszystko stało się bardziej logiczne. Groźne spojrzenia Mike'a na kogokolwiek kto odważył się spojrzeć źle na Willa, to, jak blisko siebie stali i sposób w jaki na siebie patrzyli.

Posłał im jeden z najszczerszych uśmiechów jaki tylko dał radę z siebie wyciągnąć. Chłopcy przed nim wydawali się naprawdę mili i warci poznania. Zignorował szturchnięcie w bok przez któregoś z śledzących ich rozmowę reporterów i ruszył w kierunku pary, lekko odciągając ich od tłumu. Levi, odpowiadający na pytanie Pani Reiss spojrzał na niego kątem oka, nic jednak nie komentując.

Odwrócił się do przyglądających mu się z zainteresowaniem młodych dziennikarzy.

Skoro już nie musi ukrywać swojej prawdziwej natury, czas by znalazł sobie znajomych takich jak on...?

— Przepraszam że Wam przeszkadzam w robocie - zaczął na wstępie.
— Ale wydajecie się naprawdę fajni w porównaniu z resztą tamtych frajerów. Chcielibyście może...wymienić się numerami, czy coś?

Mike przekręcił głową z rozbawieniem, a jego postawa się rozluźniła.
— Nie wchodzimy w żadne trójkąty, stary.

Cała trójka roześmiała się przyciągając wzrok skupionych w tamtej chwili już na Ackermanie reporterów. Zignorowali ich.

— Jasne że tak! - odpowiedział Will, wyciągając z kieszeni spodni komórkę.
— Nigdy bym nie pomyślał że Eren Jaeger, TEN Eren Jaeger będzie chciał się z nami zaprzyjaźnić!

— Joyce padnie na zawał gdy się dowie! - dodał Mike po tym jak podyktował swój numer Erenowi.
— A Jonathanowi i Nancy trzeba będzie chyba szczęki z podłogi zbierać!

Eren jakby połączył kropki.
— Mówicie o Nancy Wheeler? - spojrzał na Mike'a.
— To twoja siostra?

Oczy Mike'a rozszerzyły się w szoku.
— Moja cholerna siostra znała Erena Jaegera i nigdy się nie pochwaliła?!

Eren zamarł.

— Wszystko okej? - zapytał Will, potrząsając lekko jego ramieniem.
— Eren?

Zmarszczył brwi.
— Tak, wszystko w porządku.. zamyśliłem się. - ostatni raz rzucił spojrzeniem na dwa nowe kontakty w telefonie.
— Moja siostra powinna zaraz po mnie podjechać. Zdzwonimy się może kiedyś na kawę?

— Przyjedź do nas na partię D&D! - krzyknął podekscytowany pomysłem Will Byers. Złapał swojego narzeczonego za ramię.
— Mike, będzie wspaniale, zgódź się!!

— D&D...? - wtrącił się Eren.

— To gra planszowa - wytłumaczył Mike po krótce.
— Każdy grający zostaje przydzielony do któryś z dostępnych postaci. Dla przykładu, ja jestem Paladynem a Will jest klerykiem. Celem gry jest pokonanie potworów i uratowanie miasta.

— Ee..

— Zrozumiesz gdy zagrasz. - podsumował Will.
— Tak właściwie mógłbyś zaprosić swojego chłopaka. Patrzy się na nas już od kilkunastu sekund jakby planował zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem. Chwila luzu by mu się chyba przyd...

— Czekaj, chłopaka? - zapytał zdezorientowany Eren.
— Ja nie mam chłopaka...?

Mike zaśmiał się.
— Levi wygląda dokładnie jak ja gdy byłem zazdrosny o Willa!

Dwójka chłopców rozpoczęła przekomarzanie się i wybuchy śmiechu, jednak dla Erena wydały się nagle ogłuszone, jakby znajdował się kilkanaście metrów od nich.

Odwrócił się mechanicznie na pięcie gdy poczuł ciepły oddech na karku. Początkowo jego oczy spotkały się z widokiem na parking, jednak wystarczyło lekko zniżyć wzrok by zauważyć Levi'a Ackermana.

Mózg Erena zawiesił się.

Ciemnogranatowe oczy wpatrywały się w niego w sposób jakiego Eren nigdy wcześniej nie widział u nikogo.
— Twoja siostra zaraz zabije tych reporterów jeśli nie zainterweniujesz, bachorze. -
A jego usta wydały się jeszcze bardziej malinowe i kuszące niż przed chwilą.
Stali teraz na tyle blisko by Eren mógł poczuć zapach drogich perfum któr..
— JEAGER!

Podskoczył przerażony gdy para rąk klasnęła mu tuż przed oczami. Chwila minęła, a Levi wydawał się po prostu...Levi'm.

— Przepraszam, zamyśliłem się. - przyznał zgodnie z prawdą.
— Co mówiłeś?

Levi nie odpowiedział werbalnie, zamiast tego odsunął się, by wskazać na uciekających pędem do samochodów dziennikarzy.

Pośrodku parkingu stała zdyszana, wściekła dziewczyna, potrząsająca ciałem starszej blondwłosej kobiety, którą Eren szybko rozpoznał jako matkę Historii.

— MIKASA!

11. Chapter 11

— Eren...

— Myślałem że wyraziłem się jasno, nie chce o tym rozmawiać.

Drag me down cicho przygrywało w radiu. Hit, którego Eren miał serdecznie dość. Słyszał tę piosenkę wszędzie odkąd tylko została wydana. W radiu, w internecie, w supermarkecie, na uczelni, w domu i w galerii. Ile można?

Mikasie i Jeanowi najwyraźniej ona jednak nie przeszkadzała, gdyż siedzieli z przodu cicho wystukując rytm o skrzynkę rozdzielczą.

Armin, odłączony całkowicie od rozmowy, wpatrywał się w okno, głową opartą o szybę i ze słuchawkami w uszach.

Jak mogli być tak spokojni w obliczu tego, co się wydarzyło?! Właśnie został wyoutowany przed całą Europą, sprawił że jego ojciec wydziedziczył jego i siostrę a potem jakby na dodatek wplątał się w plotki o romansie z dużo starszym, zajętym mężczyzną aka największą konkurencją ojca!

Ale przecież nie chciał o tym rozmawiać, prawda? Sam przed chwilą powiedział to Mikasie. Więc dlaczego tak bardzo pragnie pytań z ich strony?

Wszystko było popieprzone, a najbardziej on sam.
Prychnął pod nosem i zwrócił oczy do widoku za oknem.

— Tak właściwie to co się stanie teraz z moim samochodem? - zapytał cicho, zwracając tym samym na siebie uwagę Jeana i Mikasy, która jednak nie odwróciła wzroku od drogi.
— Został na parkingu przed motelem.

Jean wetchnął ciężko a następnie złapał za fotel, odwracając się ciałem do Erena.
— Wiesz, stary...nie widziałeś jeszcze swojego ojca na żywo. Jest wściekły jak nigdy dotąd..

— Bardziej niż po urodzinach wnuka Królowej. - dodała jak zwykle

pocieszająco Mikasa.

Jean posłał jej zdezorientowane spojrzenie, jednak dalej mówił.
— ...taa..chciałem powiedzieć że radziłbym Ci poczekać z pytaniem go o auto. Gdy wyjeżdżaliśmy po Ciebie, wykrzykiwał coś do jakiegoś pracownika by zabrał twój samochód i zamknął w jakimś sejfie...

Mikasa dodała gazu.
— Zwariował już doszczętnie, przysięgam..

Eren skinął głową, wracając wzrokiem do widoku za oknem. Złociste pola przesuwały się w mknieniu oka, oddzielane wąskimi pasmami lasów iglastych.

— Gdzie teraz się zatrzymamy?

— Wuj Hannes, prawdopodobnie. - odpowiedziała jego siostra, poprawiając prawdopodobnie opadający jej na twarz kosmyk kruczoczarnych włosów.
— Jean i Armin chcieli nas zaprosić do siebie ale Pan Arlert i tak jest zapracowany, tak samo jak Pani Kirstein. Nie potrzebni im kolejna dwójka na utrzymanie.

— Moja mama wcale tak nie myśli, mówiłem Ci to już przecież! - odpowiedział natychmiast Jean.
— Byłaby przeszczęśliwa gdybyście się u nas zatrzymali.

— Zapewne - zgodziła się Mikasa, włączając światła.
— Za to jej portfel już nie podzielałby jej entuzjazmu.

Jean zaśmiał się bez humoru, a Eren wymruczał niejasną nawet dla niego samego odpowiedź.

Po otaczających auto budynkach rozpoznał że znajdują się w okolicznej wsi, nieopodal Shiganshiny i zakładu cukierniczego wujka chrzestnego.

Myśl zawitała w jego głowie całkowicie niespodziewanie.

Czy powinien przeprosić Levi'a?
Owszem, mężczyzna podczas ich pierwszego spotkania nie był wyjątkowo sympatyczny (pociął mu cholerne ucho!) ale przecież

zrehabilitował się ostatniej nocy, prawda?

Jeśli wymiana historiami z życia można nazwać rehabilitacją.

Pod wpływem alkoholu Levi jednak coraz bardziej się otwierał, aż w końcu koło drugiej w nocy prowadzili rozmowę jakby byli przyjaciółmi od lat, gdy to było ich drugie (drugie!) spotkanie.

Eren nie czuł względem mężczyzny jakieś szczególnej wrogości w tamtej chwili. Jedynie uprzejme zainteresowanie, o ile wgapianie się w czyjeś usta można tym nazwać.

I cóż, Eren nie zamierzał kłamać. Levi był cholernie przystojny.

I cholernie zajęty - przypomniała mu rozsądniejsza część mózgu, całkowicie niepotrzebnie, ponieważ Eren i tak nawet nie myślał o potencjalnym umawianiu się z nim.

Zdecydował. Powinien go przeprosić.

Pytanie pozostało jak. Nie miał jego numeru, adresu ani maila. Wszystkie ich spotkanie były zrządzeniem losu.

Wjechali na parking należący do wuja Hannesa.

Może powinien się go zapytać? Jeszcze do niedawna pracował z jego ojcem, zapewne ma te wszystkie kontakty do „ważniejszych osób".

Armin zdjął słuchawki.
— Przegapiłem coś?

...

Wypełniony po brzegi gorącą czekoladą kubek parzył ręce Erena już od dobrych kilku minut z daremnym skutkiem. Eren siedział zamrożony w jednej pozycji z pustym wzrokiem wbitym w jedną z jasnobeżowych ścian w domu wujka chrzestnego.

Resztki kacu z zawrotną prędkością opuszczały jego ciało, pozostawiając za sobą zmęczony i boleśnie świadomy wydarzeń ostatnich godzin mózg.

Jak na nieszczęście w domu zazwyczaj przepełnionym przeróżnymi alkoholami (oczywiście oprócz wódki) brakowało czegoś co uśpiłoby utrapienia Erena.

Zamiast tego znalazł słodycze. Masę słodyczy. Począwszy od przeróżnych rodzajach czekolady, pochowanych w najmniej spodziewanych miejscach, przez marcepanowe owoce które niestety nie smakowały równie dobrze jak wyglądały, kończąc na żelowych (a taką przynajmniej miał Eren nadzieję) insektach w szafce koło kuchenki indukcyjnej.

Bardzo możliwe było to, że zjadł połowę tego co znalazł, całe szczęście wuj Hannes nie był jednym z tych którzy mieliby o to pretensję. Wręcz odwrotnie. Gdy tylko przychodził zaproszony na obiad do domu Jaeger zawsze przekarmiał jego i Mikasę przeróżnymi słodyczami na które wyjątkowo pogardliwie patrzyła ich matka - Carla.

Grisha zawsze był nieobecny w ich życiu. Znikał wcześnie rano udając się do biura i wracał bardzo późnymi wieczorami długo po tym jak Eren zapytał opiekunkę czy ojciec przybędzie przeczytać im bajkę na dobranoc.

Lata mijały a Eren i Mikasa przyzwyczajali się do braku drugiego rodzica (nie żeby Carla jakoś wyjątkowo się nimi opiekowała - zawsze preferowała dobrą książkę lub rozmowy z przyjaciółkami aniżeli spacer z dziećmi).

— O czym myślisz, młody? - zapytał Hannes, wynurzając się ze schodów prowadzących na piętro. Usiadł obok chrześniaka, poklepując go pocieszająco po ramieniu.

Eren wzruszył ramionami nie wiedząc jak wytłumaczyć potok żali skierowany w stronę rodziców kłębiący się w jego wnętrzu.

— Grisha jest upartym skurwysynem - powiedział nagle mężczyzna. Eren wytrzeszczył na niego oczy.
— ale w końcu odwoła to wasze wydziedziczenie. Musi przecież w końcu komuś przekazać firmę, prawda?

— Zgaduję że tak... - odpowiedział tępo, widocznie nie wierząc we

własne słowa.
— Ale jeśli już coś odwoła to wydziedziczenie Mikasy. Ona jest najmniej winna tej całej sytuacji. - i nie została wyoutowana jako osoba homoseksualna i oskarżona o romans z zaręczonym facetem - dodał Eren w myślach.

Hannes wiedział o czym myśli Eren.
Zawsze wiedział.

Eren westchnął pod naporem wzroku wuja.
— Od jak dawna wiedziałeś?

— O tym że jesteś gejem, czy o tym że masz romans z Ackermanem?

— Nie mam romansu z Levi'm! - odpowiedział natychmiast oburzony.

— Skoro tak mówisz - skwitował jedynie Hannes, opierając łokieć o oparcie szarej kanapy. Dłonią za to podparł opadającą głowę.
— A to, że jesteś gejem podejrzewałem od drugiej klasy.

— Studiów?

Hannes zaśmiał się.
— Gimnazjum.

Cholera, to niedobrze. To bardzo niedobrze - pomyślał przerażony Eren, wiedząc co zaraz padnie z ust wuja. Jeśli wiedział że Eren nie jest heteroseksualny od drugiej klasy przedszkola (nawet Eren o tym wtedy nie wiedział, do cholery!) , to oznaczało że...

— Słabo ukrywałeś maślane oczka na Armina, wiesz?

Opuścił głowę z jękiem na kanapę, zaciskając oczy.

Zapadła chwilowa cisza.

— Nie powiedziałeś ojcu, prawda? - zapytał zrezygnowany.
— Ani matce?

Hannes również opuścił głowę na kanapę, kładąc się obok chrześniaka.
— Oczywiście że nie - odpowiedział pewnym i lekko urażonym

głosem.
— Przyjaźniłem się z nimi dekadami i dobrze wiedziałem jak zareagowaliby na to.

— Zniszczyliby życie Armina i jego dziadka...

Hannes jedynie kiwnął głową.

...

— Tak w ogóle - zaczął Eren w przerwie przed piątą rundą szachów.
— Masz może numer do Levi'a?

Hannes uniósł lewą brew w niemym wyzwaniu.
— Dwa pytanie. Pierwsze - po co Ci jego numer? I po drugie - od kiedy jesteś na ty z Levi'm Ackermanem?

— Długa historia.

Mężczyzna oparł brodę o dłoń.
— Mam czas.

— Może kiedy indziej.

— Unikasz odpowiedzi.

— Nie.

— Tak.

— Nie.

— Tak.

— Tak! - odpowiedział za szybko.
— Znaczy nie! Cholera, niech Cię szlag!

Hannes zaśmiał się donośnie klepiąc go po ramieniu.
— Widać że jesteś synem swojej matki, chłopcze!

Eren przewrócił oczami, nie próbując jednak ukryć małego uśmiechu wstępującego mu na usta.
— Chciałem numer do Levi'a bo nie zdążyłem go dzisiaj przeprosić za

ten cały chaos który wywołałem.

Hannes wyglądał na nie do końca usatysfakcjonowanego z odpowiedzi.

Eren westchnął.
— W nocy spędziliśmy trochę czasu razem i w sumie wydał się całkiem w porządku więc tak jakoś naturalnie wyszło...

— Spędziłeś z nim noc.

— Piliśmy. - wytłumaczył natychmiast
— W sensie alkohol.

Hannes uniósł brew jeszcze wyżej w komicznym naśladowaniu Ackermana.
— A cóż innego byście mogli?

Policzki zapiekły go ze zawstydzenia, gdy spojrzał roześmiany na równie rozbawionego wujka.
— Nienawidzę Cię!

Hannes podniósł się z bolącym jękiem z kanapy i przeszedł obok niego jeszcze bardziej czochrając jego i tak nieułożone włosy.
— Idź spać, Eren. Długi dzień za tobą, a jeszcze dłuższe Cię czekają.

Prychnął, biorąc do ręki pusty kubek po gorącej czekoladzie. Wstał.
— Ty to zawsze umiesz pocieszyć.

Hannes wchodził po schodach gry rzucił przez ramię:
— Jak zawsze!

...

Od: Kuchel.
„Hej."

Eren przewrócił się na lewy bok, gdy światło wydobywające się z telefonu leżącego na komodzie zwróciło jego uwagę.

Och. Kuchel.

Eren dopiero w tamtym momencie przypomniał sobie o tym, że nie odpowiedział na ostatnią wiadomość chłopaka. Czy był o to zły? Czy to dlatego nie kontaktował się z nim przez ponad cztery dni?

Do: Kuchel.
„Hej..dawno się nie odzywałeś."

Od: Kuchel.
„Nikt Ci nie broni napisać pierwszy."

Słuszna uwaga - przyznał Eren. Nie chciał jednak pisać do Kuchel jako pierwszy i to chyba nawet dobrze, prawda? Nie powinien chcieć kontaktu z osobą która napisała do niego nagle, pytając o bieliznę jednej z profesorek. To
dziwne prawda?
A co jeśli Kuchel był starym zboczeńcem?

Albo, co gorsza, żartem ze strony Annie lub Ymir...?

Eren zdecydował. Musi poznać tożsamość osoby po drugiej stronie ekranu. Z Kuchel pisało się Erenowi tak swobodnie, jak nigdy z nikim, ale nie będzie mógł mu zaufać dopóki nie pozna jego tożsamości.

Gdy tylko wrócą na zajęcia do uniwersytetu, Eren zabierze się za inwigilacje uczniów i pracowników. To musi być ktoś stamtąd.

Do: Kuchel.
„Masz rację, przepraszam."

Od: Kuchel.
„Chyba mnie wzrok myli."
„Czy ty użyłeś słowa na P?"

Do: Kuchel.
„Penis?"

Od: Kuchel.
„Dopiero od kilku godzin świat wie jak gejowski jesteś, nie musisz aż tak tym promieniować, dzieciaku."

Do: Kuchel.

„Więc wiesz."

Od: Kuchel.
„Ciężko nie wiedzieć, trąbią o tym w każdych mediach."
„Nieważne na jaki kanał przełączę ciągle tylko „Grisha Jaeger", „Eren Jaeger", „wydziedziczenie" i „LGBT". Cały jebany świat o tym gada."

Eren zmarszczył brwi.
Do: Kuchel.
„Przeszkadza Ci to?"
„W sensie moja orientacja."

Od: Kuchel.
„Jesteś najbardziej gejowskim gejem jakiego w życiu widziałem."
„Raczej nie napisałabym do Ciebie gdybym miał coś przeciwko, półgłówku."

Do: Kuchel.
„A próbowałeś spojrzeć w lustro? ;)"

Odpowiedź dotarła po dwóch minutach.
Od: Kuchel.
„Ty gnido."

Do: Kuchel.
„Wolałem bachorze i dzieciaku."
„Znaczy nie żebym to lubił!"
„Ale brzmiało lepiej niż gnida i półgłówek."

Od: Kuchel.
"Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy"
"dzieciaku."

Eren uśmiechnął się w ciszt napawając się wygraną. Przez myśl przeszło mu pytanie czy Kuchel jest taki sam na żywo? Od zawsze wiadomo że ludzie w internecie czując się niewykrywalni i chronieni zachowywali się tak, jak naprawdę by tego chcieli.

Czy Kuchel należał do jednych z takich osób? W jego głowie zaświtał fragment ich pierwszych rozmów gdy Kuchel (wtedy jeszcze Stalker) przyznał się że czuję się zbyt pewnie na żywo, dlatego wolał do niego

napisać.

Musiał być nieśmiały.

Ta myśl wydała się Erenowi absurdalna, mimo że nie było innego wytłumaczenia.

Do: Kuchel.
"Tak właściwie.."
"Nie wiem za bardzo jak o to zapytać..."

Od: Kuchel.
"Wyduś to z siebie, nie mam całej nocy."

Do: Kuchel.
"Chciałbyś się spotkać, gdy wrócimy po przerwie na studia..?"
"W sensie...może poszlibyśmy na powtórkę Civil War?"

...

Levi naprawdę nie powinien był pisać do Erena po ich spotkaniu w barze. Dostał to, czego chciał Erwin, po tym powinien natychmiast wstać i wyjść. Nigdy więcej nie kontaktować się z porywczym studentem o pięknych oczach.

Powinien.

Petry nie było u jego boku. Już od ponad tygodnia przebywała w domu matki, zapewne wylewając hektolitry łez i gorzkich słów na jego temat. Hanji na wyjeździe służbowym bawiło się w jednym z najlepszych Rzymskich klubów, a Erwin załatwiał papierkową robotę i współpracę w Stanach Zjednoczonych.

Levi naprawdę powinien przestać myśleć o dzieciaku Jaegera. To było szalone. Miał przecież firmy do ogarnięcia, związek do naprawienia. Powinien ślęczeć teraz pod drzwiami przyszłej teściowej z bukietem kwiatów i biletami do kina, błagając narzeczoną o wybaczenie.

Powinien. Powinien. Powinien.

Całe jego dorosłe życie toczyło się wokół tego słowa. Od

dwudziestego roku życia robił to, co było publicznie akceptowalne i pożądane, a nie to czego naprawdę chciał.

Tylko czego chciał Levi?

Gdy Eren Jaeger, głupi bachor, syn największej konkurencji, chłopak którego przyjaźń wykorzystał do wyciągnięcia własnych korzyści zaproponował mu coś co brzmi niebezpiecznie podobnie do randki Levi zrozumiał czego chciał.

I zaraz czego pod żadnym pozorem nie może mieć.

Od: Bachor.
"Kuchel? Jesteś tam?"
"Przepraszam, nie chciałem Cię zdenerwować, czy coś.."

Z głębokim wdechem i zamieszaniem w głowie odpisał:
Do: Bachor.
"Nie, jest okej."

Od: Bachor.
"Uh, dobrze."
"Zapomnij o tym co napisałem wcześniej."
"Przepraszam jeszcze raz."

Do: Bachor.
"Eren."

Pomiędzy wiadomościami zapadła minutowa cisza. Wiedział co powinien odpisać. To było jedyna dobra odpowiedź.

On nie może. Ma przecież narzeczoną, firmę, renomę. Nie mógł porzucić tego wszystkiego przez niespodziewane i bezsensowne zauroczenie osiemnaście lat młodszym studentem.

Zdecydował się na półprawdę.

Do: Bachor.
"Słuchaj..ja chciałbym. Naprawdę. Ale to by się nie udało z różnych powodów z których nie zdajesz sobie sprawy."

Od: Bachor.

"Jeśli to jest twój delikatny sposób na dawanie kosza, to jest wyjątkowo okrutny, wiesz?"
"Muszę iść wywiesić pranie."

Levi zmarszczył brwi.
Do: Bachor.
"Jest trzecia dwadzieścia."

Eren nie odpowiedział.

Zanim Levi położył się spać, napisał jeszcze jedną, krótką wiadomość.

Do: Bachor.
"Naprawdę bym chciał, Eren."

...

-- Więc jesteś gejem.

Eren podniósł wzrok.
-- Tak.

-- I nigdy mi o tym nie powiedziałeś.

-- Cóż...tak.

Mikasa podniosła się ze swojego miejsca, natychmiast podchodząc do siedzącego na krześle brata. Przykucnęła przed nim, ściskając jego dłonie w mocnym uścisku. Podniosła wzrok i wbiła go w oczy młodszego.
-- Nie ufasz mi, Eren? Czy...czy zrobiłam kiedykolwiek coś co sprawiło że bałeś się mi powiedzieć..? Czy powiedziałam kiedyś przypadkiem coś homofobicznego? Jeśli tak, przepraszam i wiedz że nie myś-

-- Mikasa, spokojnie. Oddychaj. - przerwał jej Eren. Dziewczyna wyglądała na załamaną.
-- Nie zrobiłaś nigdy nic złego, naprawdę. I ufam Ci, nie myśl że jest inaczej.

-- Więc dlaczego mi nie powiedziałeś? - zapytała zdezorientowana.
-- Mogłabym Cię wspierać! Dlaczego nie powiedziałeś mi, Arminowi

czy Jeanowi?

Och - pomyślał Eren.
Więc to był ten moment w którym musiał odkryć wszystkie karty.

Nabrał głębokiego wdechu zanim powiedział cicho:
-- Armin. Armin...on wiedział.

Mikasa zamrugała. Lecz zanim zdążyła otworzyć usta i zadać kolejne pytanie, Eren kontynuował.
-- Armin wiedział..bo..bo był moim - zawahał się, jednak widząc iskrę zrozumienia w oczach siostry, odważył się. -- ...chłopakiem.

— Czy Jean wie? - zapytała cicho Mikasa po kilku minutach głuchej ciszy. Oddech miała przytłumiony, a oczy pełne niedowierzania, jednak nawet mimo tego podniosła wzrok na brata by posłać mu uspokajający uśmiech.

Eren puścił jedną z jej dłonie by potrzeć kark.
— Raczej nie. Nie, nie wie.

— Nie jestem zła, Eren. Ani na Ciebie, ani na Armina - wyszeptała bardziej do siebie aniżeli do niego.
— Domyślam się że mieliście powody dla którego to ukrywaliście. Po prostu... - przerwała, gdy głos załamał jej się przy ostatnim słowie. Przełknęła głośno ślinę, jakby gula w gardle jej to utrudniała.
— ...jest mi przykro że nie mogłam Was w tym wspierać.

Łzy pociekły z jej oczu mocząc zaróżowione z emocji poliki a sama Mikasa zaszlochała głośno, po raz pierwszy odkąd tylko Eren pamiętał nie próbując ukryć emocji.

Przyciągnął siostrę do mocnego uścisku, kładąc dłoń na jej głowie. Mikasa wydała z siebie jeszcze głośniejszy szloch, wtapiając się w młodszego brata, rękoma obejmując jego szyje.

Eren nawet nie zdawał sobie sprawy jak wdzięczny był za akceptacje ze strony siostry.
Zawsze wiedział że Mikasa zaakceptowałaby go niezależnie od tego do czego by się nie przyznał, jednak poczucie pewności dodało mu pewności siebie.

— Powinieneś powiedzieć Jeanowi - stwierdziła Mikasa, odsuwając się po kilku minutach. Jej głos nadal brzmiał inaczej niż zwykle, jednak po rozładowaniu emocji zdecydowanie bardziej zaczęła przypominać siebie.
— Najlepiej razem z Arminem.

— Wiem - odpowiedział natychmiast Eren, nie wyglądając na zachwyconego pomysłem.
— To byłoby niesprawiedliwe gdyby jako jedyny nie wiedział.

Prawda była taka że Eren po prostu bał się reakcji przyjaciela. Nigdy nie odczuł by Jean był homofobem, albo by obrażał takie osoby, jednak nie raz zdarzało mu się rzucić nie do końca smacznym żartem. Jean miał to oczywiście w naturze, jednak jeśli chodziło o sprawę orientacji seksualnej, Eren nie mógł być tego pewien.

Jednak musiał mu powiedzieć. Z szacunku do swojego najlepszego przyjaciela jak i też ze zwykłej sprawiedliwości. Mikasa i wujek Hannes wiedzieli, a Jean nie.

...

— Wuj Hannes zaprosił dzisiaj Jeana i Armina na obiad. Może wtedy mu powiecie? - zaproponowała Mikasa, podczas oglądania najnowszego odcinka ich ulubionego serialu. Szybkie spojrzenie na zegar w laptopie poinformował go o tym że było dwadzieścia po jedenastej, co zwykle w domu Hannesa oznaczało godzinę do obiadu.

Bohater wypowiadał swoją kwestie gdy Eren odwrócił się twarzą do starszej siostry, kiwając niechętnie głową.

Wrócili do oglądania.

— Boję się.

Mikasa spojrzała na niego.

— Boję się tego, że Jean tego nie zaakceptuje i nas znienawidzi. - wytłumaczył, ściskając między palcami materiał beżowej pościeli.

— Myślimy o tej samej osobie? - zapytała w zamian zdezorientowana.
— Jean którego znam przejechał dla Ciebie połowę Francji, by

odebrać Cię z jakiegoś szemranego klubu, pokłócił się z naszym ojcem gdy traktował Cię zbyt surowo, pobił cholernego Reinera Brauna bo powiedział kilka niemiłych słów o tobie. Myślisz że ten człowiek mógłby Cię znienawidzić.

Eren zachichotał niekontrolowanie.
— Tak właściwie...nawet gdyby chciał mnie znienawidzić to nie może, bo wie że posiekałabyś go za to na kawałki.

Mikasa mrugnęła.
— Całkiem prawdopodobne.

Zaśmiali się wspólnie, a cichy i przygnębiony dotychczas pokój wypełniły wesołe rozmowy i rodzinne przekomarzanki.

Hannes uśmiechnął się pod nosem, okładając słuchawkę, gdy dwójka studentów zbiegła ze schodów w za dużych, poplamionych chrupkami serowymi piżamach i z szerokimi uśmiechami na twarzach.

Zamarli gdy tylko skierowali swój wzrok na zastawiony (jak zwykle w domu Hannesa) słodkościami i alkoholami stół.

— Armin. - powiedział Eren, przeciągając spojrzeniem po w połowie ukrytym pod stołem ciele przyjaciela. Chłopak kiwnął mu głową.

Eren spojrzał na drugiego gościa.
— Jean.

— Eren.

Słowa utknęły w gardle Jaegera. Patrzył wprost w oczy swojego najlepszego przyjaciela nie wiedząc jak zaradzić zawiedzeniu którego zapewnie wykwitnie na jego twarzy.

— Przepras-
— Dlaczeg-

Zamilki ponownie, tym razem spuszczając wzrok na jasnoszare płytki kuchenne.

Usłyszał za sobą ruch Mikasy, a potem następny, zapewne wykonany

przez wuja Hannesa.

Armin przeciągał spojrzeniem od jednego do drugiego obecnie stojących w odległości trzech metrów przyjaciół.

Już miał otwierać usta, gdy ubiegł go Jean.

— Dlaczego...dlaczego mi nie powiedziałeś prawdy?

Dlaczego mu nie powiedział prawdy?
Czy powinien o tym informować Jeana? Jeśli źle odebrał jego zachowania wyjdzie na totalnego dupka! A jeśli dobrze odebrał to Jean wyjdzie na dupka! Żadna z tych opcji nie była zbyt kusząca dla rozbitego Erena.

Jednak obiecał, że będzie mówił prawdę i tylko prawdę. Żadnego zatajania informacji, okrężnego odpowiadania na pytania czy półprawd.

Nie chciał stracić przyjaciela.

Jeden krótki wdech, jakby na zachętę, zanim niepewnym głosem odpowiedział:
— Nie powiedziałem Ci prawdy...bo..bo - doping jego własnego umysłu musiał zadziałać bo jego oczy zaszły niemożliwą do przebicia stalą, a struny głosowe nabrała siły i basu.
— bałem się że możesz być homofobem i znienawidzić mnie i Armina.

Cholera - pomyślał, gdy szok zaczął rozkwitać na twarzy Jeana jakby w zwolnionym tempie.
On nie wiedział o Arminie.

Mikasa stojąca za nim musiała pomyśleć o tym samym, bo wyrwała się do przodu i nie zważając na protesty wujka podeszła do Jeana i położyła mu dłoń na ramieniu.

— Jean, proszę Cię przemyśl to, zanim powiesz coś, czego potem możesz żałować... - poprosiła, przytulając go w sposób który Erenowi wydał się zdecydowanie bardziej intymny aniżeli zwykłe, platoniczne okazywanie uczuć.

Eren dopiero wtedy połączył wszystkie kropki. Prawdopodobnie późno, zważywszy na to jak niecodziennie zachowywali się Mikasa i Jean od początku roku studenckiego. Ich spojrzenia wydawały się mieć drugie, niedostępne dla nikogo poza nich znaczenie, ich oczy znacznie częściej niż zwykle śledziły się nawzajem, a sami spędzali o wiele więcej wspólnego czasu bez towarzystwa Erena czy Armina.

Jak mógł tego nie zauważyć?

Wymienili jedno z tych swoich tajemniczych spojrzeń po których tęczówki Jeana zmiękły, a jego dłoń powędrowała do jej policzka.
— Mikasa... - zaczął wyjątkowo melodyjnym jak na okoliczności głosem.
— Dlaczego miałbym robić coś, czego później miałbym żałować..?

Armin uniósł wzrok, krzyżując go z tym Erena. Oczy miał stateczne, a na ustach delikatny uśmiech. Jego wargi powoli ułożyły słowo, które po szybkim zastanowieniu Eren rozczytał jako „spokojnie".

Jego brwi powędrowały nieznacznie do góry, nieprzekonane co do postawy Armina. Jednak nawet pomimo tego, pokiwał ledwo widocznie głową, by zobaczyć powiększający się uśmiech na jasnej, zarumienionej twarzy byłego chłopaka jak i zarazem najlepszego przyjaciela.

Mikasa wpatrywała się nieruchomo w twarz Jeana.
— Nie rozumiem...co masz na myśli?

Jean najwyraźniej podzielał jej zdezorientowanie.
— O to samo pytałem.

Hannes wyłonił się zza pleców Erena, a jego postawa mówiła wszystko.
— Nawet Grisha nie był aż tak gęsty jak wy... - wymruczał pod nosem, zanim skrzyżował ręce na klatce piersiowej i oparł ciężar ciała na lewej nodze, prawą wysuwając do przodu.
— Żeby rozwiązać wasze dziecinne nieporozumienie wystarczy jedno, cholerne, pytanie.

Nie kontynuował, wyraźnie czekając na ich reakcję.

Mikasa westchnęła ze zirytowaniem.
— Jakie?

Hannes uśmiechnął się.
— Jesteś homofobem, Kirstein?

Eren, Mikasa i Armin wbili w Jeana wyczekujący wzrok, a ich ramiona spięły się w strachu przed nadchodzącymi słowami.

— Co?!

— Słyszałeś pytanie.

Jean wydał się przez chwile czerwony ze wściekłości.

Eren naprawdę nie rozumiał.

— Oczywiście że usłyszałem! - odpowiedział Jean, rozglądając się wściekle zawiedzony po twarzach przyjaciół.
— Po prostu nie mogę uwierzyć że naprawdę pomyśleliście że mógłbym być homofobem!

Eren poczuł napięcie schodzące mu z karku i rozluźniające się pod skórą mięśnie. Z jego ust samoistnie wydostało się westchnięcie przepełnione ulgą, zanim zrozumiał resztę słów wypowiedzianych przez Jeana.

— Nie! - krzyknął, machając dziko rękoma.
— Całkowicie nie o to chodziło, Jean! Nie chcieliśmy byś to tak odebr-

— Więc o co chodziło, Eren? - zapytał głosem przepełnionym goryczą którą Eren aż za dobrze znał.
Jean w tym czasie odwrócił się do siedzącego nieopodal Armina.
— O co chodziło, Armin..?

Eren nie znał odpowiedzi.
Armin najwyraźniej również.

Jean pokiwał szybko głową, zanim sięgnął po jasnobrązowy płaszcz powieszony na oparciu krzesła i wyszedł z domu z cichym trzaśnięciem drzwi wejściowych.

Mikasa rzuciła im szybkie spojrzenie obiecujące wiele, zanim wybiegła za blondynem.

Armin wyglądał na naprawdę zdezorientowanego i w połowie winnego sytuacji, dlatego Eren podszedł do niego, bez słowa otaczając go wspierającym ramieniem, z którego chłopak chętnie skorzystał.

Telefon w kieszeni zawibrował, informując o przychodzącej wiadomości, która nie mogła pochodzić od nikogo innego, jak tylko od...

— Znalazłem numer do Levi'a Ackermana, o który prosiłeś kilka dni temu. Nadal potrzebny?